

MONIKA SKABARA

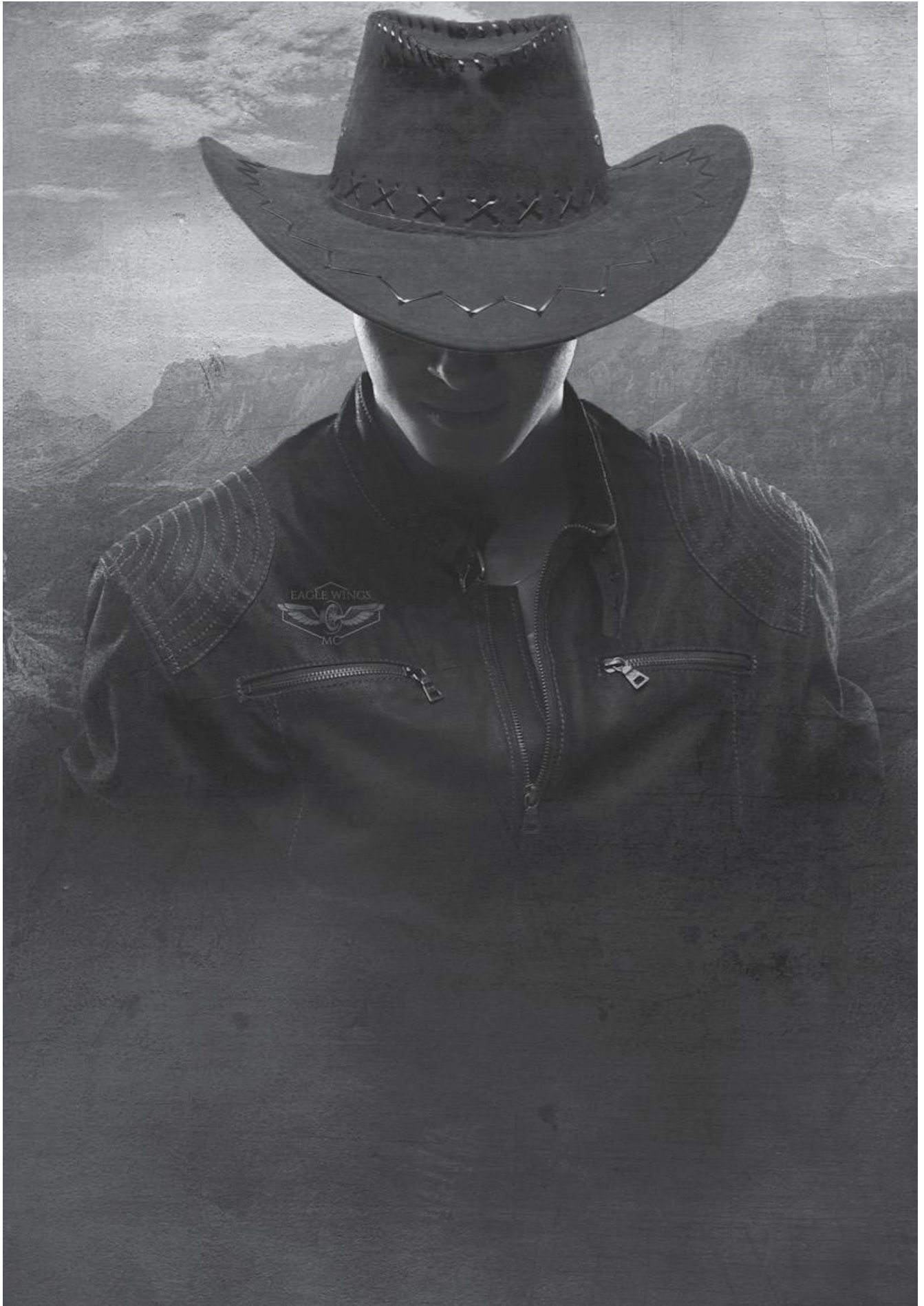
Najgorszym przeciwnikiem jest lęk, a najtrudniejszą misją – miłość

HOPE

Przysięga

TOM 2





MONIKA SKABARA

HOPE

Przysięga

TOM 2



Wszystkim życiowym asekurantom.

Obyście odnaleźli swoje *cojones*.



Wstęp, czyli kilka słów od Autorki

Najukochańsze cudowne Czytelniczki i kochani, najwspanialszy Czytelnicy, chciałabym Was ostrzec w kilku kwestiach, abyście nie rzucali we mnie epitetami i wrogimi wiadomościami w stylu „Ta historia mnie rozczarowała, myślałam, że potoczy się inaczej” czy też „za krótko i za szybko”. Historia Hope jest wyłącznie wytworem mojej wyobraźni, a jak wiadomo, w fikcji literackiej czasem ma miejsce to, co w życiu nie miałoby prawa się wydarzyć. Gdyby romanse opierały się tylko na zdrowym rozsądku, nie byłoby na rynku tylu elektryzujących powieści, prawda? Każdy pisarz ma swój własny, wyjątkowy styl, a przynajmniej tak powinno być. Nie lubię przydługich opisów, rozwlekania historii na siłę. Za to uwielbiam, gdy coś się dzieje, a moi bohaterowie nie mają czasu na złapanie oddechu.

Zanim zaczniecie lekturę, porzućcie wszelkie wyobrażenia o tym, czego się spodziewacie, bo na pewno będziecie zaskoczeni ;) Serio. Bardzo, ale to bardzo długo myślałam nad tym, co chciałabym napisać w tym tomie. Przeróżne pomysły wirowały w mojej głowie, wielokrotnie wykluczając się nawzajem. Ostatecznie gdy usiadłam do pisania, mając już konkretny zamysł, kolejne słowa same zaczęły spływać z moich palców. I w pewnym momencie wszystko zaczęło żyć własnym życiem. Nagłe zwroty akcji, bohaterowie, którzy mieli się już nie pojawić, wyskakiwali zza rogu, a na ich miejscu chowali się inni.

Wejdźcie w tę historię z otwartym, niczym niezmażonym umysłem! Usiądźcie wygodnie, okryjcie się kocem i bawcie się dobrze z moimi bohaterami.

Ściskam

M.

Prolog

Sześć tygodni po wyjeździe z Pilot Point

Świat wirował. W ustach miałam sucho, jakbym nie piła wody od wielu dni. Spróbowałam podnieść głowę, ale ciało nie chciało współpracować. Z trudem przekręciłam się na bok i włożyłam całą siłę woli, aby podnieść się do pozycji siedzącej. Poczekalam chwilę, żeby zawroty głowy ustąpiły, ale nic takiego się nie wydarzyło. Świat nadal drżał i wirował. Pęcherz zakłuł mnie boleśnie, domagając się opróżnienia. Skupiłam wzrok na otwartych na oścież drzwiach do toalety. Zsunęłam się z łóżka i na czworakach, zmuszając trzęsące się ciało do niemal nadludzkiego wysiłku, doczłapałam do łazienki. Zsunęłam szorty i nie pierwszej świeżości bieliznę. Siadłam na zimną deskę klozetową, oparłam policzek o chłodne płytki na ścianie i ponownie przymknęłam oczy. Żołądek zaprotestował nagłym skurczem. Kiedy ostatnio coś jadłam? Chyba wczoraj. W sumie to nawet nie wiedziałam, jaki jest dzień. Spuściłam wodę i trzymając się kurczowo umywalki, ominęłam wzrokiem lustro, szukając na blacie w miarę czystych majtek. Uniosłam czarną bawełnianą parę. Nie byłam pewna, czy są czyste, ale miałam to gdzieś. Włożyłam je powoli i ciągnąc nogę za nogą, ruszyłam w kierunku niewielkiego aneksu kuchennego. Przełknęłam ślinę, otwierając lodówkę. Wyciągnęłam rękę po kilkudniową, zimną pizzę. Powinnam ją podgrzać, przemknęło mi przez myśl, gdy ugryzłam twardy trójkąt. Smakowała ohydnie, ale czy zasługiwałam na coś lepszego? Nie. Idąc w kierunku łóżka, chwyciłam z blatu odkręconą, w ponad połowie pustą butelkę whisky. Upiłam łyk, nie czując specyficznego pieczenia. Mój mózg od razu ożył. O tak! Alkohol był tym, czego potrzebowałam. Zapijając paskudną pizzę, pochłaniałam kolejne porcje whisky, która szybko okrywała mnie warstewką upragnionego otępienia. Niemal pusta butelka wysunęła mi się z drżących palców i spadła na wykładzinę pokrytą brudem i zaschniętymi plamami wymiocin. Zwinęłam się w kłębek na środku łóżka i owinęłam kocem. Znałam ten stan. Kochałam czuć ten luz, tę błogość, gdy nikt i nic mnie nie obchodziło.

Ze stanu odrętwienia wyrwał mnie jakiś hałas. Ktoś krzyczał? Pewnie ci idioci zza ściany znowu się kłócą. Naciągnęłam koc na głowę, by odciąć się od świata. Jak dla mnie mogą się nawet pozabijać.

– Philips! Otwieraj, do kurwy nędzy!

Ten głos... Już kiedyś gdzieś go słyszałam. Chyba?

– Masz pięć sekund!

W mojej głowie pojawił się tak bardzo niechciany obraz kowboja, który ze strzelbą w rękę przepędzał mojego ojca.

– Trzy!

Huk.

– Ja pierdolę! Kurwa! Co za syf!

Ktoś jęknął przeciągle. Nie, to nie jęk. Ktoś się porzygał. Serio? Leżałam ukryta pod kocem i ani myślałam wychodzić. Może jak mnie nie znajdą, to sobie pójdą? Nie zapraszałam nikogo do mojego królestwa.

– Pootwieraj wszystkie okna. – Zduszony męski głos zabrzmiał niebezpiecznie blisko.

– Chyba... chyba nie dam rady – z oddali odezwał się delikatny kobiecy ton.

Hattie? Jezu, co ona tu robi?

Koc, który chronił mnie przed światem, został ze mnie zdarty jednym szarpnięciem. Nie miałam siły nijak zareagować, choćby drgnąć.

– Ożeż kurwa... – Skull pochylił się nade mną. – Coś ty ze sobą zrobiła, dziewczyno?

Uniosłam powieki, krzywiąc się, gdy do pokoju wpadło światło słoneczne. Szare tęczęwki wpatrywały się we mnie z mieszaniną wściekłości i współczucia. Nie chciałam współczucia. Nie chciałam tu tych dwojga.

– Nie zapraszałam was. – Mój głos brzmiał dziwnie.

Dawno już nie używałam strun głosowych.

– Nikt nie pytał cię o zdanie. – Szarpnął mną i postawił mnie na nogi, które z trudem

utrzymywały otumanione alkoholem ciało.

– Spierdaj, Skull. Nie chcę was tu. – Zwalczyłam torsje, które targnęły moim żołądkiem.

– Hope... – Jasnowłosa dziewczyna stanęła tuż obok. – Tak nie można... – szepnęła. – Nie możesz tak żyć.

Zachwiałam się i byłabym upadła, gdyby nie silne ramiona Skulla.

– A może ja nie chcę już żyć? – wybełkotałam.

– Co ty mówisz! – Hattie zasłoniła dłonią usta, a w jej pięknych niebieskich oczach stanęły łzy.

– Mówię, że... – Nie zdążyłam odpowiedzieć.

Mężczyzna puścił mnie, pozwalając, bym runęła na ziemię.

– Co ty robisz?! – pisnęła blondynka.

– Spełniam jej życzenie. – Mężczyzna odpalił papierosa i przez chwilę wpatrywał się we mnie z furją. – Nie chcesz żyć? Tak?! – podniósł głos.

Po mojej twarzy spłynęła pierwsza łza, a zaraz po niej kolejne. Marzyłam o śmierci. Jedyne, czego mi zabrakło, to jaj, żeby nacisnąć spust, kiedy jeszcze miałam taką możliwość.

– Odpowiedz mi, kurwa!

– Nie mam już po co żyć – wybełkotałam, przymykając piekące oczy.

Drgnęłam, słysząc dźwięk odbezpieczanej broni. Zassałam oddech, czując na czole chłód lufy.

– Zrób to – poprosiłam cicho. – Po prostu to zakończ.

– Skull... – Głos Hattie był cichutki i błagalny.

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że naprawdę chcesz skończyć jak śmierdząca menelka, którą się stałaś. Powiedz mi, że tego chciała dla ciebie Sara.

– Nie masz pra... – czknęłam – prawa jej wspominać!

Otworzyłam oczy i z trudem skupiłam wzrok na wściekłych szarych tęczęwkach.

– Nie? A kto mnie powstrzyma? Twoje zapijaczone brudne dupsko?! – Roześmiał się okrutnie.

– Gdyby Sara cię teraz zobaczyła, co by zrobiła?

Zacisnęłam szczękę, by ukryć jej drżenie.

– No, twardzielko? Co by powiedziała twoja przyjaciółka? Nie wiesz? Więc ci powiem. – Nachylił się nade mną. – Najpierw by się porzygała na twój widok, a potem sprąła ci tyłek.

Prychnęłam. Z nas dwóch to ja zawsze byłam lepsza w walkach wręcz.

Mężczyzna jednym ruchem ponownie poderwał mnie na nogi i trzymając za kołnierzyk brudnej koszulki, szarpnął kilka razy.

– Weź się w garść, do cholery! Stać cię na więcej!

– Pierdol się – wycharczałam, czując, jak żółć podchodzi mi do gardła.

Zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, pięść Skulla zderzyła się z moją szczęką. Padłam na ziemię jak długa i jęknęłam przeciągle. Pokój wirował bardziej niż jeszcze chwilę temu. Ale wściekły biker nie skończył. Chwycił mnie za kostkę i jak bezwładną lalkę zaczął ciągnąć przez całe mieszkanie w kierunku łazienki.

Hattie dreptała za nami, cicho płacząc.

– Przestań beczeć – warknął na nią. – Tej kretynce trzeba wbić trochę rozumu do głowy. Poszukaj lepiej dla niej jakichś ubrań na zmianę... Jeśli w ogóle jeszcze są tu jakieś czyste.

– Do-dobrze – wydukała.

– Co do chuja – wyjęczałam, gdy pociągnął za moją koszulkę i zerwał mi ją z klatki piersiowej.

Nie usłyszałam odpowiedzi, zostałam za to wepchnięta do kabiny prysznicowej. Uśmiechając się złośliwie, Skull odkręcił kurek. Lodowata woda sprawiła, że z mojego gardła wydobył się krzyk. Wyrwałam się do przodu, chcąc jak najszybciej uciec spod przeraźliwie zimnego strumienia, ale biker wszedł za mną do kabiny, uniemożliwiając mi jakikolwiek ruch.

– A teraz zrobisz dokładnie to, co ci powiem. Jeśli spróbujesz choćby zakwestionować polecenie, to stłukę twoje chude, zapijaczone dupsko i wywiozę cię związaną na odwyk, jasne?

Trzęsąc się z zimna, spojrzałam na niego i wycodziłam:

– Nienawidzę cię, Skull. Nienawidzę!

– Nazywam się Santo i od teraz będę twoim koszmarem na białym koniu.

Część I

Skull

Rozdział 1

Tydzień później

Stałem przy drzwiach i przez niewielkie okienko pośrodku zerkałem do zamkniętego pomieszczenia.

– Co z nią? – odezwał się Gregory, stanąwszy tuż za moimi plecami.

– Wiesz, jak to jest wychodzić z alkoholowego ciągu – mruknąłem, nie spuszczać wzroku z postaci skulonej pośrodku łóżka. – Fizycznie jest już lepiej, ale ona nadal nie chce żyć, Greg.

– Kurwa. Rozmawiałeś z lekarzami?

Pokręciłem głową.

– Nie chcą mi nic powiedzieć, bo nie jesteśmy rodziną.

– I co teraz? Znam cię, na pewno masz jakiś plan.

– Amanda ma na nią oko i zdradza mi tyle, ile może. – Wzruszyłem ramionami. – Terapia i leki za jakiś czas powinny zadziałać, a gdy już stanie na nogi, zrobię wszystko, żeby pomóc jej wrócić do życia.

Naszą uwagę zwróciły krzyk i zamieszanie w okolicy recepcji.

– Nie może pan tam wejść! – Amanda rozłożyła szeroko ramiona przed mężczyzną, który z zaciętym wyrazem twarzy próbował ją ominąć.

– Nie będziesz mi mówić, co mogę, a czego nie mogę! Zabieram córkę do domu!

Spojrzelismy z prezesem po sobie i ruszyliśmy na pomoc pielęgniarce.

– Nie wypada odnosić się w ten sposób do kobiety. – Gregory osłonił dziewczynę, kryjąc ją za swoimi plecami, i stanął naprzeciwko wściekłego faceta.

Zmarszczyłem brwi. Już gdzieś widziałem tę gębę.

– To nie twoja sprawa. Mam prawo zabrać stąd moją córkę i nikt mi tego nie może zabronić.

– Pana córka jest dorosła i może sama o sobie decydować. – Kobieta wychyliła się z za nas.

Stałem obok wuja, zaplotłem ramiona na klatce piersiowej i z udawanym spokojem obserwowałem rozwój wydarzeń.

– Skoro jest w takim miejscu, to widocznie nie jest poczytalna i nie może! – Mężczyzna poczerwieniał.

– Ama, zadzwoń po ochronę, zanim sam wyprowadzę pana na zewnątrz – odezwałem się.

– Tylko spróbuj, ty... ty brudasie – wypluł.

– Uuu, bardzo to dojrzałe. – Uniosłem kącik ust. – Brak argumentów równa się brzydkie epitety?

A wygląda pan na inteligentnego faceta.

– Nie będziesz mi tu... – Nie było mu dane dokończyć, gdyż pochwyciła go ochrona i mimo wyraźnego oporu wyciągnęła z budynku.

– Załatwię to w sądzie! Pożałujecie tego! – odgrażał się, znikając za drzwiami.

– Ale pajac – mruknął Gregory.

– To ojciec Hope. – Amanda stała za kontuarem, zaciskając zbielełe palce na krawędzi blatu.

– Wiedziałem, że skądś znam tę mordę! – podniosłem głos. – Po moim trupie ją dostanie!

– Jeśli zasądzą mu opiekę nad córką, to nic nie poradzimy, Skull. – Kobieta pokręciła smutno głową.

– Chyba żartujesz! Mogą to zrobić? – Zerknąłem na Gregory'ego, który skinieniem głowy potwierdził słowa mojej znajomej. – To co teraz? Mamy czekać, aż ten psychol ją zabierze Bóg wie gdzie i od nas odetnie? Aż znowu wlezie jej do głowy i zniszczy to, co jeszcze tam zostało?

Pamiętałem każde słowo z tego, co Hope opowiedziała mi o swojej rodzinie. Byłem aż za bardzo świadomy, jakim gnojem jest jej ojciec. Ryknąłem z bezsilności i przywaliłem pięścią w ścianę. Ból,

który rozszedł się po dłoni, wyostrzył moje zmysły.

– Przykro mi. Nie jesteście jej rodziną. Żaden sąd nie weźmie was pod uwagę jako potencjalnych opiekunów na czas leczenia. – Amanda pokręciła smutno głową.

– A gdybym był jej rodziną? – Uniosłem głowę i wbiłem wzrok w wuja.

W jego oczach błysnęło zrozumienie.

– Jesteś pewny?

– Czy jeśli byłbym jej rodziną, to mógłbym decydować o jej leczeniu i miejscu pobytu?

– Teoretycznie tak, ale przecież... – zawahała się.

– Wpuść mnie do niej – poprosiłem.

– Wiesz, że nie mogę – szepnęła.

– Błagam, Ama! Tu chodzi o jej życie! Ten drań ją zniszczy!

Kobieta przebierała nerwowo palcami, zgniatając kartki papieru leżące na biurku. Nie ponaglałem jej. I tak zawdzięczałem jej wiele, a teraz ponownie prosiłem o nagięcie reguł.

– Masz trzy minuty, jasne? – Zaciśnęła usta w wąską kreskę.

– Dziękuję. Kiedyś ci się odwdzięczę. – Wypuściłem wstrzymywane powietrze. – Prez, masz jeszcze kontakt z Trish Parker?

– Jesteś pewien tej decyzji? – Ścisnął moje ramię, wpatrując mi się uważnie w oczy.

– Jak żadnej innej w życiu. Ona zasługuje na nowe, lepsze życie.

– Załatwię Trish. – Odwrócił się i szybkim krokiem wyszedł z budynku.

Amanda skinęła mi dłonią i upewniwszy się, że nikt nie widzi, poprowadziła mnie korytarzem i uchyliła drzwi do sali.

– Trzy minuty, Skull – syknęła, zamykając je za mną.

W pomieszczeniu unosił się zapach środków dezynfekujących. Hope leżała odwrócona do mnie plecami. Podszedłem z drugiej strony i uśmiechnąłem się, widząc jej skupione na mnie spojrzenie.

– Hej, księżniczko. – Przysiadłem na brzegu łóżka.

– Wpuścili cię? – zapytała cichym, spokojnym głosem.

– Mam tylko trzy minuty, więc będę się streszczać.

– Słyszałam jakieś krzyki na korytarzu – powiedziała jednostajnym głosem.

– Właśnie dlatego tu jestem, małeńka. Twój ojciec cię znalazł i chce sędownie pozbawić cię prawa do decydowania o sobie.

Emocje przemknęły przez jej twarz.

– Nigdzie z nim nie pojedę – szepnęła.

– Sąd może ustanowić go twoim opiekunem, a wtedy nie będę mógł się tobą zaopiekować.

– Nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Wiesz... wiesz, jaki on jest. – Pokręciła słabo głową, zaciskając drżące dłonie na białej pościeli.

– Dlatego tu jestem. Jest tylko jedno rozwiązanie. – Odetchnąłem głęboko. – Weźmiemy ślub. –

Przełknąłem ślinę. – Zostanę twoim mężem i prawnym opiekunem. Tylko w ten sposób mogę cię ochronić przed tym draniem.

Oddech jej przyspieszył, a ciało przeszył dreszcz.

– Ślub? Z tobą? Ale przecież my nie... my się tylko przyjaźnimy – szepnęła drżącymi wargami.

– To będzie tylko papier. Gregory ma znajomą urzędniczkę. Wpiszemy wsteczną datę, ale musisz złożyć podpis samodzielnie, żeby nikt nie mógł go podważyć. Proszę cię, zgódź się. Nie możesz wrócić do ojca.

– Nie chcę do niego wracać. – Pokręciła głową z przymkniętymi oczami.

– Hope? – Dotknąłem chłodnego policzka dziewczyny. – Zgódź się. Jak będzie po wszystkim, zwrócę ci wolność, ale teraz nie mamy wyboru.

– Dobrze. – Jej głos był ledwie słyszalny.

– Zgadzasz się?

Pokiwała głową. Poczułem niewyobrażalną ulgę. Nie kochałem jej. Nie w romantycznym znaczeniu tego słowa, ale cholernie mocno wpisała się w moje życie i nie umiałem sobie wyobrazić, że miałoby jej zabraknąć.

Załatwimy ten cholerny ślub. Pogonimy pana pułkownika. A gdy Hope już stanie na nogi, jakoś rozwiążemy ten bałagan między nią i Jaxem. Nie ma sytuacji bez wyjścia. Czasem po prostu trzeba cierpliwie poczekać na dogodny moment, by rozwiązać problem.

– Czas się skończył. – Amanda stanęła w otwartych drzwiach, gestem nakazując mi, abym wyszedł.

Pochyliłem się nad Hope i delikatnie pocałowałem ją w czoło.

– I? – Ama zamknęła za nami drzwi.

– Poczekamy, zobaczymy. Teraz wszystko w rękach Gregory’ego – odpowiedziałem i usiadłem na krzeselku pod ścianą.

Przymknąłem oczy i na chwilę wyłączyłem głowę. Ostatnie dwa tygodnie dały mi ostro w kość. Poszukiwania Hope pochłonęły mnóstwo energii i czasu. A gdy już w końcu znalazłem ją ledwo żywą z przepicia i w ciężkiej depresji... Miałem wrażenie, jakbym się postarzał o kilka lat.

Nie wiedziałem, ile czasu minęło. Uchyliłem powieki, usłyszawszy w korytarzu stukot obcasów i odgłos ciężkich buciorów. Zobaczyłem pulchną Afroamerykankę i mojego wuja idących w moim kierunku.

– Santo – odezwała się Trish.

– Miło cię widzieć, skarbie. – Puściłem do niej oko, na co się zarumieniła. – Pomożesz nam?

– Pomogę. – Skinęła głową. – Gdyby chodziło o kogoś innego, to... sam rozumiesz. Ale wiem, że jeśli prosisz o coś takiego, to musi być ku temu ważny powód.

Wyjęła z wielkiej skórzanej torby plik dokumentów. Wyciągnęła je w moim kierunku.

– Uzupełnij dane swoje i przysłej żony, a ja sporządzę akt małżeństwa.

– Gregory ci mówił, że musimy to zrobić ze wsteczną datą? – zapytałem cicho.

– Domyśliłam się tego. Ogarniemy to, nic się nie martw.

– Jesteśmy twoimi dłużnikami, Trish. – Gregory skinął głową.

– Wiem. Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, upomnę się o spłatę długu – odpowiedziała poważnie.

Po dłuższej chwili dokumenty były gotowe. Amanda po raz kolejny nagięła dla nas zasady ośrodka i wpuściła nas do sali Hope.

– Kto będzie świadkami zaślubin? – Urzędniczka rozejrzała się po naszych twarzach.

– Gregory? Amanda? Zrobicie nam tę uprzejmość?

Oboje westchnęli i kiwnęli głowami. Ama zamknęła za nami drzwi pokoju. Hope podniosła się i usiadła na łóżku.

– Witaj, Hope. Jestem urzędniczką stanu cywilnego. Santo powiedział mi, że chcecie wziąć ślub. Czy to prawda?

Dziewczyna przez chwilę wpatrywała się w kobietę w ciszy. Powiodła wzrokiem po zebranych, a na końcu utkwiała go we mnie.

– Tak, to prawda.

– Skoro tak... – Trish odchrząknęła.

– Nie mamy czasu na całą ceremonię – wtrąciła się cicho Ama. – Ja... ja nie powinnam...

Podszedłem do łóżka Hope i przysiadłem naprzeciwko niej, uważnie obserwując emocje, które przemykały przez jej twarz. Odgarnąłem z zapadniętych policzków zabłąkane pasmo włosów i zatknąłem je za uchem dziewczyny, która odruchowo wtuliła się w moją dłoń. Uśmiechnąłem się, widząc ten gest.

– Rozumiem. – Przyjaciółka Gregory’ego pokiwała głową. – W takim razie czy ty, Santo Martinezie, bierzesz za żonę Hope Philips?

– Tak – odparłem, nie spuszczać z niej wzroku.

– Czy ty, Hope Philips, bierzesz za męża Santo Martineza?

– Tak – odpowiedziała cicho, uśmiechając się delikatnie.

– W takim razie w obecności świadków w mocy nadanej mi przez stan Teksas ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą, Santo.

Uśmiechnąłem się szelmowsko i nie mogąc przepuścić okazji, opadłem delikatnie na usta Hope,

która zamarła.

– Tylko ten jeden raz – szepnąłem.

Pokręciła głową, uśmiechając się ciepło.

– Nie mam obrączek. – Skrzywiłem się, spojrzawszy na Trish.

– Ale ja mam. – Gregory wyciągnął w naszym kierunku niewielkie czarne pudełeczko.

Odebrałem je od niego i lekko drżącą ręką otworzyłem. Przełknąwszy ślinę, ująłem mniejszą obrączkę i umieściłem ją na palcu swojej żony. Dziewczyna przez chwilę wpatrywała się w złoty krążek zdający się kpić z nas wszystkich. Oto pokiereszowana, złamana kobieta oraz największy skurwiel wśród bikerów Eagle Wings MC połączeni węzłem małżeńskim.

Hope wyjęła z pudełeczka drugą obrączkę i wsunęła ją na mój palec. Patrzyłem przez chwilę na złote kółeczko.

– Jeszcze tylko podpisy i moja rola będzie zakończona. – Trish podsunęła nam do podpisania akt małżeństwa.

Podpisaliśmy najważniejszy z dokumentów i oficjalnie staliśmy się małżeństwem.

– Jestem zmęczona. – Hope opadła na poduszki wyraźnie wykończona całą sytuacją.

– Odpoczywaj, dzieciaku. – Gregory pochylił się i ucałował ją w czoło. – Zbieraj siły. Będziemy na ciebie czekać tyle, ile będziesz potrzebować.

Przymknęła oczy, zapadając się w miękką poduszkę.

Trish, Ama i Gregory cicho wyszli w pokoju, zostawiając nas na chwilę samych.

– Zrobię wszystko, żebyś wróciła i stanęła na nogach silniejsza niż wcześniej – szepnąłem, gładząc jej włosy.

– Czym ja sobie na ciebie zasłużyłam? – odpowiedziała cicho, a spod jej przymkniętych powiek uciekła zabłąkana łza.

– Dobrym serduszkim. – Uśmiechnąłem się. – Odpoczywaj, a ja zadbam o całą resztę.

Ama wsunęła się cicho do sali.

– Hope – odezwała się. – Musisz podpisać jeszcze jeden dokument, żeby ojciec nie mógł cię stąd zabrać.

Moja żona niechętnie uchyliła powieki.

– Już wszystko wypełniłam. Musisz tylko podpisać, że ustanawiasz męża, Santa Martineza, swoim opiekunem na czas leczenia w ośrodku.

Drżącą ręką ujęła długopis i z niewielkim trudem podpisała podsunięty papier.

– Skull, musisz wyjść. – Ama delikatnie ścisnęła moje ramię.

– Już idę. – Musnąłem ustami czoło Hope. – Wpadnę jutro.

Odpowiedziała mi cisza. Zerknąłem na skuloną postać. Oddech miała spokojny, a lekko rozchylone wargi wypuszczały cicho powietrze. Zasypiała. Otuliłem ją miękką pościelą i wyszedłem na korytarz.

– Miej na nią oko. A gdyby ten drań wrócił, dajcie mi znać – mruknąłem.

– Nie martw się. Teraz już nikt nie będzie mógł jej ruszyć.

Skinąłem głową. Czas było jechać do motelu. Byłem wykończony i marzyłem tylko o śnie. Machnąłem na odchodne Gregory'emu, który przed budynkiem rozmawiał z Trish.

Miałem żonę. Ale się narobiło!

Rozdział 2

Dzwonek telefonu rozbrzmiewał głośno, wbijając się ostrymi dźwiękami w mój zaspany umysł. Wyciągnąłem rękę i na oślep odebrałem połączenie.

– Halo? – wychrypiałem.

– Jak szybko możesz przyjechać do szpitala? – Gregory nie bawił się w zbędne uprzejmości.

– A jak szybko muszę być? – zapytałem, wyskakując z łóżka.

– Już – warknął i rozłączył się bez dalszych wyjaśnień.

Zerknąłem na zegarek. Cholera! Spałem osiemnaście godzin! Chyba faktycznie byłem zmęczony. Wciągnąłem na tyłek wypłowiałe jeansy i przez chwilę się zawahałem nad tym, co wybrać na górną część ciała. Mruknąłem pod nosem, niechętnie wsunąłem na siebie czarną koszulkę i dopiero na nią narzuciłem klubową skórzaną kamizelkę. Włożyłem motocyklowe buty, chwyciłem kluczyki i telefon, po czym wybiegłem z pokoju, by po chwili pędzić w kierunku ośrodka.

Na parkingu przed budynkiem stały ustawione w rzędzie motocykle moich klubowych braci, a oni sami obstawili główne wejście. Zmarszczyłem brwi, idąc w ich kierunku. Gregory wysunął się przed szereg i na krótką chwilę zamknął mnie w męskim uścisku.

– Co się dzieje? – zapytałem, rozglądając się po surowych obliczach otaczających mnie mężczyzn.

– Philips zebrał znajomych policjantów, sędziego i jedzie tu z nimi, by zabrać Hope. – Głos wuja zdradzał targające nim emocje.

– Skąd masz takie informacje? – Uniosłem brew.

– Też mam tam swoich ludzi – prychnął. – Przypominam ci, że kiedyś to było moje miasto.

– Nie da się o tym zapomnieć – mruknąłem. – Jaki mamy plan?

– Nie wpuścimy ich do środka. Mam przy sobie wasz akt małżeństwa. Ama ma zgodę Hope na przekazanie tobie opieki nad nią. Pokażemy to sędziemu i będziemy liczyć na pokojowe załatwienie sprawy.

Skinąłem głową i zaciskając dłonie w pięści, odwróciłem się w kierunku nadjeżdżających samochodów. Jako pierwsze na parking wjechało czarne gmc, z którego wysiadł ojciec Hope. Od strony pasażera wyłonił się niewysoki, szpakowaty mężczyzna trzymający pod pachą brązową tekę. Policjanci, którzy dołączyli do pułkownika, otoczyli go i zerkali na nas niepewni, co może się wydarzyć. Popatrzyłem po znajomych twarzach. Wielu z nich było przez nas opłacanych, ale niestety nie wszystkich mieliśmy w kieszeni.

Mój teść podszedł do nas i wypiął dumnie pierś, stanąwszy naprzeciwko Gregory'ego.

– Znowu wy? – odezwał się, nie kryjąc pogardy.

– Mógłbym powiedzieć to samo. – Prezes zachowywał spokój.

– Proszę nas przepuścić. – Starszy mężczyzna stanął po lewej stronie ojca Hope i nerwowo rozglądał się po otaczających mnie braciach. – Przyjechaliśmy po pannę Philips, na mocy wyroku sądu ojciec może ją zabrać z ośrodka.

– A pan to...? – Gregory lekko przechylił głowę, wbijając w niego twarde spojrzenie.

– Sędzia Allan. – Skinął głową, przedstawiając się.

– Cóż, panie sędzio, najwyraźniej pułkownik wprowadził pana w błąd – odezwałem się, nie spuszczać wzroku z coraz bardziej poirytowanego Philipsa.

– N-nie rozumiem – wyjąkał. – Jaki błąd? Pan pułkownik jest ojcem panny Philips i ze względu na jej stan psychiczny na mocy obowiązujących przepisów uznano go za jej prawnego opiekuna do czasu, aż odzyska poczytalność.

– W tym rzecz, panie sędzio. – Westchnąłem teatralnie, ignorując ostrzegawcze mruknięcie Gregory'ego. – Pan pułkownik nie może zostać opiekunem Hope, bo to ja nim jestem.

– Ty?! – Pułkownik podniósł głos, nie ukrywając wściekłości.

– Prze-przepraszam, ale chyba nie rozumiem. – Sędzia poluzował paskudny granatowy krawat

i otarł pot perlący się na jego czole. – Tylko ktoś z rodziny może w takiej sytuacji przejąć opiekę nad osobą niepełnoletnią. Pan chyba nie jest spokrewniony z rodziną pana pułkownika, prawda?

– Och, najmocniej przepraszam! – Uderzyłem się w czoło. – Zapomniałem się przedstawić. Santo Martinez. – Celowo zrobiłem dramatyczną pauzę. – Jestem mężem Hope.

Sędzia otworzył szeroko usta, skacząc wzrokiem między mną a wściekłym Philipsem.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – wycedził ten drugi. – Moja. Córka. Nie. Ma. Męża! – rzucił, czerwieniejąc.

– A jednak – uśmiechnąłem się cynicznie – tato.

– Nie jestem twoim ojcem! – wydarł się.

– No cóż – wzruszyłem ramionami – raczej wiele nie tracę.

– Panie Martinez, jeśli jest tak, jak pan mówi, to muszę mieć na to jakieś dowody. Samo pana słowo wiele nie zmieni. – Sędzia pocił się coraz bardziej.

– Proszę. – Gregory wystąpił naprzód, wyciągając przed siebie akt małżeństwa.

Allan przebiegł wzrokiem po treści dokumentu.

– Panie sędzio, jeszcze to. – Ama drżącą ręką podsunęła mu zgodę Hope, abym to ja został jej opiekunem.

– To jest zмова! Jakoś wczoraj nie pisnęła pani słowem, że ten tutaj – wskazał mnie palcem – jest rzekomym mężem mojej córki! Allan, to wszystko wierutne kłamstwo! – Patrząc na wściekłego mężczyznę, po cichu liczyłem, że dostanie zawału i zwyczajnie zdechnie, bo na nic innego nie zasługiwał.

Urzędnik uważnie studiował oba dokumenty. Im bardziej Philips się wściekał, tym spokojniejszy się czułem. Już wygraliśmy tę bitwę.

– Bardzo mi przykro, pułkowniku, ale te dokumenty jasno dowodzą, iż to pan Martinez jako mąż pana córki jest w tej chwili za nią odpowiedzialny. Nie mam tu nic więcej do powiedzenia.

– To jest kłamstwo! Cholerna mistyfikacja! Wczoraj jakoś nikt o tym nie wspominał! – Philips znów spojrzał na Amę.

– Nie jestem upoważniona do udzielania takich informacji osobom postronnym – odezwała się cichym, ale opanowanym głosem. – A teraz bardzo proszę o opuszczenie terenu ośrodka i niezakłócanie spokoju naszym pacjentom.

– Nic tu po mnie, pułkowniku Philips. – Sędzia odchrząknął. – Proszę się nie fatygować, trafię do domu. – Ukłonił się lekko i pospiesznie odszedł, po drodze dając znać policjantom, że mają zrobić to samo co on.

Ku mojemu zadowoleniu gliniarze bez szemrania odjechali, zostawiając wściekłego mężczyznę samemu sobie.

– To jeszcze nie koniec – odgrażał się. – Pożałujecie...

– Idź do diabła! – wszedłem mu w słowo. – Nie zobaczysz więcej córki, jeśli sama nie będzie tego chciała.

Z nieukrywaną satysfakcją obserwowałem, jak gotując się z wściekłości i bezradności, odjeżdża z piskiem opon.

– Ten drań jeszcze narobi nam problemów – mruknął Gregory.

Moi bracia pokiwali głowami. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, że tacy ludzie jak Philips nie odpuszczają, a zemsta potrafi być doskonałym motywatorem do podjęcia działań.

– Zostawmy tu kilku naszych braci. Niech obserwują ośrodek. – Westchnąłem. – Muszę załatwić jeszcze jedną sprawę, zanim wrócę do swoich zajęć.

Gregory wpatrywał się we mnie uważnie i dopiero po dłuższej chwili skinął głową, zgadzając się na moją prośbę.

– Norman, Kiss, Bruno i Styx. – Wyznaczył czterech spośród otaczających nas mężczyzn. – Macie mieć oczy dookoła głowy i pilnować, żeby naszej dziewczynie nic się nie stało.

– Jasne, Prez. – Pokiwali głowami.

Greg położył swoją wielką łapę na moim ramieniu i mocno je ścisnął.

– Co planujesz? – zapytał, doskonale zdając sobie sprawę, że mam jakiś plan.

– Trzeba znaleźć coś na mojego... teścia. Wykopać wszystkie brudy i trupy, które schował w szafie.

– Malik? – zapytał.

– Tak. Jeśli ktoś ma złamać wojskowe zabezpieczenia, to tylko on. Wracam do Pilot Point. Mam tam do pogadania z takim jednym – warknąłem, zaciskając dłonie w pięści.

Wśród zebranych dookoła mnie mężczyzn poniósł się pomruk aprobaty. Jax będzie się gęsto tłumaczyć z tego, co przez niego stało się z Hope. Nie zamierzałem dawać mu taryfy ulgowej.

Wsiadłem na motocykl, ale zanim ruszyłem, wybrałem numer telefonu.

– Halo? – odezwał się po drugiej stronie cichy, jak zwykle załęczony głos.

– Hattie – mruknąłem, starając się nie warczeć na dziewczynę, której wieczny strach wzbudzał we mnie wściekłość. – Zjedź po pracy do ośrodka i sprawdź, co z Hope, dobrze?

– Wyjeżdżasz? – Jej głos wyraźnie drżał.

– Cieszysz się, co? – Nie mogłem się powstrzymać.

– N-nie – wyjąkała. – Kto będzie jej pilnować?

– Gregory zostawił kilku braci w okolicy, więc będziecie bezpieczne – zapewniłem. – Muszę wyjechać na jakiś czas, jest kilka spraw, którymi trzeba się zająć. Zajrzysz do niej?

– T-tak – bąknęła. – Ja-jasne.

– Trzymaj się, mała. Jakby coś się działo, to dzwoń od razu, tak?

– O-okej – szepnęła.

Rozłączyłem się i przetarłem czoło. Ta dziewczyna działała na mnie jak płachta na byka. Ilekroć widziałem jej popłoch, miałem ochotę przerzucić ją sobie przez kolano i przetrzepać jej skórę. Chryste, ile czasu można się bać własnego cienia?!

Warknąłem pod nosem, założyłem kask, okulary i odpaliłem maszynę. Obudziła się z rykiem do życia. Skinąłem dłonią klubowym braciom i popędziłem do domu. Pora wyjaśnić pewne kwestie.

Rozdział 3

Gnałem dobrze znanymi mi drogami prowadzącymi do Pilot Point. Pozwoliłem, by pęd jazdy i wiatr smagający ciało powoli oczyszczały mój umysł zamroczony żądzą zemsty za krzywdy, których doznała Hope. Przemknąłem ulicami miasteczka, ignorując pozdrawiających mnie mieszkańców. Na końcu drogi trzysta siedemdziesiąt siedem skręciłem w lewo i szutrówką dojechałem do położonego na jej końcu rancza.

Zaparkowałem przed domem, zdjąłem kask i rozejrzałem się dookoła. Odpaliłem szluga i powoli ruszyłem w kierunku stajni. Jeśli tego idioty nie było nigdzie widać, to na pewno siedział z końmi.

Rzuciłem niedopałek na klepisko i przydeptałem tłącą się końcówkę. Wszedłem do słabo oświetlonego budynku. Wśród rżenia koni i ich niespokojnego zachowania szybkim krokiem mijałem kolejne boksy. Z warsztatu na końcu pomieszczenia dobiegała muzyka. Pchnąłem ciężkie drewniane drzwi i bez zatrzymywania się podszedłem do zaskoczonego Jacksona.

Zanim zdążył zareagować, przywaliłem mu prosto w szczękę. Zaskoczony zachwiał się na nogach. Nie czekałem jednak na jego reakcję. Napędzany wściekłością wyprowadziłem kolejny cios, który udało mu się częściowo zablokować.

– Pojebało cię, Santo!? – ryknął, próbując unikać kolejnych moich ciosów.

– Ty zasrany gnoju! – warknąłem.

Skręciłem ciało w biodrach i kopnąłem z półobrotu, trafiając go prosto w żebra. Z satysfakcją patrzyłem, jak siła kopnięcia posyła go na ziemię. To musiało zaboлеć. Jax zerwał się na równe nogi. Odskoczył na bezpieczną odległość i stanąwszy na szeroko rozstawionych nogach, podniósł gardę.

– O co ci, kurwa, chodzi? – wycedził, krzywiąc się niemiłosiernie.

– Powinienem cię zajebać, wiesz? – odpowiedziałem bez ogródek.

Splunąłem mu pod nogi, czując, jak wściekłość coraz mocniej buzuje tuż pod moją skórą. W głowie mignęła mi postać ledwo żywej Hope znalezionej w jej melinie. W nozdrzach znów poczułem smród, który od niej bił.

Rycząc, rzuciłem się na niego. Wiedziałem, że jest dobrze wyszkolony, ale to mnie tylko nakręcało. Walka z kimś słabszym nie byłaby ani trochę satysfakcjonująca. Pięść Jacksona zderzyła się z moją dolną wargą. Krew zalała mi usta. Przejechałem po niej językiem uśmiechając się od ucha do ucha.

– Człowieku, ogarnij się! – Kowboj dyszał ciężko, starając się utrzymać bezpieczny dystans.

– To za Hope – wycedziłem z trudem.

– Za Hope? – Otworzył szeroko oczy.

– Zniszczyłeś ją, kutasie!

Zamarłem, widząc, jak opuszcza ramiona i garbi się, usłyszawszy moje słowa. Klapnął na tyłek, oparł plecy o drewnianą ścianę stajni i utkwił we mnie spojrzenie pełne żalu.

– Myślisz, że tego chciałem? Naprawdę sądzisz, że byłbym w stanie celowo ją skrzywdzić?

– Nie wiem, Jax, ty mi to powiedz. – Uniosłem lekko podbródek, czekając, czy powie coś więcej.

Otarłem krew ciekącą ze zranionej wargi. Usiadłem na stołku i wbiłem w niego nienawistne spojrzenie. Przetarł twarz, rozcierając na niej smugi krwi z rozciętego łuku brwiowego.

– Gdybym mógł cofnąć czas i rozegrać to inaczej... – Westchnął. – Nie miałem wyboru. Nie miałem!

– Dlaczego uważasz, że ci uwierzę? Hope ci zaufała, palancie. Oddała ci swoje serce, a ty je podeptałeś, wiedząc, jak jest krucha pod tą swoją cholerną zbroją twardzielki!

– Nie chciałem jej skrzywdzić – powtórzył.

– Nie skrzywdziłeś. – Pochyliłem się w jego kierunku. – Zniszczyłeś ją, rozumiesz? Dawnej Hope już nie ma. – Obserwowałem uważnie, jak jego twarz zamiera, jak odpływa z niej krew. – Została pusta skorupa, która nie chce żyć. Oto co zrobiłeś, Jax.

– Boże... – Ukrył twarz w dłoniach.

– Nie zachowuj się jak pizda. Weź się w garść i gadaj – cedziłem słowa. – Co się, kurwa, wydarzyło, bo nie wierzę, że sam z siebie postanowiłeś potraktować ją jak szmatę.

Odpowiedziała mi cisza. Już myślałem, że znowu będę musiał użyć przemocy, żeby wyciągnąć z niego prawdę, gdy ku mojemu zaskoczeniu podniósł na mnie wzrok płonący furją.

– Philips. Jebany. Pułkownik. Philips – oznajmił spokojnym, cichym głosem.

Pokiwałem głową. No tak, mogłem się tego spodziewać.

– Co ten gnój ma na ciebie? – zapytałem wprost.

– Nie twój zasrany interes – warknął.

– Jak sobie chcesz. – Pokazałem mu środkowy palec i podniosłem się ze stołka. – Możesz mieć jednak pewność, że nigdy więcej nie zobaczysz Hope.

Odwrociłem się do wyjścia i ruszyłem, nie oglądając się na niego. Minąłem boksy, w których niespokojnie rżały konie. Wyszedłem z budynku i od razu zapaliłem fajkę, zaciągając się dymem, aby choć trochę uspokoić myśli. Pieprzony żołnierz. A więc to on maczał w tym wszystkim paluchy i jest winny całej sytuacji.

Podszedłem do motocykla. Chyba najwyższy czas zrobić porządek z tym staruchem. Nie sądziłem, że Hope byłoby jakoś szczególnie przykro, gdyby coś się stało jej szanownemu tatusiowi.

– Zaczekaj! – Jax wyłonił się ze stajni.

Podszedł do mnie, trzymając w zębach papierosa. Uniosłem wysoko brew, czekając, co ma do powiedzenia.

– On zna prawdę o tym, kto... – uciekł wzrokiem, zanim dokończył: – o tym, kto jest biologicznym ojcem Emily.

Milczałem, trawiąc tę informację.

– Postawił mi ultimatum. Miałem pozbyć się ze swojego życia Hope. – Wziął głęboki oddech. – W przeciwnym wypadku zamierzał zdradzić ojcu Emily, że jest jego córką.

– Jesteś tchórzem, Sanders. – Pokręciłem głową.

– A co ty byś zrobił na moim miejscu?! Zaskoczył mnie w moim własnym domu, nie miałem czasu, żeby obmyślić jakikolwiek plan, bo Hope zapukała do moich drzwi, a ten drań stał obok z telefonem, gotów od razu zadzwonić do kutasa, który przeleciał moją żonę!

– Co bym zrobił? Spuściłbym mu wpierdół, pogadał z kobietą mojego życia i w końcu posprzątała bałagan, którego smród ciągnie się za mną od lat. – Cmoknąłem.

– Nie jestem taki jak ty. Emi jest całym moim życiem!

– Ona nie jest twoja, Jax, i zasługuje na to, by poznać prawdę i zdecydować, czy chce w swoim życiu biologicznego ojca! Gdy już znajdziesz swoje jaja, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Uruchomiłem motocykl i ominąłem zszokowanego mężczyznę. Skoro Jax nie potrafił tego załatwić jak trzeba, to zrobię to ja. Tylko tym razem nie dam się złapać i zamknąć w pierdłu.

Podjechałem pod dom klubowy. Z zaskoczeniem zauważyłem motocykle Gregory'ego i reszty braci. Zaparkowałem na swoim miejscu i ruszyłem prosto do gabinetu wuja. Wszedłem bez ostrzeżenia, choć wiedziałem, jak bardzo tego nie lubi.

– Czy ty się kiedykolwiek nauczysz pukać? – mruknął, unosząc wzrok znad jakichś papierów.

– Nie – odpowiedziałem i opadłem na fotel stojący naprzeciwko ogromnego biurka.

– Więc? – Uniósł brwi, czekając na to, co miałem do powiedzenia.

– Philips szantażował Jacksona. Postawił mu ultimatum: albo spławia Hope, albo biologiczny ojciec Emily dowie się o jej istnieniu.

Prezes gwizdnął przeciągle i pogładził długą brodę zaplecioną w cienki warkoczyk.

– No, no... – Pokiwał głową. – Zdaje się, że twój teść prosi się, żeby ktoś zapakował go w plastikowy worek.

– Też tak uważam. Malik działa?

– Yhm, ale to chwilę potrwa. Dostanie się do wojskowych baz danych zawsze zajmuje dłuższą chwilę. Ten stary lis świetnie zaciera za sobą ślady. A nasz kowboj? Co z nim? – Wskazał brodą moją obitą twarz.

– Dużo gorzej niż ja. – Uśmiechnąłem się. – Kazałem mu znaleźć jaja i posprzątać to gównno, ale

nie wiem, czy się tego podejmie. Boi się, że straci córkę.

– Taaa... – Gregory zatopił się w myślach.

Nie przerywałem mu. Wiedziałem, że musi to wszystko przyswoić.

– Poczekamy tyle, ile trzeba. Hope jest bezpieczna. Dajmy czas Jaxowi i Malikowi. Gdy będziemy już mieli potrzebne informacje, podejmiemy decyzję, co zrobić z pułkownikiem. Pośpiech nie jest tu wskazany.

– A nie możemy go odstrzelić? Ciało moglibyśmy wykąpać w kwasie, a ewentualne szczątki utopić w...

– Chryste – przerwał mi prezes. – Mało ci kłopotów? Za krótko siedziałeś w pace?

Prychnąłem.

– Powiedz, że ta wizja cię nie kusi...

Uniósł brew, zbywając mnie ciszą.

– Dobra. – Wyrzuciłem ręce w górę. – Poczekam spokojnie i nic mu nie zrobię.

Wyszedłem z gabinetu wuja, burcząc pod nosem z niezadowolenia. Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną. Miałem ochotę coś rozwalić, żeby dać upust nagromadzonym emocjom. Szarpanina z Jaxem tylko mnie nakręciła. Klubowe dziewczyny rzucały mi powłóczyste spojrzenia. Normalnie bez wahania zatopiłbym w którejś kutasa, ale cholera! Miałem żonę! Nieważne, że nie łączyło nas uczucie. Przysięga to przysięga, a ja nie zamierzałem jej łamać. Oby Hope szybko się pozbierała, bo moje jaja mogą nie przeżyć tej posuchy...

Rozdział 4

Z pewnym wahaniem obserwowałem dziewczynę wychodzącą z gabinetu terapeutki. Ostrożnie przytuliła kobietę, która przez ostatnie tygodnie pomagała jej stanąć na nogi. Doktor Zina, dyskretnie kiwając głową, dała mi znać, że jej pacjentka jest gotowa wrócić do normalnego funkcjonowania.

Hope odwróciła się w moją stronę i zamarła. Podeszła powoli, jakby z wahaniem, i zatrzymała się tuż przede mną.

– Przyjechałeś mnie odebrać? – odezwała się z lekkim dystansem w głosie.

– No wiesz, jako dobry mąż muszę dbać o swoją żonę, co nie? – Założyłem jej za ucho kosmyk niedawno przyciętych włosów.

Przyjrzałem się uważnie stojącej naprzeciwko mnie dziewczynie. Znacznie straciła na wadze, przez co rysy jej twarzy nabrały zdumiewającej ostrości, a duże ciemne oczy teraz wydawały się jeszcze większe. Niegdyś długie kasztanowe włosy zostały skrócone i sięgały zaledwie nieco poniżej płatków uszu. Nie miała na sobie ani grama makijażu, a mimo to wydawała mi się w tej chwili najśliczniejszą kobietą pod słońcem. Najśliczniejszą kobietą pod słońcem? Jezu, zrobiłem się pretensjonalnie miękki. Zduśliłem w sobie prychnięcie i chwyciwszy jej chłodną drobną dłoń, ruszyłem w kierunku samochodu zaparkowanego przed budynkiem ośrodka.

Pomogłem jej wsiąść, wskoczyłem na miejsce kierowcy i wytoczyłem auto na drogę prowadzącą do naszego nowego domu na obrzeżach Denton.

Zerkałem na pasażerkę. Wyglądała przez okno z dziwną miną.

– Wszystko w porządku? – zapytałem.

– Tak – westchnęła. – Wiesz, dopiero niedawno odkryłam, że świat ma kolory.

Zmarszczyłem brwi.

– Długo ich nie miał. Nie umiem tego wyjaśnić. Po prostu wszystko było takie szare i nijakie. A teraz spójrz – wysunęła lekko brodę do przodu – trawa ma taki soczyście zielony odcień, niebo jest błękitne. – Uśmiechnęła się. – Promienie słońca zdają się tańczyć, tworząc na ziemi piękny spektakl barw.

– Hm... – mruknąłem. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

– Ja też nie – przyznała. – Dopiero gdy odebrała mi to depresja, zdałam sobie sprawę, jak wiele straciłam.

– Taaa... Doktor Zina wyjaśniła mi trochę, co się działo w twojej głowie.

W ciszy podjechaliśmy pod niewielki, ale zadbane bungalow. Hope z ciekawością rozglądała się po otoczeniu.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała cicho.

– Nowy start, nowa ty! – Uśmiechnąłem się. – Znaczący... to teraz będzie twój nowy dom. Hattie chciała z tobą zamieszkać, więc jeśli... – jąkałem się jak nastolatek.

– No-nowy dom?

Wysiadła z samochodu z szeroko otwartymi oczami. Z ogródka w naszym kierunku, głośno szczekając, wybiegł Rocket.

– Maluszk! – Hope uklękła na ziemi i pozwoliła, by psiak lizał ją po twarzy, piszcząc i machając szaleńczo ogonkiem. – Wiem. Wiem! Ja też za tobą tęskniłam – powitała go ze wzruszeniem.

Zza domu z głośnym lamentem wyłoniła się czarna koteczka. Wskoczyła na kolana swojej pani i zadzierając ogon, domagała się całkowitej uwagi.

– Sara! Boże, tak bardzo was przepraszam, że zniknęłam! – Hope tuliła do siebie z równą czułością oba zwierzęta.

– Może wejdziemy do środka? – Delikatnie dotknąłem jej odsłoniętego ramienia.

– Jasne. – Uśmiechnęła się do mnie, uniósłszy głowę.

Poczułem w środku ukłucie na widok jej błyszczących oczu. Cholernie brakowało mi tego błysku. Wyjąłem z samochodu rzeczy Hope i uważając, by nie nadepnąć płaczącego się pod nogami

psiaka, wszedłem do domu.

Nowa mieszkanka krążyła po niewielkim wnętrzu, poznając kolejne pomieszczenia. Zostawiłem ją w spokoju, by mogła to zrobić we własnym tempie. Zaparzyłem dwie kawy i usiadłem z kubkiem na werandzie za domem. Wyciągnąłem nogi i oparłem je o niewielki stolik. Słyszałem, jak moja... żona krząta się po domu i trzaska drzwiczkami szafek. W końcu drzwi na werandę się otworzyły i zobaczyłem jej zarumienioną twarz.

– I jak? Podoba ci się nowa posiadłość? – zapytałem zadziornie.

– Szczerze? Bardzo! – Posłała mi najpiękniejszy uśmiech, jaki widziałem w jej wykonaniu.

Przełknąłem ślinę. Miałem wrażenie, jakbym zobaczył ją po raz pierwszy. Facet, który kiedyś zdobędzie jej miłość, będzie cholernym szczęściarzem, pomyślałem z ukłuciem w sercu.

– Widać tu rękę Hattie. – Wzięła ode mnie kubek z kawą, który jej podałem.

– Nasza mała, wiecznie wystraszona przyjaciółka bardzo się starała, żeby dom wyglądał idealnie przed twoim przyjazdem.

– A tak w ogóle to gdzie ona jest?

– W pracy.

– Hattie ma pracę?! – krzyknęła zdumiona. – Boże, tyle mnie ominęło.

– Spokojnie, masz mnóstwo czasu, żeby wszystko nadrobić. A Hat pracuje w fundacji Everly.

Pomaga ofiarom przemocy i ich dzieciom.

– Och... rozumiem. – Pokiwała głową.

Siedzieliśmy w przyjemnej ciszy, oglądając bawiące się na podwórku zwierzaki. W pewnym momencie Hope oparła głowę o moje ramię.

– Santo?

Spiąłem się, słysząc znienawidzone imię.

– Skull – poprawiłem ją odruchowo.

– Opowiedz mi o sobie – poprosiła.

– A co chcesz wiedzieć? – Zerknąłem na nią z ukosa.

– Cokolwiek. – Wzruszyła lekko ramionami. – Znamy się tyle czasu, a w zasadzie nic o tobie nie wiem.

– Hm... – Podrapałem się po głowie. – Wychowywała mnie mama. Mojego jedyne żyjącego krewnego znasz. To on wyciągnął mnie z pierdła po tym, jak będąc gówniarzem, zatłukłem na śmierć gnoja, który zgwałcił i zabił moją mamę.

Czułem, jak jej ciało się spina, ale skoro chciała mnie poznać, nie zamierzałem niczego ukrywać.

Kontynuowałem:

– Miałem problemy z prawem, uzależnieniem od alkoholu i narkotyków. Gregory wysłał mnie do wojska, żebym nabrał rozumu i odciął się od towarzystwa, które ciągnęło mnie na dno.

– On jest dla ciebie trochę jak ojciec, prawda?

– Chyba tak. Gregory stracił syna, a ja mamę i jakoś tak to wszystko wyszło.

– Czemu w takim razie odszedłeś z wojska? Podobno byłeś świetnym żołnierzem.

– Zaliczyłem szkolenie, kilka misji, ale to nie było dla mnie. Życie pod dyktando dowódcy i strzelanie do ludzi w ogóle mnie nie kręciło. Odszedłem i dołączyłem do klubu Gregory'ego. – Uśmiechnąłem się na samo wspomnienie moich początków jako kadeta.

– Nie żałujesz?

– Że jestem w klubie? No coś ty! – prychnąłem. – Klubowi bracia to moja rodzina z wyboru. Jazda na motocyklu... – zawahałem się – daje poczucie absolutnej wolności.

– Tak, pamiętam to uczucie. – Pokiwała głową.

Niebawem Hattie wróciła z pracy, więc zostawiłem dziewczyny pod obserwacją kilku braci, którzy z bezpiecznej odległości mieli oko na dom. Wsiadłem do samochodu i wróciłem do klubu. Machnąłem ręką Gregory'emu i zamknąłem się w pokoju.

Coś się zmieniło, gdy dzisiaj zobaczyłem Hope taką uśmiechniętą i spokojną. Nie potrafiłem nazwać tego, co czułem, ale nie podobało mi się to, że moje myśli krążyły wyłącznie wokół jej osoby. Niczym natrętna mucha podsuwały mi obrazy jej uśmiechu, ślicznych drobnych piegów na nosie,

błyszczących ciemnych oczu. Nieustannie przypominałem sobie, jak zakłada włosy za ucho, gdy pochyla się nad telefonem, albo jak przygryza dolną wargę, gdy intensywnie nad czymś myśli.

Cholera, poprawiłem sztywniejącego kutasa, który na samo wspomnienie jej zapachu robił się twardy.

Zbiegłem po schodach, wpadłem do siłowni i zatrzasnąłem za sobą drzwi. Zrzuciłem T-shirt i zacząłem okładać wiszący przy ścianie worek. Tłukłem w niego tak długo, aż poczułem, że pieką mnie wszystkie mięśnie.

– Chcesz pogadać o tym, co cię wkurwia? – Gregory przystanął w progu i z namysłem przyglądał się, jak wyładowuję frustrację na sprzęcie treningowym.

– Nie – wysapałem.

– Jesteś pewien? – zapytał i uniósł brew, gładząc ten swój cholerny warkoczek.

– Tak. – Po raz ostatni skręciłem lekko bark, wyprowadziłem uderzenie i wyrzuciłem pięść do przodu.

– Jak chcesz. – Pokręcił głową, ale wiedziałem, że nie da mi spokoju i od teraz będę musiał wysłuchiwać jego mądrości.

Wróciłem do swojego pokoju. Szybki zimny prysznic rozjaśnił mi nieco w głowie i oderwał myśli od jedwabistego ciała mojej żony. Wyłonił się nowy koncept.

Włożyłem jeansy, czarną koszulkę, kamizelkę i motocyklowe buty. Złapałem kluczyki do harleya i nie zastanawiając się nad konsekwencjami, ruszyłem ciemną nocą do Denton. Zaparkowałem na podjeździe bungalowowa, który tonął w mroku.

Otworzyłem kluczem drzwi do domu i cicho wspiałem się po schodach na piętro. Z wejścia do sypialni spojrzałem na śpiącą spokojnie Hope. Zsunąłem buty, zdjąłem kamizelkę i odłożyłem ją na krzesło stojące przy łóżku, po czym najostrożniej jak umiałem wsunąłem się pod kołdrę i przyciągnąłem do siebie ciepłe kobiece ciało.

Oprócz tego jednego razu, gdy się upiliśmy i zasnęliśmy w jednym łóżku, nigdy więcej nie zdarzyło mi się spać z kobietą. Westchnąłem, czując, jak Hope obraca się w moich ramionach i zaspana uchyla powieki.

– Santo? – wyszeptała.

– Śpij, skarbie. – Pocałowałem ją z czułością w czubek głowy.

Westchnęła rozkosznie i objęła mnie w pasie szczupłymi ramionami.

Tylko ten jeden raz, obiecałem sobie w myślach, gdy opadały mi powieki. Jutro rano wstanę, a to wspólne spanie nigdy więcej się nie powtórzy. Na pewno...

Część II

Hope

Rozdział 5

Pół roku później

Uderzałam w worek bokserski, wyładowując wściekłość. Trzy szybkie ciosy i mocne kopnięcie. Prawa, lewa, prawy podbródkowy i kopniak, po którym rozlegał się głośny trzask. Raz za razem. Pot spływał po moim ciele, kapiąc na wyłożoną matę podłogę. Zaciśnięłam zęby, czując w płucach palący ból i drżenie mięśni całego ciała. Ostatnie uderzenie. Złapałam wibrujący sprzęt i oparłam czoło o chłodną skórzaną powierzchnię.

Zamknęłam oczy. Oddech miałam ciężki, gdy próbowałam łapać równe hausty powietrza.

– Proszę.

Otworzyłam powieki i zerknęłam w bok. Victor stał tuż obok z wyciągniętą w moim kierunku butelką wody. Przyjęłam ją bez słowa, odkręciłam korek i upiłam łyk zimnego płynu. Co prawa miałam w torbie własny izotonik, ale od jakiegoś czasu starałam się być milsza dla ludzi. Nawet takich wkurzających typów jak stojący przy mnie właściciel siłowni.

– Dzięki.

– Wiesz, obserwowałam, jak trenujesz. – Podeszedł jeszcze bliżej i położył rękę na worku powyżej mojej dłoni.

Zerknęłam na ten gest i z lekko uniesioną brwią czekałam na dalszą część wypowiedzi.

– Z taką zawziętością tłuczysz w ten sprzęt... Pomyślałem sobie, że może chciałabyś jakoś inaczej wyładować emocje.

– Inaczej, czyli jak? – zapytałam z namysłem, walcząc ze sobą, żeby nie pogonić go gdzie pieprz rośnie.

– A jak byś chciała? – zniżył głos.

– Wyżywanie się na worku jest dokładnie tym, czego potrzebuję, Vic, ale dzięki, że się martwisz i o mnie troszczysz. – Odepchnęłam się od sprzętu i minawszy chłopaka, ruszyłam do szatni. Po drodze chwyciłam torbę treningową leżącą pod ścianą.

Mężczyźni, którzy trenowali na sprzęcie z ciężarami, podnieśli głowy i przyglądali się, jak pospiesznie wychodzę z sali treningowej. Tak, byłam jedyną kobietą, która przychodziła się tu wyżywać na worku bokserskim. Nie, nie przeszkadzało mi to, że się gapią.

Upewniłam się, że drzwi do łazienki są zamknięte, i wskoczyłam pod prysznic. Nie sądziłam, aby Victor był na tyle głupi, aby się tu zakraść, ale regularnie odrzucałam jego próby zdobycia mojego zainteresowania, więc cholera wie. Lepiej nie kusić losu.

Wytałam ciało miękkim ręcznikiem, włożyłam czarny tank top, krótkie jeansowe szorty i skórzane buciory. Podsuszyłam włosy i przeciągnęłam dłonią po ciemnych puklach, które skróciłam kilka miesięcy temu, zaraz po wyjeździe z Pilot Point. Poruszyłam głową, aby ułożyły się w lekko roztrzepanego, długiego boba.

Wrzuciłam przeпоcone ubrania i sportowe buty do torby i różnym krokiem pomaszerowałam do wyjścia. Kątem oka zauważyłam Victora, który ruszył w moją stronę z drugiego końca siłowni.

– Boże, daj mi siłę... – mruknęłam pod nosem, przyspieszając.

Stanełam przed budynkiem, mrużąc oczy w ostrym słońcu. Ciężkie, upalne powietrze Denton natychmiast oblepiło moją skórę. Sapnęłam. Poprawiłam na ramieniu pasek torby i już miałam zacząć iść w kierunku mieszkania, gdy usłyszałam ryk motocyklowego silnika.

Moje usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu na widok harleya parkującego przy chodniku. Motocyklista zdjął kask i przeciągnął ręką po lekko falujących, ciemnych włosach krótko wygolonych po bokach.

Zsiadł z maszyny i rozpostarł ramiona. Puściłam torbę, pozwalając, by spadła na ziemię, i podbiegłam do niego. Wskoczyłam w silne ramiona i oplotłam wąskie biodra nogami. Wytatuowane ciało zamknęło mnie w mocnym uścisku.

– Wróciłeś! – Nie mogłam opanować emocji.

Delikatnie ujęłam jego twarz w dłonie, przyłożyłam czoło do jego czoła i przymknęłam oczy. Spowił mnie tak dobrze mi znany zapach perfum, dymu tytoniowego i wiatru.

Dłonie mężczyzny zjechały z moich pleców i chwyciły pośladki. Drgnęłam w jego ramionach.

– Czemu jakiś kutas stoi przed budynkiem i próbuje zamordować mnie wzrokiem? – zapytał cichym, głębokim głosem.

– To właściciel siłowni – wyjaśniłam. – Ubzdurał sobie, że wskoczę mu do łóżka.

Palce bikera zacisnęły się na moim tyłku, gdy wtulił twarz w zagłębienie mojej szyi.

– Powinienem pokazać mu, gdzie jest jego miejsce?

Odsunęłam się od niego nieznacznie, by spojrzeć w jego szare tęczówki. Przesunęłam dłonią po kilkudniowym ciemnym zaroście i pochyliłam się ku jego ustom. Zawisłam kilka milimetrów od nich, tak że nasze oddechy się mieszały. Rozpuszczone włosy zasłoniły nasze twarze przed ciekawskimi spojrzeniami, jednocześnie dając złudzenie, jakbyśmy się właśnie namiętnie całowali.

– Skarbie – mruknął – ciasno mi w spodniach.

– Jak nasz amant? – Puściłam mimo uszu poprzednią uwagę.

– Wygląda, jakby zjadł coś nieświeżego.

Cmoknęłam mężczyznę w usta i zsunęłam się na ziemię. Silne ramię owinęło się wokół mojej talii i przyciągnęło mnie do ciała ubranego w skórzane spodnie i kamizelkę z napisem Eagle Wing MC.

– Hej, Vic. Czekasz na mnie? – Podeszłam do właściciela siłowni, który nie krył wkurzenia.

– Chciałem zapytać, kiedy planujesz następny trening – wycedził, nie spuszczać wzroku z mojego towarzysza.

– Za jakieś piętnaście minut – odezwał się biker. – Będzie trenować na moim kutasie.

– Skull! – Trzepnęłam go w ramię, śmiejąc się z tego bezczelnego wyznania.

– To twój facet?

– Facet? Jestem jej mężem, idioto! – Santo znów przygarnął mnie do swojego boku.

Victor zacisnął usta w wąską kreskę i wszedł do budynku, burknawszy wcześniej pod nosem:

– Na razie, Hope.

– Musiałeś? – Wyswobodziłam się z uścisku Santa.

– Musiałem. – Puścił do mnie oko. – Nie ma za co, skarbie.

Przewróciłam oczami.

– Jedziemy do domu?

– Zapraszam. – Ruchem ręki wskazał motocykl. – Wskakuj.

Przerzuciłam torbę przez ramię i pozwoliłam, by założył mi kask. Usadowiłam się wygodnie na tylnym siodle. Skull chwycił moje dłonie i zaplótł je wokół swojej talii. Przytuliłam policzek do jego pleców z westchnięciem. Dobrze było znowu mieć go obok.

Cieszyłam się wspólną przejażdżką, choć nie trwała długo. Motocykl zatrzymał się przed niewielkim bungalowem. Parterowy budynek z elewacją z piaskowej cegły otoczony idealnie przystrzyżonym trawnikiem był moją oazą od kilku miesięcy. Na podjeździe stał mustang i czerwona furgonetka Hattie.

Skull ruszył za mną do domu. Gdy otworzyłam drzwi, Rocket powitał nas radosnym szczekaniem, a kotka Sara przybiegła i mrużąc, zaczęła się ocierać o nasze nogi.

– Hej, hej, ja też się cieszę, że was widzę! – Pochyliłam się, by przywitać najlepszych życiowych kompanów.

Mężczyzna poszedł w moje ślady. Podrapał za uchem psa i wziął na ręce mrużącą kotkę, a ta od razu wtuliła się w jego skórzaną kamizelkę.

– Daj mi chwilę, wrzucę ciuchy do prania i zaraz przyjdę – poprosiłam.

– Tak jakbym nie czuł się tutaj jak u siebie – odparł, kierując się do kuchni.

Faktycznie. Odkąd wyszłam z ośrodka, Skull stał się moim towarzyszem na wiele tygodni. Czasem zniknął na dłużej, gdy wzywały go sprawy klubowe, ale zawsze wracał. On i Hattie byli moimi jedynymi przyjaciółmi. Moimi kotwicami, dzięki którym żyłam.

Nastawiłam pranie i zesłam do faceta, który czekał na mnie z kubkiem kawy.

– A gdzie nasza mała Hattie? – zapytał.

Upiłam łyk gorącego napoju, uważnie mu się przypatrując.

– Ma pierwszą zmianę w ośrodku. Powinna niedługo tu być.

– Na pewno się ucieszy, że wróciłem – zażartował i uniósł kącik ust.

– Boże – skrzywiłam się – nie mógłbyś jej w końcu odpuścić?

Pokręcił głową milcząco.

– Naprawdę cię to kręci, że ona się denerwuje?

– W zasadzie to tak. – Uśmiechnął się zawadiacko.

– Czasem kompletnie cię nie rozumiem... – przyznałam.

– Nie musisz. Zaufaj mi, wiem, co robię.

– Santo...

– Hope, umawialiśmy się.

– Ale to piękne imię! – zaproponowałam.

– Nie jestem Santo. – Nachylił się ku mojej twarzy, marszcząc groźnie brwi.

– Jesteś. Mam to na piśmie w akcie małżeństwa! – Pokazałam mu język. – I wiem, że tak naprawdę nie chcesz skrzywdzić Hattie – dodałam cicho.

Mruknął coś niezrozumiale, przewracając oczami, i wyszedł na ganek z tyłu domu.

Tych dwoje spędzało mi sen z powiek. Nie do końca rozumiałam, o co chodzi szalonemu bikerowi, ale wierzyłam, że ma jakiś plan wobec zahukanej dziewczyny.

Drzwi wejściowe trzasnęły i do kuchni weszła lekko zarumieniona blondynka o błyszczących jasnoniebieskich oczach. Nie przypominała już tej wychudzonej, zastraszonej osoby, którą poznałam kilka miesięcy temu. Nadal była potwornie nieśmiała i płochliwa, ale przytyła kilka kilogramów, a strach w jej oczach zmienił się w ciepły blask.

– Wrócił? – zapytała bez zbędnych wstępów.

– Yhm – potwierdziłam, obserwując uważnie jej reakcję.

Wypuściła drżący oddech i lekko trzęsącą się dłonią chwyciła szklanekę, do której naląła wodę.

Upiła łyk i skierowała na mnie spojrzenie.

– A długo tu zostanie?

– Mam mu powiedzieć, żeby wyjechał?

– N-nie – zająknęła się, uciekając wzrokiem.

– Hattie, co jest między wami? – Podeszłam bliżej i delikatnie dotknęłam jej ramienia. – Czy on zrobił ci coś złego? Boisz się go?

– Nic mi nie zrobił! No coś ty! – Uniosła szybko głowę. – Tylko jest taki... taki... – Uniosła wzrok na sufit, jakby stamtąd miała spłynąć na nią odpowiedź. – Dominujący!

Uśmiechnęłam się pod nosem. To słowo idealnie go opisywało.

– To każ mu spadać, jeśli naruszy twoją przestrzeń osobistą.

– Jakby to było takie proste, jak mówisz – wymamrotała.

– Na Boga, nie mogę cię chronić przed wszystkimi kłopotami. Musisz zacząć sama stawiać granice, kochana.

– Wiem. Everly powtarza mi to samo.

– I obie mamy rację.

Patrzyłam, jak jej drobne ciało się spina, gdy za jej plecami trzasnęły drzwi.

– O! Cukiereczek!

– Idę do siebie – oznajmiła natychmiast.

Nie odwróciwszy się ani na moment, czmychnęła z kuchni odprowadzana gromkim śmiechem mężczyzny.

– Musiałeś? Jezu, jak dzieci...

– Musiałem. Posiedzimy na ganku?

– A co, kawa w pojedynkę nie smakuje tak dobrze? – Ruszyłam za nim.

– Przecież wiesz, że z tobą smakuje dużo lepiej. – Puścił do mnie oko.

Usiedliśmy obok siebie na drewnianym podeście i w ciszy piliśmy kawę. Oparłam głowę o jego

silne, wytatuowane ramię. To już od dawna było naszą tradycją. Chwilowo niczego więcej nie potrzebowałam do szczęścia. Santo delikatnie pocałował mnie w czubek głowy.

– Maggie za tydzień ma pięćdziesiąte urodziny.

Spięłam się. Z trudem przełknęłam kawę.

– I? – wydusiłam.

– Robimy wielką imprezę niespodziankę. Gregory... Nie – poprawił się – wszyscy chcielibyśmy, żebyście z Hattie przyjechały. Mags bardzo się ucieszy.

– Ja... nie wiem, czy dam radę – odpowiedziałam ostrożnie.

– No weź, tym razem nie chodzi o ciebie, a o Maggie. To jej wielki dzień! Kogo jak kogo, ale ciebie pokochała jak córkę i wciąż wierci mi dziurę w brzuchu, żebym w końcu cię do niej przywiózł.

Westchnęłam.

Tęskniłam za ludźmi z miasteczka. Za każdą jedną osobą. Myśl o powrocie sprawiała jednak, że cierpła mi skóra. Mimo upływających dni, tygodni i miesięcy rana w mojej duszy wcale się nie zblizniała, a uczucia do Jacksona wcale nie ostygły po tym, co mi zrobił.

– Przemyślę to, dobrze?

– Okej. – Skull uśmiechnął się szeroko.

– Musimy w końcu załatwić jeszcze jedną kwestię, wiesz? – Dźgnęłam go w bok.

– Wiem, skarbie, wiem. Daj mi jeszcze chwilę. Jak tylko będę mieć pewność, że jesteś bezpieczna, oddam ci wolność.

– Ale to dramatycznie zabrzmiało! – Wybuchnęłam śmiechem.

– Bo to jest dramat!

Uniosłam wysoko brwi, choć doskonale wiedziałam, co powie, bo to była jego stała odpowiedź na każde moje wspomnienie o rozwodzie.

– Serio! Pół roku bez zaliczania chętnych pańienek! Jaja mi sinieją, a moja śliczna żona nadal nie jest zainteresowana, aby mi w tej kwestii pomóc. – Spojrzał na mnie z miną smutnego mopsa.

Zagryzłam wargi, walcząc ze śmiechem.

– Przecież nie oczekuję od ciebie wierności – wydusiłam.

– I do tego za nic ma moją przysięgę... – Pokręcił z niedowierzaniem głową, łapiąc się za serce.

Nie wytrzymałam i roześmiałam się głośno. Przygarnął mnie do swojego boku, rechocząc razem ze mną.

– Jeszcze chwilę musisz wytrzymać jako pani Martinez, dobrze?

– Bycie twoją żoną to nie jest najgorsze, co mogło mnie spotkać. – Ścisnęłam jego dłoń.

– Ale wiesz... gdybyś chciała skonsumować nasz związek, to ja bardzo chętnie. – Nie mógł się powstrzymać. Wariat.

Naszą rozmowę przerwał dźwięk dzwoniącej komórki. Skull zerknął na wyświetlacz.

– Tak, Prez? – słuchał uważnie głosu Gregory'ego. – Jasne, zaraz się zbieram. Yhm, przekażę.

Rozłączył się i z jękiem potarł twarz.

– Musisz wracać? – zapytałam.

– Sprawy klubowe. Wiesz, jak jest. – Wziął głęboki wdech. – Gregory cię pozdrawia, chłopcy też.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się.

– Przemyśl sprawę urodzin Maggie, skarbie. – Ujął mój podbródek, zmuszając mnie tym samym, żebym spojrzała prosto w jego szare tęczówki. – Nie pozwolę, żeby ten idiota się do ciebie zbliżył, jeśli nie będziesz tego chciała.

Przełknęłam ślinę.

– Zastanowię się, ale nic nie obiecuję.

– Chwilowo to mi wystarczy. – Puścił do mnie oko.

Stojąc w drzwiach, posłał mi całusa i zniknął. Słyszałam, jak z głębi domu woła coś do Hattie, ale nie rozumiałam słów.

Santo był jak wiatr. Wpadał nieoczekiwanie, przynosił ukojenie i zniknął równie szybko. Pokochałam go równie mocno jak Sarę i Hattie.

Rozdział 6

Ranek nadszedł zdecydowanie za szybko. Wskoczyłam w treningowe ubrania i zapukałam głośno do sypialni przyjaciółki. Nie czekając na odpowiedź, weszłam do środka i szarpnięciem rozsunałam zasłony.

- Wstawaj! – zarządziłam i ściągnęłam z niej koc.
- Miej litość – jęknęła, zasłaniając dłonią oczy.
- Wrogowie nie mają litości. Masz pięć minut. Czekam na dole.

Ruszyłam żwawym krokiem do kuchni. Przygotowałam nam dwie butelki z wodą i z uśmiechem obserwowałam, jak na wpół rozbudzona blondynka człapie po schodach ubrana w dopasowane legginsy i oversize'ową koszulkę.

– Mogłabyś w końcu zacząć ubierać się w coś bardziej dostosowanego do treningów – mruknęłam, wskazując rozciągnięty T-shirt.

- Mogłabym, ale w tym czuję się o wiele lepiej – powiedziała spokojnie.

Czasami korciło mnie, żeby spróbować wyprowadzić ją z równowagi tylko po to, żeby musiała wyjść ze swojej strefy komfortu. Ale nigdy nie posunęłam się aż tak daleko. Wystarczyło, że Skull z uporem maniaka próbował to zrobić za każdym razem, kiedy pojawiał się w naszym domu.

- Gotowa? – Podałam jej butelkę.
- Wiesz, że tego nienawidzę, prawda?
- Wiem, ale twoje wątle ciało jest mi za to wdzięczne! – odparłam. – Chodź. Dzisiaj mamy tylko szybką dyszkę i tyle.

- Szybką dyszkę – burknęła. – Bardzo zabawne.

Uśmiechnęłam się, widząc jej naburmuszoną minę, gdy ruszyła za mną równym tempem. Gdy zaczynałyśmy nasze wspólne bieganie, obie byłyśmy kompletnie bez kondycji. Po kilku miesiącach dziesięć mil nie było już wyzwaniem. Jedyne, co różniło mnie i Hattie w kwestii biegania, to nastawienie. Ja traktowałam każdą formę treningu jak terapię i sposób na oczyszczenie głowy, a moja przyjaciółka jako nieprzyjemny sposób, by utrzymać jako taką kondycję.

Biegłyśmy obok siebie, trzymając jednostajne tempo. W słuchawkach ryczała playlista do biegania, którą ułożył dla mnie Skull. Kawalek *Viking Death March* Billy'ego Talenta miał wręcz idealny rytm do biegania. Krok za krokiem, równy oddech, pot ściekający po plecach. Każdy kolejny kilometr sprawiał, że mięśnie zaczynały palić, a głowa stawała się coraz lżejsza i spokojniejsza. Ostatni zakręt i dysząc, wpadłyśmy na ganek.

Hattie łapczywie piła wodę, rzucając mi złowrogie spojrzenia.

- Skoczmy dzisiaj na siłownię? – zapytałam.

Pokręciła głową, próbując wyregulować oddech.

- Mam drugą zmianę – wydyszała.

- Myślałam, że masz dzisiaj wolne – zdziwiłam się.

– Wzięłam dyżur za Jannet. – Wzruszyła ramionami. – Jej córeczka zachorowała, a ja nie miałam planów, więc się zgodziłam na zastępstwo.

Pokiwałam głową. Wcale mnie to nie zaskoczyło. Hattie była najbardziej życzliwą i czynną osobą, jaką znałam. Weszłyśmy do domu, każda z nas wzięła prysznic i usiadłyśmy w kuchni. Pochylając się nad owsianką, odważyłam się powiedzieć to, co od wczoraj dusiłam w sobie.

- Hattie?

- Hm? – Uniosła wzrok znad miseczki.

– Za tydzień Maggie ma pięćdziesiąte urodziny. – Zawahałam się. – Skull zaprosił nas na urodzinową imprezę niespodziankę.

Dziewczyna powoli odłożyła łyżkę i przełknęła ślinę.

- Chcesz jechać? – zapytała.

- Nie wiem – przyznałam szczerze.

– Kiedy masz następne spotkanie z doktor Ziną?
– Dzisiaj po południu.
– Porozmawiaj z nią o tym. Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy powrót do Pilot Point to dobry pomysł.

Pokiwałam głową, całkowicie się z nią zgadzając. Miałam więcej obaw, niż byłabym w stanie przyznać głośno. Owszem, tęskniłam za ludźmi z miasteczka, ale nie byłam ani trochę gotowa, by mierzyć się z uczuciami, które wcale nie były tak mocno uspijone, jak bym sobie tego życzyła.

– Porozmawiam z nią.
– Gdybyś chciała pogadać też ze mną, to wiesz, że zawsze chętnie cię wysłucham, prawda?
– Wiem, Hattie, wiem. A ty? Masz ochotę tam jechać?
– Nie wiem, Hope. Nie mam zbyt dobrych wspomnień związanych z miasteczkiem, ale to tam poznałam ciebie... – Wzruszyła ramionami. – A poza tym jestem ciekawa, jak teraz wygląda twoje ranczo. Przecież od miesiący czeka gotowe i...

– Nie planuję zapuszczać się w tamtą okolicę – przerwałam jej ostro i od razu pożałowałam swojego tonu.

Dziewczyna skrzywiła się i odsunęła od stołu.

– Jasne. Nie denerwuj się tak – odparła i podeszła do zlewu, żeby zmyć naczynia.
– Przepraszam, Hat. Nie powinnam się unosić.
– Nic się nie stało. – Posłała mi słaby uśmiech. – Idę do siebie. W piątek mam zaliczenie ostatniego egzaminu, muszę się wreszcie solidnie pouczyć.

Wyszła z kuchni, zostawiając mnie z wyrzutami sumienia. Rocket obrzucił mnie karcącym spojrzeniem.

– Wiem, wiem... – przyznałam cicho. – Zachowałam się jak świnia. Znowu.

Do spotkania z terapeutką miałam jeszcze kilka godzin. Wiedziałam, że jeśli zostanę w domu, zacznę analizować wszystko, o czym chciałam dzisiaj z nią porozmawiać, postanowiłam więc wyjść nieco wcześniej. Zerknęłam na wiszący przy drzwiach kalendarz, przełknęłam ślinę i niemal wybiegłam, gdy zdałam sobie sprawę, jaki był dziś dzień.

Zacisnęłam dłonie na kierownicy, włączyłam w mustangu losową playlistę i zmuszając się do nieprzekraczania prędkości, skierowałam się do centrum miasta. Skupiłam całą uwagę na drodze, ale pod skórą czułam niespokojne drganie. Miałam świadomość, że jeśli czegoś z tym nie zrobię, skończy się to atakiem paniki.

Zatrzymałam auto na parkingu przed ośrodkiem, w którym spotykałam się z Ziną. Wyjęłam ze schowka fiolkę z tabletkami i łyknęłam jedną pastylkę. Odchyliłam głowę, oparłam ją o zagłówek i czekałam, aż lekarstwo zacznie działać i lęk powoli ustąpi. Takie postępowanie nie rozwiązywało problemu, ale doraźnie pomagało zatrzymać atak paniki, zanim powaliłby mnie na kolana. Aby zabić czas, włączyłam audiobook i zatonełam w jakiejś kryminalnej historii.

Alarm w telefonie przypomniał mi o nadchodzącej wizycie. Wsiadłam z mustanga i pewnym krokiem ruszyłam w stronę budynku. Kiwnęłam głową do uśmiechniętej dziewczyny w recepcji i minawszy ją, zapukałam do drzwi gabinetu.

– Proszę – odezwał się melodyjny głos.

Weszłam do środka, zmuszając się do uśmiechu.

– Witaj, Hope. – Doktor Zina jak zwykle przywitała mnie, siedząc w swoim ogromnym jasnoszarym fotelu. – Siadaj, proszę. – Wskazała dłonią bliźniaczy fotel stojący naprzeciwko. – Wody?
– Nie trzeba, dziękuję.
– Jak minął ci czas od naszego ostatniego spotkania? – zapytała.

Lubiłam z nią rozmawiać. Dawała mi czas i przestrzeń. Nie ponaglała i nie przedstawiała gotowych rozwiązań. Raczej naprowadzała mnie na odpowiedni tor, abym samodzielnie odnajdowała odpowiedzi na nurtujące mnie pytania.

– Ogólnie... całkiem nieźle. – Wzruszyłam ramionami i zamilkłam.

– To dobrze, prawda?

– Tak, chyba tak – odparłam i westchnęłam głośno. – Skull zaprosił mnie i Hattie na imprezę

urodzinową Maggie.

– I jak się z tym czujesz? – Terapeutka odgarnęła z czoła zabłąkany siwy pukiel.

– Sama nie wiem. – Zaczęłam niespokojnie kręcić się na swoim siedzeniu.

Pokiwała głową. Obie wiedziałyśmy, że to nieprawda.

– Boję się – przyznałam.

– Potrafisz opisać, czego się boisz?

– Spotkania z ludźmi, których tam zostawiłam – wypaliłam.

– Cóż... Pamiętam twoje opowieści o tej niezwykłej społeczności. Wiesz, jestem pewna, że wszyscy bardzo się ucieszą, mogąc znowu cię zobaczyć. – Przechyliła głowę, czekając, co powiem.

– Boję się, że go spotkam – powiedziałam cicho.

Czułam, jak moje dłonie zaczynają się pocić, a po plecach przebiega mi nieprzyjemny dreszcz.

– Kogo, Hope? Nazywaj strach po imieniu. Inaczej nigdy go nie oswoisz – przypomniała mi terapeutka.

– Boje się spotkania z... – zamilkłam na moment, po czym dodałam: – Z Jacksonem.

– Dlaczego? – Jej kojący głos przebijał się przez głośny łomot mojego serca.

– Złamał mnie – szepnęłam. – Zaufałam mu, a on podeptał wszystko, co mu ofiarowałam.

– Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy ostatnio?

Przytaknęłam.

– Nie wiem, co czuję, Zino. Gniew? – Raczej zapytałam, niż stwierdziłam.

– Pytasz mnie, co czujesz? – Uniosła kącik ust.

– Nie umiem rozmawiać o uczuciach – burknęłam.

– Właśnie dlatego się spotykamy. No więc?

– Czuję gniew na myśl o Jaxie. I żal. I mam ochotę zrobić mu krzywdę tak, żeby on też cierpiał – przyznałam się. – To boli. Cholernie boli!

– To naturalne. Jackson bardzo cię zranił i zawiódł twoje zaufanie. To, co czujesz, jest zupełnie normalne.

– Boję się, że nie zapanuję nad swoją głową, kiedy go zobaczę – powiedziałam cicho.

– Czy uważasz, że mogłabyś go skrzywdzić? – Doktor Zina wsparła brodę na dłoni i uważnie mnie obserwowała.

– Szczerze? Nie wiem. – Ścisnęłam nerwowo w palcach brzeg koszulki.

– Jako terapeutka poradziłabym ci, abyś postarała się rozwiązać to pokojowo. Może rozmowa po takim czasie pozwoliłaby ci ruszyć dalej? Takie zadry w duszy są jak otwarte ropiejące rany. Ciężko się z nimi żyje. To bardzo bolesne, trudne do wytrzymania.

– Nie umiem wybaczać. – Pokręciłam głową. – Nawet nie wiem, czy chciałabym mu wybaczyć.

– Między „nie chcę” a „nie umiem” jest jeszcze „spróbuję”.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę. Jakbym słyszała Sarę.

Sara... Czułam, jak puls mi przyspiesza na wspomnienie tragicznie zmarłej przyjaciółki.

– Hope? – Przywołał mnie z powrotem głos Ziny. – Czy jest coś jeszcze, co cię dzisiaj martwi?

– Dziś jest ten dzień... – Zamrugałam, odpędzając łzy.

– Ten dzień? – Wydawała się zbita z pantafiku.

– Dzień zasadzki – szepnęłam.

– Och... Jak się z tym czujesz?

– Prawie miałam atak paniki – przyznałam. – Wzięłam leki, ale nadal czuję, jakbym miała się za chwilę rozsypać. To i myśli o Jaxie... chyba mnie przerosło.

– Cóż, faktycznie sporo tego jak na jeden tydzień. Masz kogoś, kto może dziś z tobą pobycć?

Pokręciłam głową.

– Hattie ma dodatkową zmianę. Ale pomyślałam, że skoczę do kina, zajmę głowę, a później pojedę na trening i wrócę wieczorem, gdy Hat będzie już w domu.

– Hm... A może zamiast tego spróbuj w końcu zmierzyć się z tym, czego się boisz?

Wyprostowałam się jak struna, zaciskając dłonie na oparciu fotela. Oblizyłam spierzchnięte usta. Zmierzyć się ze strachem... Nie byłam pewna, czy potrafię stawić temu czoło.

Wysłałam od terapeutki wyjątkowo poruszona. Jak zwykle nie dała mi odpowiedzi na dręczące mnie pytania, tym razem jednak zasiała w mojej głowie coś nowego. Wyzwanie.

Wsiadłam do mustanga i nie włączając radia, odjechałam z parkingu. Telefon zawibrował, informując o połączeniu. Zerknęłam na wyświetlacz i po raz pierwszy postanowiłam zignorować fakt, że Skull próbuje się ze mną skontaktować. Wiedziałam, że jeśli odbiorę, zorientuje się, że coś jest nie tak. A nie mogłam stchórzyć! Nie teraz!

Zaparkowałam samochód przy białym kamiennym murze. W kwaciarni po drugiej stronie ulicy kupiłam różowe fiołki i skromny znicz. Na sztywnych nogach, z głośno bijącym sercem, krok za krokiem mijałam kolejne rzędy jednakowo wyglądających, jasnych nagrobków. Idąc jak po sznurku, skręciłam w prawo i w końcu zatrzymałam się naprzeciwko marmurowej płyty nagrobnej. Stałam bez ruchu, wpatrując się w wyryte litery i białe kwiaty leżące na ziemi.

Nogi się przede mną ugięły. Padłam na kolana. Odłożyłam fiołki i znicz. Zanurzyłam dłonie w zielonej chłodnej murawie i pozwoliłam, by moim ciałem wstrząsnął płacz. Nie byłam w stanie powstrzymać łez, gdy patrzyłam na imię mojej przyjaciółki wyryte w kamieniu.

– Tak bardzo cię za wszystko przepraszam – załkałam. – Za to, że nie dałam rady cię uratować. Za to, że nie przyszedłam wcześniej, że zawaliłam na farmie, że nie spełniłam twojej woli...

Opuściłam głowę, nie mogąc znieść przygniatającego mnie poczucia winy. Tak wiele Sarze obiecałam, a przez ostatni rok nawet nie miałam odwagi, żeby ją tu odwiedzić. Tyle najwidoczniej byłam warta jako przyjaciółka.

– Jezu – usłyszałam za sobą głos, który sprawił, że wszystkie włoski na ciele stanęły mi dęba. – Coś ty ze sobą zrobiła?!

Otarłam wierzchem dłoni mokrą od łez twarz, po czym podniosłam się i odwróciłam w kierunku stojącego nieopodal ojca. Matka wychylała się zza jego pleców.

– Dziecko – odezwała się szeptem.

Ruszyła w moim kierunku, ale ojciec, wyciągnąwszy rękę, przytrzymał ją w miejscu.

– Spójrz na siebie. – Wskazał na mnie podbródkiem. – Tak nisko upadłaś, że nie potrafisz zachować godności w takim miejscu?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Emocje, którym pozwoliłam dzisiaj przejąć nade mną kontrolę, pozbawiły mnie jasności umysłu. Stałam więc i bezmyślnie patrzyłam na swoich rodziców.

– Nie masz nam nic do powiedzenia? – Ojciec podszedł kilka kroków bliżej, patrzył na mnie z góry.

– David... – Mama próbowała lekko go odciągnąć, wysuwając się naprzód. – Dziecko.

Wysunęła w moim kierunku szczupłą dłoń i delikatnie dotknęła mojego policzka.

– Mamo... – szepnęłam.

– Tyle czasu milczałaś. – Uśmiechnęła się smutno. – Nie mogłaś chociaż zadzwonić? Dać znać, że wszystko u ciebie dobrze?

Poczułam ukłucie żalu, które niemal całkiem wyparowało, gdy usłyszałam gniewne prychnięcie ojca.

– Abby – warknął. – Odsuń się od niej.

Stanowczym ruchem schował żonę znów za swoimi plecami.

– To może teraz porozmawiamy, skoro nie ma wokół ciebie tych twoich popleczników, co?

– Nie mamy o czym rozmawiać, tato – odpowiedziałam z rezygnacją w głosie.

– Nie? – Jego zimne oczy rozbłysły. – A nie jesteś ciekawa, co słyhać u pewnego kowboja?

Zacisnęłam pięści. W co on pogrywał?

– A no tak, kowboj cię rzucił, to teraz kurwisz się z bikerami!

– Nie będę tracić na to czasu. – Zacisnęłam zęby i odwróciłam się, żeby odejść.

– Nie skończyłem! – Ojciec chwycił mnie za ramię.

– Dave! – krzyknęła mama.

– Puść mnie! – syknęłam.

Nie zważając na nasze protesty, mężczyzna przyciągnął mnie do siebie i nachylił się tak, że niemal stykaliśmy się nosami.

– Wrócisz z nami do domu, głupia dziewczucho, i zrobisz to, co do ciebie należy. Pozbędziesz się tych skurwieli na motorach, wrócisz do bazy, a ja o wszystkim zapomnę. – Wbił palce w mój biceps, który zapłonął bólem.

– Wal się – wycedziłam.

– Odmawiasz? – Uśmiechnął się zimno. – To może szeryf powinien przyjrzeć się bliżej temu klubowi? Co ja mówię!? Jaki szeryf? Może FBI?

Zanim zdążyłam zareagować, zostałam wyrwana z żelaznego uścisku, a ojciec runął na ziemię.

Zerwałam się na równe nogi i otworzyłam szeroko oczy. Przedemną stał Gregory, osłaniając mnie przed pułkownikiem. Opuścił wzdłuż tułowia ręce z zaciśniętymi w pięści dłońmi.

– Wszystko dobrze? – zapytał i zerknął na mnie przez ramię.

– Tak. – Stałam obok niego.

Ojciec się podniósł i popatrzył na nas z nieukrywaną nienawiścią.

– Pożałujesz tego. – Splunął krwią, która spływała z jego rozciętej wargi.

Matka stała obok niego, blada i dygocząca od płaczu.

– Mamo – wyciągnęłam do niej rękę – proszę.

Ona jednak pokręciła głową, trzymając się jego boku.

– Jeśli jeszcze raz położysz łapska na Hope – odezwał się Gregory spokojnym, głębokim głosem – nie rękę za siebie.

– Jeszcze zobaczymy. – Pułkownikowi drżała powieka.

– Chodź, dziewczynko. – Prezes skinął na mnie głową.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie na mamę, która nadal tkwiła za moim wściekłym ojcem, wpatrując się w czubki własnych butów. Przełknęłam ślinę, starając się zapanować nad żalem, że znowu wybrała jego, a nie mnie. Pokręciłam głową i pewnym krokiem ruszyłam za moim wybawcą.

Gregory zatrzymał się dopiero przy motocyklu zaparkowanym tuż obok mojego mustanga. Oparł się o jego bok, zapalił papierosa i wbił we mnie zmartwione spojrzenie.

– Dzięki za ratunek – odezwałam się. – Ale skąd, do cholery, wiedziałeś, gdzie jestem?

Wypuścił z ust kłęby dymu i uśmiechnął się nieznacznie.

– Nie mogę zdradzić ci moich sekretów.

– Nie mów mi, że mam ogon albo jakąś pluskwę. – Skrzywiłam się na samą myśl.

Zamiast odpowiedzieć, rzucił niedopałek na ziemię i ruszył do swojego harleya.

– Gregory! Zadałam ci pytanie! – podniosłam głos.

– Kazałaś mi nie mówić. – Puścił do mnie oko, zakładając kask.

– Ty... – zaczęłam, ale zagłuszył mnie ryk odpalanego motocykla.

Zupełnie ignorując moją złość, prezes pomachał mi na pożegnanie i odjechał z parkingu. Uduszę Skulla, pomyślałam, wsiadając do samochodu. Ruszyłam w kierunku domu. Po drodze wybrałam numer mojego szanownego udawanego małżonka, ale on nie raczył odebrać telefonu. Cóż... nie byłam lepsza, gdy jakąś godzinę temu to ja zignorowałam jego.

Wpadłam do domu, chwyciłam torbę stojącą tuż przy drzwiach i z piskiem opon ruszyłam w stronę siłowni. Przechodząc szybkim krokiem do damskiej szatni, zignorowałam uniesioną na powitanie rękę Victora.

Wydarzenia dzisiejszego dnia mocno nadszarpnęły moje nerwy. Rozmowa z Ziną, wizyta na cmentarzu, spotkanie z rodzicami. Nie chciałam brać kolejnych leków, więc mógł mi teraz pomóc tylko trening.

Wskoczyłam na bieżnię, żeby się rozgrzać, a gdy ciało w końcu zaczęło spływać potem, podeszłam do worka. Zawiązałam na dłoniach bandaże bokserskie, włączyłam playlistę i założyłam słuchawki. Dotknęłam opuszkami palców zimnej skóry pokrywającej sprzęt, po czym wyłączyłam emocje.

Powtarzałam zapisane w głowie kombinacje kopnięć i uderzeń. Waliłam w worek, wyładowując całą złość i pozostałe negatywne uczucia, które groziły niekontrolowaną eksplozją. Po godzinie czułam, że wszystkie mięśnie palą mnie żywym ogniem. Chyba przesadziłam, przemknęło mi przez głowę, gdy ledwo szłam w kierunku szatni. Opadłam na ławeczkę, chciwie pijąc izotonik. Urywany oddech powoli

wracał do normy. Czulałam się całkowicie wypompowana fizycznie i dużo lżejsza psychicznie.

Po szybkim prysznicu przebrałam się w szorty i tank top, na nogi wsunęłam białe sneakersy i chwyciwszy torbę, wyszłam do jasnego lobby. Jęknęłam w duchu, widząc Victora, który najwyraźniej tam na mnie czekał. Otaksował mnie wzrokiem, nawet nie próbując tego ukryć.

– Hej, Hope. – Uśmiechnął się lubieżnie.

– Cześć, Victor. – Skinęłam mu głową.

– Ale dałaś dzisiaj czadu – zagadując, ruszył za mną do wyjścia.

– Jakoś tak wyszło. – Podeszłam do mustanga zaparkowanego tuż przed wejściem.

– Hope... – Oparł dłoń na dachu auta, tuż nad drzwiami kierowcy.

Westchnęłam, siląc się na spokój. Dopiero co wyżyłam się na worku, żeby spuścić parę, a czulałam, że znowu zaczynam się odpalać.

– Słucham?

– Może dałabyś się w końcu zaprosić na drinka, co?

Wzniosłam oczy do nieba. Boże, daj mi cierpliwość... Podeszłam do Victora i zdjęłam z dachu jego rękę. Wbiłam w niego twarde spojrzenie, zarezerwowane dla ludzi, którym chciałam pokazać, że przekroczyli pewną granicę.

– Czy mimo że ostatnio poznałeś mojego męża, dalej nic do ciebie nie dotarło? – zapytałam, siląc się na uprzejmość.

– On chyba nie bywa zbyt często w domu, co? – Nachylił się lekko.

– Słuchaj, Vic, fajny z ciebie gość, serio – wycedziłam – ale zaczynasz naruszać moją przestrzeń osobistą, a ja tego cholernie nie lubię.

– Może po prostu musisz się przekonać, że... – Wyciągnął rękę, próbując chwycić moją dłoń.

Tego już był za dużo. Chwyciłam go za nadgarstek i ścisnęłam mocno, sprawiając, że z okrzykiem bólu padł przede mną na kolana. Nachyliłam się nad jego wykrzywioną cierpieniem twarzą i odezwałam spokojnym głosem:

– Powiem to ostatni raz. Nie jestem zainteresowana, Vic. Rozumiesz?

– Ro-rozumiem – wyjęczał. – Pu-puść mnie.

Przekrzywiłam lekko głowę i przez krótką chwilę napawałam się jego dyskomfortem, zanim go uwolniłam.

– Przyłóż sobie okład z lodu – poradziłam odchodzącemu w pośpiechu mężczyźnie.

Wsiadłam do samochodu, uśmiechając się od ucha do ucha. Włączyłam soundtrack z filmu *Wednesday* i ruszyłam w kierunku domu.

Dochodziła dwudziesta druga, gdy samochód Hattie zaparkował na podjeździe. Dziewczyna po cichu weszła do domu, od progu witana radosnym szeczekaniem Rocketa i miauczeniem Sary.

– Hej – przywitałam się, stojąc w drzwiach do kuchni. – Jak dyżur?

– Ciężko – westchnęła, odstawiając torbę na podłodze przy schodach.

– Chcesz kolację i ciepłą herbatę? – zapytałam.

Pokręciła głową.

– Hattie... – zaczęłam niepewnie. – Przepraszam za mój wybuch rano.

Przyjaciółka uciekła wzrokiem.

– Nic się nie stało – odparła.

– Stało się. – Podeszłam i ostrożnie dotknęłam jej ramienia. – Byłam dla ciebie niemiła, choć nie miałam prawa wyładowywać na tobie swoich nerwów.

Blondynka pokiwała głową, uśmiechając się słabo.

– Porozmawiałaś z Ziną?

– Tak. To był naprawdę zwariowany dzień.

– To może jednak wypijemy tę herbatę, co? – zaproponowała.

Cała Hattie. Nie tylko nie umiała się gniewać, ale i zawsze zapominała o zmęczeniu, jeśli czuła, że potrzebuje się wygadać.

– Jutro też jest dzień. – Popchnęłam ją w kierunku schodów. – Myślę, że nam obu przyda się przede wszystkim sen.

W odpowiedzi szeroko ziewnęła.

– No właśnie. – Zaśmiałam się cicho. – Pryszyć i spać – zarządziłam.

– Dobrze, mamooo – odpowiedziała śpiwnie, przedrzeźniając mnie.

Śmiejąc się z siebie nawzajem, rozeszliśmy się do swoich sypialni.

Wskoczyłam w szorty i cieniutką koszulkę na ramiączka, po czym wsunęłam się pod chłodną pościel. Zostawiłam zapaloną lampkę. Ciemność nadal wzbudzała we mnie paniczny strach. Przyłożyłam głowę do poduszki, zamknęłam oczy i po chwili pozwoliłam, by ciało się rozluźniło. Obudziło mnie ciche skrzypienie podłogi.

Uchyliwszy oko, śledziłam skradającego się mężczyznę.

– Marny z ciebie skrytobójca – mruknęłam.

– Gdybym chciał cię zabić, nie miałabyś o tym bladego pojęcia. – Roześmiał się.

– Żartowniś. – Ziewnęłam, czując uginający się za mną materac.

– Wrzód na dupie – burknął i przyciągnął mnie do swojego twardego torsu.

– Po co przyjechałeś? Przecież widzieliśmy się wczoraj.

– Zamknij się, Hope. Jestem wykończony. Pogadamy rano – szepnął.

Wiedziałam, że nie ma najmniejszego sensu teraz z nim dyskutować. Rozluźniłam się, czując jego spokojny i równy oddech. Sama już nie byłam pewna, kiedy te nasze nocne schadzki zaczęły się stawać regularne, ale lubiłam spać w ramionach, które dawały mi poczucie absolutnego bezpieczeństwa.

Tym właśnie był dla mnie Santo. Bezpiecznym schronieniem.

Rozdział 7

Obudziłam się rano i wyciągnęłam rękę, ale zamiast na ciepłe ciało trafiłam na puste zimne miejsce. Gdzie on się, do cholery, podział? Naprawdę musiałam z nim pogadać, dowiedzieć się, skąd Gregory wiedział, gdzie mnie szukać. Przetarłam dłonią zaspianą twarz i zeszłam do kuchni. Zerknęłam na zegarek, dochodziła szósta rano. Kawa w dzbanku nadal była gorąca, a to znaczyło, że mój nocny towarzysz musiał wyjechać całkiem niedawno.

Wybrałam jego numer i czekałam na połączenie.

– Cześć, księżniczko – odezwał się po kilku sygnałach.

– Hej. Nawet nie słyszałam, jak wstałeś – mruknęłam.

– Nie chciałem cię budzić – powiedział. – Sen dobrze ci robi, pamiętasz?

– Wiem, ale chciałam z tobą porozmawiać!

– Przecież rozmawiamy. – Roześmiał się. – Nawijaj.

– Skąd Gregory wiedział, gdzie mnie znaleźć? – zapytałam, nie owijając w bawełnę.

– Uuu, gruby kaliber z samego rana – jęknął. – A możemy akurat o tym pogadać kiedy indziej?

– Mam ogon czy ukryłeś mi gdzieś nadajnik? – naciskałam.

– Eeee... pomidor. – Tłumił śmiech.

– Santo! Mówię poważnie! Nie podoba mi się ta myśl.

– To nie myśl o tym – poradził.

– Boże, jak ty mnie czasem wkurzasz, wiesz?

– Wiem – przyznał, nadal się śmiejąc. – Wyjaśnię ci wszystko, obiecuję, ale nie teraz i nie przez telefon, dobrze?

– Jestem zła – burknęłam.

– Jakoś ci to wynagrodzę.

– Kiedy przyjedziesz?

– Nie wiem. Mam ostatnio sporo na głowie – westchnął.

– Uważaj na siebie, dobrze?

– Zawsze. Muszę lecieć. Gdyby coś się działo...

– Wiem. Zadzwoń – skłamałam.

Rozłączył się. Ani myślałam dokładać mu swoich problemów. Kto jak kto, ale on poświęcił już wystarczająco dużo, żeby wyciągnąć mnie z bagna, w którym topiłam się na własne życzenie.

Ubrana w scrubs Hattie zeszła do kuchni. Położyła torbę na podłodze i podstawiła kubek termiczny pod ekspres.

– Znowu masz dyżur? – zapytałam.

– Przez zwolnienie Jannet zagaścił mi się grafik, ale to nic. – Uśmiechnęła się. – Przecież wiesz, że kocham tę pracę. Mam jeszcze pół godziny do wyjścia. Opowiesz mi, co się wczoraj wydarzyło?

Usiadłam na krześle przy stole i sącząc kawę, streściłam przyjaciółce wydarzenia poprzedniego dnia.

– Jasny gwint, nieźle! – podsumowała i odstawiła miseczkę po owsiance do zlewu. – Mogę ci coś podpowiedzieć?

– Przecież wiesz, że tak!

– Poproś Everly, żeby pomogła ci zorganizować spotkanie z mamą. Może jeśli spotkacie się na neutralnym gruncie, bez ojca u jej boku, to będzie ci łatwiej przekonać ją do odejścia?

– Hm... – Potarłam dolną wargę, przyglądając się poważnie wyglądającej przyjaciółce.

– Ofiary przemocy psychicznej są pozbawione własnej woli. One święcie wierzą, że muszą być z oprawcą, bo nie mogą bez niego żyć. To trudne, ale być może taka rozmowa z tobą i Everly otworzy twojej matce oczy albo chociaż zrobi jakąś wyrwę w jej myślach i to zapoczątkuje efekt kuli śnieżnej – podpowiedziała, zasiewając we mnie ziarenko nadziei.

– Coś w tym jest. – Pokiwałam głową. – Zadzwoń do niej później i zapytam, czy pomoże mi to

zorganizować.

– Pracujesz dzisiaj? – zapytała.

– Tak.

– To dobrze. Będziesz miała zajęcie. O wszystkim opowiesz mi, jak wrócę. A tymczasem – chwyciła torbę i posłała mi całusa – miłego dnia!

– Spokojnego dyżuru – krzyknęłam, zanim zamknęły się za nią drzwi.

Usiadłam z kubkiem kawy na werandzie za domem. Wodziłam wzrokiem za Rocketem, który ganiał Sarę po trawniku. Było za wcześnie, żeby dzwonić do Everly. Zamyśliłam się.

Całkiem niedawno siadałam tak w Pilot Point na ganku rozpadającego się domu Grace i życie wydawało mi się takie nieskomplikowane. Upiłam łyk gorącego napoju.

Nawet trochę chciałam pojechać na urodziny Maggie. Spotkać się znowu z mieszkańcami miasteczka. Zatańczyć z Hankiem i Gregorym. Zina miała rację, powinnam porozmawiać z Jacksonem. Być może po takim czasie będzie umiał mi wytłumaczyć, co właściwie się wydarzyło, że potraktował mnie jak tanią szmatę. Chociaż biorąc pod uwagę to, jak wyrażał się o byłej żonie... To wcale nie wróżyło spokojnej rozmowy, zważywszy, że porównał mnie do niej bez mrugnięcia okiem. Tak czy siak, jeśli chciałam ruszyć dalej ze swoim życiem, musiałam się dowiedzieć, co się stało. Być może pomogłoby mi to poskładać moje serce?

Na rozmyślaniach minęły mi prawie dwie godziny. Tuż po ósmej wybrałam numer do Everly. Z ulgą przyjąłem jej odpowiedź, że zgadza się na zorganizowanie spotkania z moją mamą. Po chwili wysłała mi wiadomość, że im obu pasuje złapać się za około pół godziny w Café Oleander. Miałam mało czasu, więc bez zwłoki włożyłam jeansowe szorty, luźny biały T-shirt z dekoltem w serek i sandały na płaskiej podeszwie.

Nakarmiłam zwierzaki, złapałam kluczyki i niewielką torebkę, po czym wskoczyłam do samochodu. Jechałam tak dobrze znanymi mi uliczkami, uśmiechając się na widok dzieci czekających na autobus, który miał zawieźć je do szkoły. Jakie to przyziemne i cudowne. Dzieci, dom, poukładane życie. Nigdy wcześniej o tym nie myślałam, a jednak po sesjach z Ziną zdarzało mi się zastanawiać, co by było, gdyby... Prychnęłam pod nosem. Dom i dzieci... To pierwsze mogę mieć, a to drugie? Najpierw przydałby się jakiś facet, który nadawałby się na ojca, bo na razie to nawet nie miałam z kim uprawiać seksu. Chociaż pewnie Skull by mi nie odmówił. Zaśmiałam się.

Zaparkowałam w uliczce obok kawiarni i z bijącym sercem weszłam do środka. Od razu zauważyłam Everly i moją mamę, która siedziała tyłem do mnie. Wypuściłam cichy, uspokajający oddech, zanim przysiadłam obok niej.

– Hope?! – pisnęła zaskoczona.

– Hej, mamus. – Uścisnęłam ją na powitanie.

– Czy wy... – Zerknęła to na mnie, to na przyjaciółkę.

– Przepraszam, Abby – Everly uśmiechnęła się przeproszająco – ale tylko w ten sposób mogłyście się spotkać, żeby porozmawiać na neutralnym gruncie.

– Dziecko, przecież wystarczyło zadzwonić – odezwała się mama cicho. – Zawsze znajdę dla ciebie czas.

– A przyszedłabyś na spotkanie ze mną bez meldowania ojcu, czemu wychodzisz? – zapytałam, siłąc się na spokój.

Mama uciekła wzrokiem. Wiedziałyśmy doskonale, że nie mogła sama o niczym decydować.

– Mamus, dlaczego robisz to sobie i mnie? Naprawdę nie widzisz, że to, jak ojciec cię traktuje, to przemoc psychiczna? Jest klasycznym przykładem psychopaty, który manipuluje...

– Dość – przerwała mój wywód. – Przestań nas obrażać! Ojciec robi to wszystko dla twojego dobra! Myślisz, że łatwo nam patrzeć, jak niszczysz swoje życie?

Everly prychnęła pod nosem, ale powstrzymała się od komentarza.

– Niszczę swoje życie? Mamo, czy ty słyszysz samą siebie? – jęknęłam. – Przecież ja jestem dorosła, mogę sama decydować o sobie i swojej przyszłości. Chcę przeżyć swoje życie po swojemu.

– Po swojemu? – Pokręciła głową. – Miałas poukładaną przyszłość, a rzuciłaś wszystko w pogoni za realizacją ostatniej woli Sary. Byliśmy w stanie to zrozumieć – westchnęła. – Jesteś młoda, przeżyłaś

wielką stratę. Ale ty zamiast ochłonąć i wrócić, wdałaś się w romans z jakimś ranczerem! I co ci z tego przyszło, dziecko? Straciłaś ranczo, facet cię rzucił, a ty nawet nie wzięłaś się w garść tak, jak zawsze cię uczyliśmy, tylko chciałaś się wykończyć!

Słuchałam tej tyrady z szeroko otwartymi oczami i nie mogłam pojąć, kim stała się kobieta, którą uważałam za matkę.

– Narkotyki, alkohol, jakaś depresja? Naprawdę, Hope? Tego cię uczyliśmy, żebyś się poddawała, gdy upadasz? Powinnaś była unieść wysoko głowę, wrócić do domu i do wojska, bo tam jest twoje miejsce. Nazywasz się Philips, a my się nigdy nie poddajemy. – Nachyliła się w moim kierunku. – Tymczasem ty wyszłaś za jakiegoś motocyklistę. Za kryminalistę, który ma na sumieniu życie innego człowieka! I ty się dziwisz, że odchodzimy od zmysłów? Że ojciec dostaje szału? Niszczysz naszą rodzinę swoimi dziecinnymi decyzjami.

Przeniosłam wzrok z mamy na Everly, która siedziała naprzeciwko nas głęboko wstrząśnięta. Spodziewałam się łez, żalu, wyrzutów, ale takiej oceny mojej osoby nigdy bym nie przewidziała. Odchrząknęłam.

– Jestem zaskoczona, że słyszę od ciebie takie słowa, mamó. Właśnie dlatego nie chciałam do was wracać, bo wiedziałam, że nawet nie spróbujecie zrozumieć, przez co przechodzę i co czuję.

Matka odsunęła się ode mnie, a w jej oczach zatańczyły łzy.

– Tak, miałam ciężką depresję. Tak, chciałam umrzeć. Piłam, sięgnęłam po używki... Ale wyszłam z tego, bynajmniej nie dzięki wam, ale właśnie dzięki Santowi. On i Hattie wyciągnęli mnie z najgłębszej otchłani, z gówna, które mnie pochłonęło. Oczerniasz mężczyznę, który stał się moją kotwicą, gdy nikt inny nie umiał do mnie dotrzeć. Nazywasz go kryminalistą, bo zatłukł faceta, który zgwałcił i zabił jego matkę. Ja też mam krew na rękach, mamó. – Spuściłam wzrok. – Myślisz, że na misji strzelaliśmy do separatystów gumowymi kulami? Strzelałam, żeby zabić, mamó. I zabijałam...

– Hope... – szepnęła.

– Nie, mamó. – Tym razem to ja się odsunęłam i wstałam. – Chciałam pomóc ci przejrzeć na oczy, ale dopóki sama nie zrozumiesz, jak bardzo złe jest to, co robi ojciec, co oboje robicie, to chyba lepiej dla mnie będzie dać sobie spokój.

– Przecież wiesz, że bardzo cię kochamy.

– Danny’ego też kochaliście. – Spojrzałam na nią surowo. – A jednak żadne z was nie wyciągnęło lekcji z tego, co się stało, gdy wasz syn nie dźwignął ciężaru odpowiedzialności, który na niego rzuciliście.

– Jak możesz... – Matka pobladła.

– Danny zabił się przez ojca. Ja prawie się zabiłam przez wszystko, co mnie spotkało.

– Nazywasz się Philips. Jesteśmy... – zaczęła, ale jej przerwałam.

– Nie jestem już Hope Philips. Tej dziewczyny już nie ma, mamó. Nazywam się Hope Martinez i jeśli chcesz znowu być mamą, jakiej potrzebuję, to nadszedł najwyższy czas, by to zaakceptować.

Po jej poszarzałym policzku potoczyły się łzy. Przeniosłam wzrok na Everly, która również płakała.

– Przepraszam, że cię w to wciągnęłam. Dość masz swoich problemów.

– Nic się nie stało, skarbie. – Uśmiechnęła się smutno. – Gdybyś czegoś potrzebowała, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Skinęłam głowę, odwróciłam się i nie zaszczyciwszy matki spojrzeniem, wyszłam z kawiarni. Jak na autopilocie wsiadłam do samochodu i zanim ruszyłam do pracy, wybrałam numer do Skulla.

– Hej, moja piękna żonko – odezwał się po dwóch sygnałach.

– Cześć – westchnęłam ciężko. – Miałbyś dzisiaj czas, żeby się spotkać?

– Coś się stało? – Od razu spoważniał.

– Nic takiego. Spotkałam się z mamą i chyba potrzebuję...

– Mnie? – Nie musiałam go widzieć, żeby wiedzieć, jak szeroko się uśmiecha.

– Tak, ciebie – przyznałam.

– Hm... masz dzisiaj zajęcia?

– Tak, zaczynam za pół godziny i kończę o drugiej.

– To wpadnę po ciebie i pojedziemy gdzieś pogadać, dobrze?

– Dziękuję.

– Nie ma za co, ale jeśli chcesz się jakoś odwdziaczyć, to jądra nadal mam spuchnięte.

Wybuchnęłam głośnym, oczyszczającym śmiechem. Właśnie za to go uwielbiałam. Bez względu na to, w jakiej sytuacji się znajdowałam, on potrafił mnie wyciągnąć na powierzchnię.

– Do zobaczenia, Santo.

Prychnął, usłyszawszy swoje imię, i zakończył połączenie. Lubiłam go. Bardzo. I strasznie mnie wkurzyło, gdy mama mówiła o nim z taką pogardą. Przecież w ogóle go nie znała! Nigdy nie widziała go na oczy, a jeden epizod z przeszłości tego wspaniałego faceta wystarczył, żeby przykleiła mu okropną etykietkę. Zaciśnęłam zęby na samo wspomnienie naszej nieszczęsnej rozmowy. Skierowałam samochód do domu, żeby zabrać rzeczy do pracy. Nie tak to sobie zaplanowałam. Naiwnie liczyłam, że z nią pogadam, przemówię jej do rozumu, a ona w końcu przejrzy na oczy i zostawi ojca. Ech...

Zaparkowałam i pomachałam Darcy, która podlewała kwiaty.

– Cześć, sąsiadko! – krzyknęła, odmachując.

– Hej, Darcy. – Uśmiechnęłam się do niej i weszłam do domu.

Rocket przybiegł, machając radośnie ogonkiem.

– Czołem, maluchu. – Cmoknęłam go w wilgotny nosek. – Chodź, otworzę ci drzwiczki, żebyś mógł pobiegać po podwórku.

Uchyliłam zawias w drzwiach kuchennych, odblokowując kłapkę zamykającą wyjście dla zwierząt. Psiak szczeknął i wyskoczył na podwórko. Uśmiechnęłam się, idąc do sypialni po swoje rzeczy. Zostało mi piętnaście minut.

Podrapałam Sarę wylegającą się na moim łóżku, złapałam torbę i truchtem pobiegłam do pracy. Z niewielkim zapasem czasu dotarłam do sali treningowej. Idąc do środka, witałam się z kobietami, które powoli zbierały się na moje zajęcia.

– Cześć, Ted – pozdrowiłam kierownika sali. Starszy mężczyzna pomachał mi zza lady.

Szybko przebrałam się w strój treningowy i weszłam na matę, gdzie czekały już na mnie moje dziewczyny.

– Gotowe na wycisk? – zapytałam, szczerząc się od ucha do ucha.

– Tak! – krzyknęły chórem.

– To do roboty, drogie panie! – zachęciłam je do pierwszego ćwiczenia.

Gdy Everly zaproponowała mi prowadzenie zajęć z samoobrony i podstaw sztuk walki dla podopiecznych jej fundacji, od razu się zgodziłam. To dawało mi ogrom satysfakcji oraz poczucie, że robię coś ważnego.

Po dwóch godzinach nastąpiła zmiana grupy i na matę weszły bardziej zaawansowane uczestniczki kursu. Były to kobiety poturbowane przez życie i byłych partnerów. Obserwowanie determinacji, z jaką uczyły się wszystkiego, co im pokazywałam, było jak woda na młyn mojego umysłu. Czułam się potrzebna i cały czas musiałam szukać nowych sposobów na przekazywanie im wiedzy. Poza tym była to część mojej terapii.

– Dzięki za dzisiaj, laski. – Wycierałam twarz ręcznikiem i uśmiechałam się do złanych potem, dyszących kobiet.

– Było super! Dzięki! – odpowiadały, mijając mnie.

Posprzątałam salę, odłożyłam na miejsce cały sprzęt, wskoczyłam pod prysznic i dwadzieścia minut później wyszłam przed budynek. Skull, dopalając papierosa, czekał na mnie oparty o maskę swojego gmc.

– Hej – powiedziałam i zanim zastanowiłam się, co robię, przytuliłam się do niego.

– Skarbie – wymruczał, zamykając mnie w swoich ramionach.

Westchnęłam, wtulając się jeszcze mocniej i zaciągając dobrze znanym zapachem wiatru, tytoniu i męskich perfum.

– Chyba faktycznie tęskniłaś. – Potarł moje plecy.

– Może troszeczkę – przyznałam, wyswobodzając się z jego objęć. – Jeśli komuś o tym powiesz, wszystkiego się wyprę. – Pokazałam mu język.

Roześmiał się.

– Wsiadaj, skoczmy na coś niezdrowego.

Pojechaliśmy do McDonalda i zamówiliśmy w punkcie drive-thru największe szejki, jakie mieli. Rozsiadłam się wygodnie na swoim siedzeniu i pociągnęłam wielki łyk waniliowej rozkoszy.

Jęknęłam, czując, że mój mózg za chwilę zamarźnie.

– Hope – mruknął Skull – bądź tak dobra i przestań jęczeć. Ja wcale nie żartowałem z tym, że moje klejnoty rodowe ulegają degradacji, skarbie.

Zerknęłam na niego z ukosa. Wytatuowane dłonie zacisnął na kierownicy, a na przedramionach pojawiły się nabrzmiałe żyły. Przełknęłam ślinę, sunąc wzrokiem po mocnych bicepsach, ramionach i pokrytej tuszem szyi. Mięsień na zacisniętej szczęce drgał rytmicznie.

– Mała, bo pożałuję, że przyjechałem. Przestań tak na mnie patrzeć. Nie jestem z kamienia.

– Nie? – drażniłam się z nim.

Wysyczał coś niezrozumiale. Byłam w stanie zrozumieć jego frustrację. Nie tylko jemu brakowało seksu.

Zatrzymał samochód na skraju Greenbelt Park Denton i wysiadł. Dopiłam resztkę swojego szejka i ruszyłam jego śladem. Biker usiadł na ławce, z której rozciągał się widok na jezioro Lewisville.

– Przepraszam. – Usiadłam obok niego i oparłam głowę o kolorowe ramię.

– Nie gniewam się, ale nie rób tak, dobrze?

Pokiwałam głową. Miał rację. Takie drażnienie się z nim nie było w porządku.

– Jak spotkanie z mamą? – Położył dłoń na moim udzie, delikatnie sunąc palcami w górę i w dół.

– Zupełnie nie tak, jak sobie zaplanowałam – powiedziałam smutno. – Wiesz, byłam pewna, że wszystko jej wyjaśnię, wytłumaczę, jakim człowiekiem jest ojciec, a ona w końcu to dostrzeże i go zostawi.

– Nie dała się przekonać, prawda?

– Nie. On już zupełnie wyprał jej mózg. Mówiła takie okropne rzeczy o mnie i o tobie... – Zerknęłam na niego, ale z jego twarzy nie dało się wyczytać żadnych emocji. – Wygarnęłam jej wszystko, co leżało mi na sercu, ale nie wiem, czy cokolwiek do niej dotarło.

– Może potrzeba czasu, aby przemyślała twoje słowa. Nic innego niż czekanie nam nie pozostało. Nie zmusisz jej do podjęcia decyzji, skoro sama nie widzi błędów, które popełnia.

– Tak, wiem. – Pokiwałam głową. – Nie da się na siłę uszczęśliwić drugiego człowieka.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, jak zawsze, gdy potrzebowałam po prostu być.

– Przyjadę na urodziny Maggie – przerwałam milczeniu.

– Naprawdę? – Był wyraźnie poruszony. – Jezu, myślałem, że będę musiał cię zwięzać i przywieźć siłą!

Uniosłam brew i spojrzałam na niego z politowaniem.

– Ale pod jednym warunkiem. – Zaczęłam skubać skórki przy paznokciach.

– Zostaw. – Nakrył moje dłonie swoją. – Jakież to masz warunki, moja pani?

– Przenocujesz mnie w domu klubowym?

Zmrużył oczy zaskoczony.

– W domu klubowym? A co z ranczem?

– Chyba... chyba nie mam odwagi tam wrócić. – Przygryzłam wargę.

– Jeśli bardzo chcesz spać w klubie, to myślę, że Gregory nie będzie miał nic przeciwko, ale może chociaż rozważ nocleg na ranczu. Przecież zostałam z tobą.

– Sama nie wiem...

– Hope. – Zacisnął dłoń na mojej. – Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć, zanim wrócisz do Pilot Point.

Odsunęłam się od niego i zamarłam. Czułam, że to, co powie, mi się nie spodoba.

– Gdy leżałaś w ośrodku, porozmawiałem po męsku z Jaxem.

– Nie chcę o nim słyszeć. – Potrząsnęłam głową. Kurwa, nie byłam na to gotowa. Nie dziś. Nie teraz.

– Nie mogę odwlekać tego w nieskończoność, skarbie. – Odgarnął mi włosy za ucho.

Przymknęłam oczy, skupiając się na wyrównaniu oddechu, i rzekłam po namyśle:

– Okej. Zasada zrywanego plastra. Powiedz, co musisz, i zapomnijmy o sprawie.

– Wiem, co się stało... czemu Jackson postąpił tak, jak postąpił.

Przebierałam nerwowo palcami dłoni, czując, jak moje serce zrywa się do galopu.

– Twój ojciec postawił mu warunek. On zostawia cię w spokoju, a biologiczny ojciec Emily nie dowie się o jej istnieniu.

Uniosłam głowę i oniemiała mrugałam oczami.

– Mój... ojciec? Mój, kurwa, ojciec, mu groził?!

– Yhm. – Santo nie spuszczał ze mnie czujnego wzroku.

– A ten idiota tak po prostu wyrzucił mnie ze swojego życia i nawet po takim czasie nie miał jaj, żeby mi to powiedzieć?!

– Najwyraźniej.

– A to kutas – wysyczałam.

– Mówisz o ojcu czy o swoim byłym chłopaku?

– W zasadzie o jednym i drugim, tyle że Jax nigdy nie był moim facetem. Pieprzyliśmy się.

Pomógł mi, gdy tego potrzebowałam, ale nigdy nie byliśmy w związku.

Skull zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem, przecież go kochałaś.

– A kto tak powiedział? – Uniosłam wysoko brwi. – Byłam zakochana. Tak sędzę. Ale to nie była miłość, Santo.

Przewrócił oczami, słysząc swoje imię.

– Nie wiem, czy wierzę w miłość. – Uśmiechnęłam się smutno.

– Coś o tym wiem. – Pokiwał głową. – Wiesz, myślałem, że się wściekniesz albo zaczniesz szaleć, gdy wszystko ci powiem...

– Jestem zła – przyznałam. – Ale czy gwałtowna reakcja cokolwiek by teraz zmieniła?

– I nie masz ochoty mnie zabić za to, że to zataiłem? – Uniósł kącik ust.

– Szkoda byłoby uszkodzić takie ładne ciało. – Mrugnęłam do niego. – A tak serio, to nie jestem na ciebie zła. Gdybyś powiedział mi wcześniej, nie wiem, jak bym zareagowała. Dzięki Zinie wiele rozumiałam i przepracowałam.

– To co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem. Postaram się nie przywalić Jaxowi za to, co zrobił, bo trochę rozumiem jego decyzję.

I muszę przełknąć kolejną gorzką pigułkę, którą zafundował mi mój ojciec.

– A jeśli cię przeprosi i powie, że znalazł rozwiązanie?

Zamilkłam. Uniosłam wzrok i skupiłam się na jego szarych czujnych oczach.

– A co byś zrobił, gdybym postanowiła dać mu szansę?

Mrok zasnuł jego spojrzenie, a pełne usta zacisnęły się w cienką kreskę.

– Oddałbym ci wolność – powiedział cicho.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu – odpowiedział i odpalił papierosa.

Nie zamierzałam się do tego przyznawać, ale poczułam ukłucie żalu. Wiedziałam, że mnie nie kocha, ale mimo wszystko liczyłam, że... sama nie wiem, że zawaha się, zanim powie to, co powiedział.

Telefon w mojej kieszeni zawibrował, odrywając mnie od wpatrywania się w jego oczy.

Zmarszczyłam brwi, gdy zobaczyłam, kto dzwoni.

– Cześć, Darcy – przywitałam się grzecznie.

– Hej, hej. Przepraszam, że dzwonię – zaczęła, a mnie dopadło to dziwne przeczucie, że wydarzy się coś złego. – Wiesz, przybiegł do mnie Rocket, niby nic nadzwyczajnego, ale wydaje się bardzo zdenerwowany, bo ciągle piszczy i... – Zrobiła pauzę.

– Darcy? – Odruchowo zacisnęłam rękę na przedramieniu Skulla, dając mu znak, że musimy się zbierać.

– Wysłałam na werandę i z twojego domu dochodziły dziwne dźwięki. Może powinnam zadzwonić na policję? – ściszyła głos.

– Nie, nie dzwoń. – Zapięłam pas, gdy z piskiem opon ruszyliśmy w kierunku domu. – Czy Rocket może chwilę zostać u ciebie? Zaraz będę w domu. To na pewno jakaś pierdoła – starałam się brzmieć spokojnie.

– Ja-jasne – zawahała się.

– Dzięki. Jesteś najlepszą sąsiadką na świecie. – Rozłączyłam się i wzięłam uspokajający wdech.

– Hope?

– Chyba ktoś wlaźł mi na chatę – wycedziłam, wybierając numer do przyjaciółki.

Liczyłam sygnały. Po piątym odezwała się poczta głosowa.

– No Hattie, odbierz ten przekłety telefon – mruczałam, ponownie wybierając jej numer. – Kurwa! Hat nie odbiera! – Strach ścisnęła moje wnętrze.

– Spokojnie. Może nie słyszała, może jeszcze wraca, wiesz, jaki to trzepak. Pewnie nie słyszy dzwonka. – Skull jak zwykle był opanowany.

Zatrzymaliśmy samochód kilka domów wcześniej, mając doskonały widok na mój podjazd, na którym stał samochód Hattie. Jednak naszą uwagę zwróciła stara furgonetka stojąca naprzeciwko, bo na pewno nie należała do żadnego z moich sąsiadów.

Wyciągnęłam rękę i złapałam za klamkę.

– Czekał. – Zatrzymał mnie Skull. Sięgnął do schowka i wyciągnął dwa Glocki. Wytrzeszczyłam oczy.

– Wozisz ze sobą broń?!

– Jak widać, skarbie. Pamiętasz jeszcze, jak się tego używa? – Puścił do mnie oko, podając mi jeden z pistoletów.

– Proszę cię – prychnęłam. – W strzelaniu do ruchomego celu nie miałbyś ze mną żadnych szans.

– Właśnie ten ogień chciałem zobaczyć. – Uśmiechnął się szeroko. – Chodź, skopimy kilka tyłków.

– Jeśli tknęli Hattie, to nie będziemy nikogo kopać. Zabiję skurwieli – wycedziłam.

Gdy szliśmy przytuleni do żywopłotu, Santo wyciągnął telefon i odezwał się groźnym niskim głosem.

– Pięć minut – rzucił i szybko się rozłączył.

Przykucnęliśmy przy drzwiach z tyłu domu. Z jego wnętrza docierały odgłosy rozbijanego szkła. Skull skinął mi głową i ruszył przodem. Najciszej, jak się dało, odbezpieczyłam i przeładowałam broń. Weszliśmy do środka. Trzymając Glocka przed sobą, powoli obchodziłam każde pomieszczenie. Rozdzieliliśmy się. Santo wspinał się po schodach na górę, ja zaczęłam sprawdzać pomieszczenia na dole.

Czysto. Oprócz okropnego bałaganu nie było tu nikogo. Nagle z góry dobiegł strzał. Miałam ochotę zerwać się do biegu, ale zdradzenie swojej obecności nie przyniosłoby mi żadnej korzyści. Im dłużej będę niewidzialna dla przeciwników, tym lepiej.

Skradałam się po schodach. Przykucnęłam, słysząc kolejne strzały. Kurwa mać! Zajrzałam do pierwszego pokoju, gdy z głębi korytarza dobiegł mnie przeciągły jęk.

Cicho przeszłam na tamtą stronę i zajrzałam do pokoju. Biker stał z wyciągniętą przed siebie bronią, mierząc do jakiegoś mężczyzny, który stał odwrócony do mnie plecami. U jego stóp leżała nieprzytomna, krwawiąca Hattie. Czułam, jak moje serce zwalnia, a czerwona mgła zasnuwa wzrok. Krew. Hattie była ranna. Drugi z mężczyzn leżał zwinięty przy szafie i głośno jęczał.

Martinez nie spuszczał wzroku z tego, którego trzymał na muszce. Podeszłam cicho od tyłu i przystawiłam intruzowi broń do skroni.

– Już po tobie, skurwielu – wycedziłam.

– Hope. – Głos Santa dobiegał gdzieś z oddali.

Skupiłam się na dzikim pulsie stojącego obok mnie faceta. Widziałam krople potu, które zaczęły spływać po jego szyi, gdy zimny metal lufy dotknął miękkich tkanek.

– Skarbie... – Ciepła dłoń delikatnie odciągnęła moją rękę.

Rzuciłam mu szybkie spojrzenie. Nawet nie zauważyłam, kiedy do mnie podszedł.

– Podejź do kumpla, połóż się twarzą do ziemi i ani drgnij. Drugi raz nie będę jej powstrzymywać – warknął Santo.

Facet, krzywiąc się niemiłosiernie, zrobił dokładnie to, co mu kazał. Opuściłam broń, padłam na kolana i wzięłam Hattie w ramiona. Skóra na jej głowie kleiła się od krwi, ale oddychała. Chwała Bogu!

– Hat? – Przechesałam dłonią sklejone włosy i odgarnęłam je dziewczynie z czoła. – Hattie?

Powieki dziewczyny zatrzepotały i otworzyła je z trudem. Cichy jęk wyrwał się z jej gardła, gdy uniosła drżącą dłoń do niewielkiej rany z boku głowy.

– Hope?

Serce mi pękło na widok jej łez.

– Już wszystko dobrze. Już dobrze. – Przytuliłam ją do siebie delikatnie.

– Skull! – W progu pokoju stanął Gregory i wielki jak góra biker, którego nigdy wcześniej nie widziałam. – O kurwa! Hattie?!

Prezes ukucnął przy nas.

– Czy mogę w twoim imieniu zrobić tym panom kuku? – Przesunął palcami po jej wilgotnym policzku.

Dziewczyna w odpowiedzi tylko chlipnęła.

– Zostaw coś dla mnie. – Spojrzałam na niego.

– Masz to jak w banku, króliczku – rzekł do mnie, po czym zwrócił się do wielkoluda: – Damon, zabierz te ścierwa i wywieźcie ich z chłopcami do magazynu. Niedługo przyjedziemy i sobie porozmawiamy. – Uśmiechnął się złowieszczo.

Biker skinął głową. Bez najmniejszego trudu chwycił obu skurwieli za ramiona i poderwał ich do góry. Mimo nikłych protestów wyprowadził ich z pokoju, a po chwili pod domem ryknęły silniki i znowu zapadła cisza.

– Możesz usiąść? – zapytałam bladą jak ściana dziewczynę.

Pokiwała głową i z pomocą prezesa usiadła na tapczanie. Skakałam spojrzeniem pomiędzy mężczyznami.

– No dobra, moi drodzy – wycedziłam. – To teraz kawa na ławę, co tu się wydarzyło i czemu nie wyglądacie na szczególnie zaskoczonych?

– To nie tak. – Gregory podniósł z ziemi krzesło i ciężko na nim usiadł. – Jakiś czas temu dostaliśmy cynk, że coś może się wydarzyć.

– I nie przyszło wam do głowy, żeby nas ostrzec?

– Próbowaliśmy was chronić i w międzyczasie szukaliśmy potwierdzenia, kto i co szykuje.

Westchnęłam ciężko i potarłam drżące ramiona Hattie.

– Musimy opatrzyć twoją głowę i sprawdzić, czy nie masz wstrząśnienia mózgu.

– Żadnych szpitali – zaprotestowała słabo.

– Przynieś z łazienki apteczkę – poprosiłam Santa.

Odprowadziłam go wzrokiem, gdy wychodził z sypialni.

– Masz jakiś plan, prawda? – zapytałam siedzącego na krześle szefa bikerów.

– Szczerze? Liczyłem, że rozgryziemy wszystko, zanim gównno się rozleje.

– Nie wiecie, kto za tym stoi? – Hattie odezwała się cicho.

– Ktokolwiek to jest, wie, co robić i jak zacierać wszelkie ślady – odpowiedział jej Skull, wchodząc do sypialni.

Przysiadł na brzegu łóżka i ostrożnie zabrał się do opatrywania jej ran.

– Wracacie z nami do Pilot Point – zarządził Gregory.

– Nie ma mowy – zaprotestowałam. – Nie zamierzam uciekać.

– Czy mogłabyś chociaż raz zrobić grzecznie to, o co cię prosimy? – warknął poirytowany.

– Tu jest nasz dom. – Ledwo powstrzymałam się od tupnięcia nogą.

– Ale tam łatwiej będzie zapewnić wam ochronę. – Mąż spojrzał na mnie twardo.

Znałam ten wzrok. Wiedziałam, że nie odpuszczą.

– Hattie? – Spojrzałam na przyjaciółkę, która spuściwszy głowę, pozwalała się opatrywać.

Biker odsunął się od niej, przykleiwszy ostatni plaster na białym opatrunku.

– Pozwólmy im zrobić to, o co proszą. Chyba nie chcę znowu bać się wchodzić do własnego domu – odezwała się w końcu cicho.

– Ale... – zaczęłam.

– Nie, Hope. Nie masz pojęcia, jak to jest otwierać drzwi z bijącym sercem, bo nie wiesz, czy za drzwiami nie stoi ojciec, który za chwilę stłucze cię na kwaśne jabłko. Ja to znam i nie chcę znowu się bać. Znajdziecie tego, kto na mnie napadł? – Utkwiła jasnyniebieskie oczy w prezesie.

– Obiecuję, kwiatuszku. – Skinął głową.

– W takim razie pojedziemy z wami – zdecydowała.

– Widzę, że nie mam nic do powiedzenia – marudziłam.

– Pomożesz mi się spakować? – zapytała. – Sama chyba nie dam rady.

– Jasne. – Podałam jej rękę i pomogłam wstać.

Podeszłyśmy do drzwi, ale zanim wyszłyśmy, jeszcze się odwróciłam.

– Mógłbyś odebrać Rocketa od Darcy? – poprosiłam Skulla.

– A co będę z tego miał? – Przekrzywił głowę.

– Jeszcze nie wiem, ale będzie pan zadowolony, panie Martinez. – Puściłam do niego oko i ruszyłam za Hattie, która zniknęła w swojej sypialni.

Niecałe pół godziny później znieśliśmy z Gregorym ostatnie walizki i transporter z Sarą.

– A gdzie Santo? – zapytałam. Dopiero do mnie dotarło, że odkąd zaczęłam pakowanie, ani razu nie zajrzał do mojej sypialni.

– Yyy... – Greg rozejrzał się dookoła. – Nie mam pojęcia, gdzie ten niespokojny duch przepadł. Wzruszył ramionami, otworzył przed Hattie drzwi i zaczął wynosić nasze rzeczy.

Kuźwa, gdzie on polazł? Miał iść po Rocketa, ale to było pół godziny temu! Hm... Psa też nigdzie nie było. Wiedziona dziwnym przeczuciem wyszłam na werandę za domem i stanęłam jak wryta.

Skull siedział wygodnie rozparty w ogrodowym fotelu mojej sąsiadki, leniwie głaszcząc leżącego obok psiaka. Zdjął koszulkę, pozwalając, by kolorowe tatuaże błyszczwały w pełnym słońcu. Co do kurwy, pomyślałam, obserwując, jak Darcy w kusych spodenkach i bluzce z nieprzyzwoitym dekoltem pochyła się, podając mu schłodzony napój. Mężczyzna błysnął w jej kierunku olśniewającym uśmiechem, od którego miękkły kobiece nogi. Dłoń dziewczyny, na pewno zupełnie przypadkiem, przesunęła się po jego obojczyku i ramieniu.

Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, przeskoczyłam przez niski płotek oddzielający nasze ogródki.

– Och! Hope! – pisnęła zaskoczona moim widokiem. – Nie zauważyłam cię.

Minęłam ją bez słowa, idąc w kierunku bikera, który z nieukrywanym rozbawieniem obserwował mój przemarsz.

– Dobrze się bawisz? – wycedziłam, pochyliwszy się nad nim.

– Hm... Chwilowo nie narzekam. – Uniósł kącik ust.

Stojąca przy nas Darcy zaczęła coś mówić, ale jej głos ucichł, gdy moje usta opadły na chłodne wargi mężczyzny. Początkowe zaskoczenie szybko minęło i po chwili czułam na pośladkach mocne dłonie, a jego gorący język rozpoczął erotyczny taniec, smakując moich warg.

Sapnęłam, oderwałam się od niego i spojrzałam z góry w błyszczące szare oczy.

– Darcy, poznaj mojego męża. Santo, skarbie, chyba nie muszę ci już przedstawiać mojej sąsiadki. – Cmoknęłam na psa i rażnym krokiem ruszyłam do domu.

– Męża? – odezwała się wysokim, zaskoczonym głosem. – Jezu, Hope! Nie wiedziałam. O matko, ale wstyd!

– Skarbie, zbieraj swój boski tyłek. Czekamy już tylko na ciebie – zawołałam przez ramię.

Nie musiałam mu tego dwa razy powtarzać. Śmiejąc się, podbiegł do mnie i otoczył silnym ramieniem.

– Zapłacisz mi za to – szepnął mi prosto w ucho, sprawiając, że włoski na moich ramionach stanęły dęba.

Uniosłam jedną brew, ale nie skomentowałam tej groźby. Nie żałowałam tego, że pod wpływem impulsu go pocałowałam. Niech mnie szlag, po raz pierwszy poczułam się zazdrosna. Problem w tym, że nie miałam żadnego prawa, aby tak się czuć.

Rozdział 8

Wysiedliśmy pod domem klubowym. Hattie nadal lekko się chwiała podczas chodzenia, a poobijane kończyny ewidentnie jej dokuczały. Posłusznie podreptała za Gregorym do jej tymczasowej sypialni, unikając patrzenia na bikerów, którzy stali na werandzie i uważnie obserwowali każdy nasz ruch.

– Pokażesz mi mój pokój? – zapytałam Skulla, który wyciągał z bagażnika moją walizkę.

Wzięłam transporter z kotką i ruszyłam za nim, po drodze witając się z dawno niewidzianymi przyjaciółmi z klubu. Odkąd wyjechałam z Pilot Point, czasem wpadałam na nich w miasteczku, ale unikałam dłuższych pogawędek i spotkań.

Pogrążona w myślach wspięłam się po schodach na pierwsze piętro i przeszłam przez drzwi, które otworzył przede mną Skull. Odstawiłam transporter i zmarszczyłam brwi.

– Ej, przecież to twój pokój!

Mężczyzna zatrzasnął za mną drzwi i zanim się zorientowałam, popchnął mnie na nie i oparł dłonie po obu stronach mojej głowy.

– Santo? – zapytałam cicho, szeroko otwartymi oczami wpatrując się w szare tęczówki i rozszerzone czarne źrenice.

Nadal milcząc, przesunął dłoń na mój policzek i delikatnie pogładził go kciukiem. Oblizałam wargi, obserwując, jak śledzi wzrokiem każdy mój ruch.

– Powiedz coś, proszę. Chyba się trochę pogubiłam.

Spróbowałam unieść rękę, ale natychmiast złapał ją swoją ręką i unieruchomił nad moją głową.

– Dlaczego mnie pocałowałaś? – szepnęła, pochylając się nad moimi ustami.

– Ja... – Jego bliskość sprawiała, że nie mogłam się skupić.

Stojący tuż przy mnie facet nie przypominał mojego przyjaciela. Emanował pierwotną męską siłą i iskrzącym, zwierzęcym pożądaniem, które rozgrzewało powietrze pomiędzy nami.

– Odpowiedz, Hope. – Wplótł dłoń w moje włosy i pociągnął, odginając moją głowę lekko do tyłu.

Nachylił się nad odsłoniętą szyją i zaciągnął się zapachem mojej skóry. Jego tors naparł na moje ciało. Moje sutki ukryte za materiałem cienkiego topu błagały o uwagę, a ciepło, które zaczęło się gromadzić między nogami, odbierało mi resztki zdrowego rozsądku.

– Nie wiem – wydusiłam z siebie.

– Kłamiesz.

Zadrżałam, czując jego oddech tuż pod uchem.

– Byłam zazdrosna – przyznałam cicho.

– I dlatego mnie pocałowałaś? Żeby inna nie skorzystała z tego, co sama mogłabyś mieć?

– Być może... – Poruszyłam się niespokojnie.

Ku mojemu zaskoczeniu puścił mnie i odsunął się na bezpieczną odległość. Oddech nadal miał przyspieszony, a wzrok zasnuty czymś mrocznym i niebezpiecznym.

– Prosiłem cię kiedyś, żebyś się mną nie bawiła – powiedział spokojnym, opanowanym głosem, który nie pasował do emocji widocznych na jego twarzy.

– Nie bawię się. – Pokręciłam głową.

– Mała – warknął. – Nie lubię być zastępstwem albo nagrodą pocieszenia.

Zanim zdążyłam zaprotestować, minął mnie i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Ożeż kurwa, co tu się właśnie wydarzyło?! Przecież ja... my... czyżby Skullovi zależało na mnie bardziej, niż się do tego przyznawał? A mnie? Czy to, co do niego czułam, nadal było tylko przyjaźnią i platoniczną miłością? Chyba nie, przyznałam sama przed sobą. Nawet nie zauważyłam, kiedy to się zmieniło, ale najwyraźniej czułam do niego znacznie więcej. Szkoda tylko, że nie wiedziałam, czy powiedzenie tego głośno nie zniszczy naszej relacji. Wszak to małżeństwo miało być jedynie wygodnym, tymczasowym układem. Niczym więcej.

Wyjęłam z walizki cienkie szorty i koszulkę do spania. Jutro wszystko rozpakuję. Dopiero dochodziła dziewiąta, ale czułam, że wydarzenia dzisiejszego dnia wysały ze mnie całą energię.

Podreptałam do łazienki przynależącej do sypialni. Zrzuciłam z siebie ubrania i weszłam pod strumień ciepłej wody. Przymknęłam oczy i pozwoliłam, by moje myśli po prostu się wyłączyły. Sięgnęłam po żel pod prysznic stojący na półeczce i wycisnęłam odrobinę na dłoń. Pachniał Skullem. Sunęłam dłonią po całym ciele. Przygryzłam wargę, gdy delikatnie trąciłam nabrzmiałą lechtaczkę. Dotyk Santa rozbudził we mnie to, co od dawna było uspione. Mruknęłam sfrustrowana, splukałam mydliny i owinąwszy się puchatym ręcznikiem, wyszłam spod prysznica. Przebrałam się w piżamę i ruszyłam prosto w kierunku łóżka. Wsunęłam się pod chłodną pościel. Zostawiwszy zapaloną lampkę, zasnęłam.

Jak zwykle przebudziłam się, czując uginający się za mną materac. Przygryzłam wargę w oczekiwaniu na ramię, które zawsze przyciągało mnie do szerokiej klatki piersiowej, ale nic takiego się nie wydarzyło. Odwróciłam się w kierunku mężczyzny, który leżał na plecach z zaplecionymi za głowę ramionami i patrzył w sufit.

– Santo? – zapytałam cicho.

– Nie chciałem cię obudzić – odezwał się, nie odrywając wzroku od sufitu.

– Coś się stało? – Opuszkami palców dotknęłam jego policzka pokrytego kilkudniowym zarostem.

– Ty mi powiedz. – Nadal nie popatrzył w moim kierunku.

Przygryzłam wargę, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Jak niby miałam mu wyznać, że moje uczucia do niego się zmieniły? Że sama nie wiem, kiedy przestałam o nim myśleć jak o przyjacielu.

– To skomplikowane – szepnęłam.

– Od początku takie było. – W końcu skupił na mnie szare oczy. – Ale nie chcę tego komplikować jeszcze bardziej.

Odsunęłam się nieznacznie i zabrałam dłoń. Przez krótką chwilę wpatrywaliśmy się w siebie bez słowa. Wypuściłam cicho oddech i odwróciłam się do niego plecami.

– Okej – powiedziałam cicho.

Wyraźnie podminowany, przewrócił mnie na plecy, oparł ramiona po moich bokach i zawisł tuż nad moją twarzą.

– Nic nie rozumiesz, Hope. Nic!

– Rozumiem. Jesteśmy przyjaciółmi. Nie chcesz tego komplikować. Jest okej, serio. – Staralam się, by mój głos brzmiał spokojnie, mimo że w środku cała zaczynałam się rozpadać.

Nie żałowałam pocałunku. Żałowałam, że tym jednym zrywem serca popsułam to, co było między nami.

– Gównie rozumiesz – wycodził. – Nie chcę tego komplikować nie dlatego, że nic do ciebie nie czuję. Kurwa, nie chcę złamać ci serca, bo na to nie zasługujesz.

Wstrzymałam oddech, słuchając jego tyrady.

– Czy ty zawsze musisz mieć o sobie takie gówniane zdanie? – Mój głos był cichszy niż szept.

– Głucha jesteś? – Pokręcił głową. – Ja się nie nadaję do związków, chodzenia za rękę, randek i tej całej wierności. Spieprzę to.

– Skąd możesz to wiedzieć? – Odgarnęłam ciemne pukle, które opadły mu na czoło, przykrywając zasnutę mrokiem szare tęczęwki.

– Wiem, jakim jestem człowiekiem, i wiem, jak to się skończy. Dlatego nie chcę psuć tego, co jest między nami.

– Gdybyś mnie zapytał o zdanie, to powiedziałabym, że jesteś głupi, wiesz?

– Może i tak. – Uśmiechnął się smutno.

– Na pewno. Spójrz na nas. – Zrobiłam pauzę i pokazałam mu nasze odbicie w lustrze po drugiej stronie pokoju. – Jesteś przy mnie od początku. Wyciągnęłam mnie z najgorszego gówna i ani razu nie poprosiłeś o nic w zamian. Ożeniłeś się ze mną i od tamtej pory jesteś wierny złożonej przysiędze. O czym to świadczy, Santo? Bo jak dla mnie to odruch wielkiej dobroci, którą widzę codziennie w każdym twoim geście.

Przełknął ślinę, wpatrując się w nasze ciała, i powoli przeniósł wzrok na mnie.

– Nie proszę cię, żebyś został moim facetem, ale... chcę powiedzieć, że jesteś dla mnie cholernie ważny.

– Nie chcesz, żebym był twoim facetem? – W jego oczach błysnęło tak dobrze znane mi rozbawienie.

– Nie. Jako udawany mąż w zupełności mi wystarczysz.

– Uff – westchnął teatralnie.

– Ale chciałabym, żebyś się tak bardzo nie trząśł nad moim sercem. Nie zamierzam zasypywać cię nagle wyznaniem miłości czy coś.

Uniósł brew i roześmiał się cicho.

– Co za ulga, bo już myślałam, że popadniemy w patos i zalejemy się łzami...

– W życiu. – Zastanowiłam się przez moment. – Ale wiesz co? Nie żałuję, że cię pocałowałam – wypaliłam, zanim znowu zabrakłoby mi odwagi.

– Och. – Wydawał się zaskoczony.

– I to był najlepszy pocałunek, jaki zaliczyłam – przyznałam cicho.

– Więc co proponujesz? – Nachylił się nad moimi ustami.

– Przyjaciele z korzyściami? – zasugerowałam, choć nie tego tak naprawdę oczekiwałam.

Niczego więcej nie trzeba mu było mówić. Z cichym warknięciem opadł na moje usta i zaczął je pożerać, na zmianę liżąc i kęsając. Zadrżałam, czując jego lekko szorstkie dłonie wsuwające się pod cienki materiał koszulki, i wygięłam ciało w łuk, gdy zwinnymi palcami skręcił boleśnie moje sutki.

– O Boże – jęknęłam przeciągle, gdy wilgotne usta zacisnęły się na jednym sutku, a zęby przygryzły wrażliwą skórę.

– Widzisz, nie kłamałam, gdy mówiłem, że czasem i tak mnie nazywają. – Uśmiechnął się i podmuchał na sutek, który stwardniał jeszcze bardziej.

– Pyszałek. – Czułym gestem odgarnęłam mu włosy z czoła. Jednym ruchem ściągnął przez głowę czarny T-shirt i ułożył się między moimi nogami.

– Nawet gdybyś mnie teraz błagała, nie zamierzam przestać. – Przesunął biodrami, pocierając moją pulsującą cipkę. Materiał jego jeansów drażnił skórę osłoniętą wyłącznie cienką bawełnianą tkaniną.

– Ani się waż przestawać. – Skubnęłam jego dolną wargę, przesuwając dłońmi po napiętych mięśniach brzucha, by na końcu zahaczyć o pasek w spodniach. – Może byś się tego pozbył, co?

– Może – wymruczał.

Stał przy łóżku i patrząc mi prosto w oczy, powoli rozpinał guziki w spodniach. Obserwując każdy jego ruch, zsunęłam z siebie koszulkę. Chłodne powietrze owiało moje nagie piersi. Z satysfakcją obserwowałam rozszerzające się oczy mężczyzny. Skull jednym ruchem ściągnął spodnie razem z bielizną. Oblizywał usta na widok stojącego na baczność kutasa.

– Pani Martinez – wspiął się na łóżko – wygląda pani, jakby zobaczyła pani coś wyjątkowo smacznego.

– Kto wie. – Zacisnęłam palce na gładkiej skórze pulsującego penisa i zaczęłam pocierać go w górę i w dół. – Może będzie mi dane sprawdzić, czy faktycznie jest tak pyszny, jak wygląda.

– Jezu, kobieto – jęknął przeciągle.

Zanim zdążyłam rzucić jakąś ripostę, zahaczył kciuki o gumkę moich szortów i ściągnąwszy je, rzucił gdzieś za siebie. Skubiąc skórę przy piersiach, zjeżdżał gorącymi ustami coraz niżej, aż zatrzymał się na wysokości mojej cipki.

Delikatnie rozchylił jej płatki i otoczył ustami pulsującą lechtaczkę. Przygryzłam przedramię, by stłumić głośny jęk, Santo natomiast przestał bawić się w delikatność. Zasysał i podgryzał najwrażliwsze miejsce, a gdy balansowałam już na skraju orgazmu, wsunął we mnie dwa palce, sprawiając, że świat eksplodował. Z mojego gardła wyrwał się głośny krzyk rozkoszy.

– Gdybym wiedział, jak pięknie wyglądasz, gdy dochodzisz, już dawno zaciągnąłbym cię do łóżka. – Uniósł się na przedramionach i ułożył między moimi drżącymi udami, pocierając cipkę twardym kutasem.

– Gdybym wiedziała, że taki z ciebie magik, już dawno zgłosiłabym swoją kandydaturę na prawdziwą żonę.

– Teraz już nie masz wyboru, skarbie. Właśnie konsumujemy ten związek – powiedział niskim głosem, wbijając się we mnie po same jądra.

Przykrył mi usta dłonią, by zdusić mój krzyk, i zaczął szaleńczą gonitwę za naszym wspólnym spełnieniem. Nagle drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wpadł jeden z kandydatów. Pisnęłam zaskoczona tym niespodziewanym najściem, a Santo szybkim ruchem nakrył nas leżącą obok narzutą.

– Prezes zwołał kościół – zaczął młody, odwracając wzrok.

– Wypierdalaj! – Martinez nie przebierał w słowach.

Młodemu nie trzeba było dwa razy powtarzać. Czerwony jak burak wyszedł pospiesznie z naszej sypialni.

– Santo – jęknęłam, czując jego mocne, zdecydowane ruchy – Gregory się wkurzy, jak nie przyjdiesz.

– Mam to gdzieś. – Uśmiechnął się mrocznie i wpił w moje usta, uciszając kolejne protesty.

Czułam, jak kolejny orgazm rozpala moje wnętrze, zaciskając je wokół pulsującego kutasa. Przymknęłam oczy, gdy przetoczyły się przeze mnie pierwsze fale.

– Patrz na mnie, Hope – warknął w moje usta Skull. – Chcę to zobaczyć.

Utkwiłam wzrok w szarym spojrzeniu. Na jego czole perlił się pot, a żyła na szyi tętniła w szaleńczym rytmie. Jeszcze kilka ostatnich, mocnych pchnięć i oboje wykrzyczeliśmy swoje spełnienie, zupełnie nie zważając na to, czy ktoś nas usłyszy.

Biker opadł bez sił, przykrywając mnie wilgotnym, drżącym ciałem. Oboje ciężko dyszeliśmy, próbując wyrównać oddechy.

– Muszę iść. – Uniósł głowę.

– Wiem. – Posłałam mu słaby uśmiech.

W odpowiedzi delikatnie pocałował mnie w czubek nosa i wyskoczył z łóżka. Wciągnął na siebie jeansy i skórzane buciory, po czym wypadł z pokoju ze skórzaną kamizelką w ręku.

Przez dłuższą chwilę leżałam, wpatrując się w zamknięte drzwi. Zmarszczyłam brwi, gdy się zorientowałam, że po moim policzku potoczyła się łza, a zaraz za nią kolejna i kolejna. Płakałam? Ale przecież to był wspaniały seks z cudownym facetem, prawda? Tylko czemu miałam wrażenie, że to było za mało? Czemu czułam, że chcę więcej, skoro oboje zgodziliśmy się, że żadnego więcej nie będzie?

Rozdział 9

Obudziłam się rano i odruchowo wyciągnęłam rękę, ale zamiast męża napotkałam chłodne miejsce i zmiętą pościel. Z łazienki dochodził szum wody. Powoli opuściłam ciepłe łóżko i nie myśląc o ewentualnych konsekwencjach, weszłam do pomieszczenia zasnutego parą. Przystanęłam w drzwiach i przesunęłam spojrzeniem po męskim ciele widocznym za szybą prysznicza.

Skull stał pod strumieniem wody, który padał na niego z wielkiej deszczownicy. Pochylił głowę, pozwalając, by ciemne kosmyki opadły mu na czoło. Zdjęłam cienką piżamkę i bez pytania weszłam do kabiny. Stałam za nim, po czym oplótłam go w pasie ramionami. Przytuliłam policzek do mięśni drgających na plecach i westchnęłam.

Czułam się trochę jak złodziej, który brał coś, co tak naprawdę nigdy do niego nie należało. Poczułam ukłucie żalu, ale szybko odpędziłam nieprzyjemne myśli. Opuściłam dłonie i zacisnęłam je na twardym członku. Mężczyzna syknął, a mój silny uścisk przesunął się w górę i w dół.

– Skarbie... – wymruczał.

Zamiast odpowiedzi zmieniałam miejsce tak, aby stanąć przed nim. Uniosłam głowę i przez chwilę zatonełam w jego mrocznym spojrzeniu. Skull pochylił się, by mnie pocałować, zanim jednak jego usta zdołały pochwycić moje wargi, opadłam na kolana.

– Hope... – Jego głos stał się chrapliwy, gdy dotarło do niego, co zamierzam.

Oblizawałam usta i patrząc mu prosto w oczy, przesunęłam językiem po całej długości kutasa. Santo oparł dłonie o ścianę i nie spuszczał ze mnie ciemniejącego spojrzenia, obserwował, gdy brałam go w całą okazłość. Zacisnęłam dłonie u podstawy, a wargi dookoła delikatnej skóry. Ssałam i pocierałam językiem, sprawiając, że z rozchylonych męskich ust wydobywały się coraz głośniejsze jęki.

– Kochanie, za chwilę dojdę. – Spróbował poderwać mnie do góry.

Odrąciłam jego dłonie. Mocniej zacisnęłam wargi i przyspieszyłam ruchy. Czułam, jak kutas coraz bardziej puchnie w moich ustach i zaczyna dziko pulsować. Szeroko otwartymi oczami wpatrywałam się w twarz mężczyzny. Łapał urywane, krótkie oddechy, żyły na jego szyi nabrzmiały, przymknął oczy i ryknął głośno, spuszczając się ciepłym nasieniem prosto w moje gardło. Zacisnęłam usta, pozwalając, by ostatnimi ruchami bioder dogonił swój orgazm. Przesunęłam językiem po raz ostatni i dopiero wtedy podniosłam się z kolan.

– To było... – Oplótł mnie ramionami i oparł swoje czoło o moje.

Położyłam dłonie na jego piersiach. Czułam, jak szybko bije mu serce. Stojąc na palcach, delikatnie pocałowałam rozchylone męskie wargi.

– Powiesz mi, czemu Gregory zwołał wczoraj zebranie? – zapytałam.

– Ranisz moje serce. – Uniósł kącik ust. – Zrobiłaś mi taką zajebistą laskę tylko po to, żeby wyciągnąć ze mnie informacje?

– A pomogło? – Przechyliłam lekko głowę.

– Gdybyś mnie po prostu zapytała, też bym ci powiedział, wiesz? – Parsknął śmiechem.

– Och – udawałam zawiedzioną – dobrze wiedzieć na przyszłość. Czyli już nie będę musiała ci obciągać.

Oboje głośno się roześmialiśmy.

– Weź prysznic i pogadamy. – Klepnął mnie w tyłek i wyszedł z kabiny.

Napędzana ciekawością szybko się umyłam i otulona wyłącznie pachatym ręcznikiem dołączyłam do niego w sypialni. Santo siedział oparty o wezgi łóżka i skrolował w telefonie, zupełnie mnie ignorując. Otworzyłam walizkę i sięgnęłam po czarne, koronkowe brazyliany. Pozwoliłam, by ręcznik opadł swobodnie na podłogę, i powoli, zmysłowo sunęłam bielizną w górę ud, a następnie ułożyłam ją na pośladkach i biodrach.

Słyszałam wyraźnie głośno zassany oddech i skrzypienie łóżka, ale nie spojrzałam w kierunku mężczyzny, by sprawdzić jego reakcję. Wygrzebałam z dna walizki pasujący do majtek koronkowy,

czarny stanik z cienkimi paseczkami nad piersiami, które idealnie podkreślały ich kształt. Jeansowe szorty i czarny top leżały na krześle przy łóżku. Nie zwracając uwagi na Skulla, podeszłam do nich i powoli zaczęłam się ubierać.

– Co ty kombinujesz, Hope? – odezwał się niskim, chropowatym głosem.

– Ja? – Uniosłam brwi, udając zaskoczoną. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Wzruszyłam ramionami.

– Naprawdę uważasz, że jestem ślepy? – mruknął.

– Przecież nie będę paradować w ręczniku. Ubiorę się i możemy pogadać. – Uśmiechnęłam się przebiegle.

– Nie igraj z ogniem, skarbie, bo możesz się sparzyć. – Wskoczył z łóżka i złapał mnie pod brodą, zmuszając do uniesienia głowy.

Nachylił się nade mną i opadł na moje usta, ale zamiast pocałunku przygryzł boleśnie moją wargę.

– Nie jestem grzecznym chłopcem, który będzie grał w takie gierki. – Odsunął się ode mnie.

– Już grasz – odgryzłam się, po czym spuściłam wzrok na wzwód widoczny przez jeansowe spodnie, które miał na sobie.

– Kurwa – wycedził i usiadł z powrotem na łóżko. – Ubieraj się.

Parsknęłam śmiechem, kręcąc głową. Uparty biker otoczył się murem, sam z siebie nigdy nie przyznałby się do uczuć. Zamierzałam ten mur zburzyć i zobaczyć, czy kryje się za nim to, co tak bardzo chciałam poczuć.

Wreszcie wskoczyłam w przygotowane ubrania i przycupnęłam na krześle.

– Mów – odezwałam się, przerywając ciszę.

– Mamy informację, że ten, kto pociąga za sznurki, dotarł do Chada – oznajmił, wbijając we mnie poważne spojrzenie. – Ci idioci z waszego domu to jego przydupasy.

Zmarszczyłam brwi.

– Czyli nasz wróg chce się posłużyć ojcem Hattie, żeby nie brudzić sobie rąk – stwierdziłam.

– Najwyraźniej.

– Macie jakiegokolwiek podejrzenia, kim jest ten ktoś?

– Ktokolwiek to jest, wie, co robić i jak zacierać za sobą ślady. – Pokręcił głową. – Wierz mi, mamy w klubie i wśród nomadów naprawdę świetnych gości od odkrywania tego, co ukryte, a ten człowiek jest duchem. – W jego głosie słychać było, że jest sfrustrowany. – Od kilku miesięcy się nami bawi. Zostawia tylko te poszlaki, które chce nam dać, ale nigdy nie mamy pewności, czy zmierzamy we właściwym kierunku.

– Musimy chronić Hattie – powiedziałam z mocą. – Komu jak komu, ale jej nie może spaść włos z głowy!

– Nasza blondwłosa dziewczynka ma przydzielonego najlepszego ochroniarza.

– Najlepszego? – zapytałam.

– Gregory poprosił Damona, żeby chronił ją za wszelką cenę. Ten drań nie da się podejść i pokonać.

– Jesteś tego pewny?

– Że jest najlepszy? Tak. Ten facet, gdy wyczuje niebezpieczeństwo, zmienia się w bestię. Nie zawaha się przed niczym, żeby wykonać zadanie – odpowiedział pewnym głosem.

– Więc jaki mamy plan?

– My? Ty masz się świetnie bawić na urodzinach Maggie dzisiaj wieczorem w klubie. A my będziemy pilnować, żeby nic się nie zjebało.

– Czekaj! Jak to dzisiaj? – Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia.

– Musieliśmy wszystko trochę przyspieszyć przez wydarzenia z waszego domu.

– No tak... – Przygryzłam kciuk.

– Hej – kucnął przy mnie – wykorzystajmy okazję i zabawmy się. Jutro będziemy się martwić, co dalej, okej?

– Dobrze. – Pokiwałam głową, choć nie byłam pewna, czy w obliczu czyhających kłopotów będę

umiała tak po prostu się bawić w najlepsze.

Zeszliśmy na dół do wspólnej kuchni. Hattie siedziała w towarzystwie klubowych dziewczyn i dłubała łyżką w miseczce z owsianką. Wydawała się bledsza niż zwykle, a zazwyczaj wyprostowane włosy upięła w niedbały kok. Usiadłam koło niej, nasypałam do miseczki płatków kukurydzianych i zalałam je mlekiem.

– Hat. – Dotknęłam jej lekko. – Wszystko w porządku?

– Nie bardzo – wyszeptwała, ukradkiem rozglądając się dookoła.

– Co się dzieje? – zapytałam cicho i nachyliłam się w jej kierunku.

– Ten olbrzym – strzeliła oczami w kierunku Damona, który siedział po drugiej stronie kuchni i nie spuszczał z nas wzroku – nie odstępuje mnie na krok.

– Och, kochana... – Uśmiechnęłam się, gdy zrozumiałam, co jest powodem jej dyskomfortu. –

Gregory zlecił mu ochranianie twojego ślicznego tyłka. To rozumiałe, że nie puszcza cię nigdzie samej.

Hattie spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Ale – tak bardzo ściszyła głos, że ledwo ją słyszałam pośród panującego w pomieszczeniu gwaru – on spał w moim pokoju!

Zdusiłam śmiech. A niech go, faktycznie wziął tę sprawę na poważnie.

– Dobierał się do ciebie? – spytałam.

Dziewczyna oblała się szkarłatnym rumieńcem.

– No coś ty! Ale spał obok i... Hope, przecież on jest wielki, gigantyczny! Jest straszny i w ogóle się nie odzywa! Tylko się gapi. – Skrzywiła się.

– Wiesz, czasem bym chciała, żeby Skull się nie odzywał... – Uśmiechnęłam się.

– Nie pomagasz, wiesz? – Naburmuszyła się.

– Nawet nie próbuję. – Wzruszyłam ramionami. – Słuchaj, potraktuj jego towarzystwo jak katar.

– Ka-katar? – Uniosła wysoko brwi.

– Pomyśl sobie, że przyszedł i przez jakiś czas z tobą zostanie. Nie masz na to wpływu i nie możesz się go pozbyć, choćbyś chciała. Ale możesz zminimalizować dyskomfort i znieczulić się, gdy już nie dasz rady z nim przebywać.

Blondynka przygryzła dolną wargę.

– Dzisiaj będzie impreza Maggie. Wypijemy za jej zdrowie. Zalejemy się jak nigdy, a wtedy ani obecność Damona, ani mojego męża nie będzie nam przeszkadzać – wyjawiałam jej mój plan.

Rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu.

– Akurat obecność męża tobie raczej nie przeszkadza. – Puściła do mnie oko.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Wlałam do kubka gorącą kawę i skupiłam się na picciu mocnego, aromatycznego napoju.

– Mówi o tym, że pieprzyliśmy się wczoraj, jakby świat miał się skończyć, i wszyscy w tym domu doskonale o tym wiedzą, skarbie. – Santo nachylił się nade mną i cmoknął mnie w odsłonięte ramię, po czym rechocząc głośno, wyszedł z kuchni.

– Właśnie o tym mówiłam. – Hattie roześmiała się, widząc moją minę.

– Nie potwierdzam, nie zaprzeczam – mruknęłam.

– Nie musisz. Wszyscy was słyszeli.

– Jezu – jęknęłam, zakrywając dłonią oczy.

– Yhm... To też słyszeliśmy. – Gregory klapnął na krzesło obok, szczerząc się od ucha do ucha.

– Ludzie, dajcie żyć. – Wzniosłam oczy ku sufitowi.

– Do wieczora wszyscy zapomną. – Pokiwał głową z udawaną powagą. – Jak się czujesz, księżniczko? – zapytał moją przyjaciółkę.

– Poobijana, ale to nic takiego, naprawdę.

– No nie wiem, powiedziałbym, że dość mocno cię poturbowali.

– Wierz mi, Gregory, bywałam gorzej obita – powiedziała i zakryła usta dłonią, jakby żałowała, że zdradziła coś ze swojej przeszłości.

– Dzieciaku, powinienem był zareagować, gdy po raz pierwszy zobaczyłem twoje siniaki... – Zacisnął zęby.

Hattie wyciągnęła rękę i położyła ją na jego zwiniętych w pięści dłoniach.

– Nie zmienimy przeszłości – uściśnęła je – ale możemy popracować nad przyszłością.

– Kurde, kiedy ty się zrobiłaś taka mądra, co?

– Zawsze taka byłam. – Uśmiechnęła się.

– Pomożecie nam przystroić salę? – Jedna z kobiet zatrzymała się przy nas. – Jeśli to ma być impreza na miarę miasteczka i klubu, to przed nami sporo pracy.

– Jasne! – Obie poderwałyśmy się na nogi i ruszyłyśmy za nią, by zobaczyć, do czego możemy się przydać.

Do wieczora ustawialiśmy w wielkiej sali bele i kostki siana. Stoły były okryte jutowymi obrusami, na których stała zastawa i półmiski jedzenia przygotowanego przez mieszkanki miasteczka. Z radością padałam w objęcia ludzi, których nie widziałam od wielu miesięcy, a którzy okazali się moimi przyjaciółmi, gdy najbardziej ich potrzebowałam.

Mężczyźni wtoczyli do pomieszczenia wóz na drewnianych kołach i ustawili na nim beczki z alkoholem. Zza całej konstrukcji wyłonili się Hank z Maddoxem.

– Patrzcie no! – wykrzyknął stary mechanik i zdjął kapelusz. – Przecież to nasza miastowa panienska!

Obaj rozłożyli szeroko ramiona, w które wpadłam, pozwalając się zamknąć w ciasnym uścisku.

– Też za wami tęskniłam. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Dopiero teraz, gdy znowu byłam wśród nich, poczułam, jak bardzo brakowało mi tej małej społeczności wspianiałych ludzi.

– Akurat – burknął Hank. – Nawet nie zadzwoniłaś!

– Przepraszam – pokajałam się, bo miał rację.

– Będziesz musiała za to odpokutować, moja panno. – Kiwał głową, udając zagniewanego. – Nie odmówisz staremu człowiekowi tańca – zawyrokował.

– Ba, nawet wypiję z tobą kilka kolejek! – Cmoknęłam go w pomarszczony policzek.

– Cholera, wie, jak człowieka ugłaskać – mruknął i zadowolony ruszył w kierunku roześmianych kobiet przy barze.

– Dobrze cię widzieć. – Maddox pokiwał głową i ruszył śladem przyjaciela.

Zerknęłam na zegarek. Zostało pół godziny do przyjazdu Maggie! Jasny gwint!

Pobiegłam do sypialni, żeby choć trochę się ogarnąć. Wskoczyłam pod prysznic, a gdy wychodziłam, natknęłam się na mroczne spojrzenie wpatrujących się we mnie szarych oczu.

– Czyżbyś zobaczył coś, co ci się podoba? – zapytałam przekornie.

– Jakbyś nie wiedziała. – Zbliżył się powolnym krokiem.

Wyglądał jak drapieznik, który właśnie dopadł zwierzynę.

– Myślę, że nie mamy czasu, mój drogi mężu. – Położyłam dłonie na twardym torsie.

– Myślę, że mam to gdzieś – przedrzeźniał mnie – żono.

Nie pozwolił mi na żadną ripostę. Popchnął mnie na blat w łazience i jednym ruchem na nim posadził. Wpił się w moje usta, a jego język szturmował je zdobywał.

– Santo – wydusiłam z siebie.

– Skarbie – warknął, zrywając ze mnie ręcznik.

Gdy tylko materiał opadł na ziemię, wsunął palec w moją cipkę.

– Niegrzeczna dziewczynka. – Poruszał dłońią, a moje biodra wyszły mu naprzeciw. – Jeszcze dobrze nie zacząłem, a ty już jesteś na mnie gotowa.

Zsunęłam się z blatu i rozpięłam skórzany pasek jego spodni.

– Nie tak – mruknął, odwracając mnie plecami do siebie.

Uniosłam wzrok i otworzyłam szeroko oczy, zobaczywszy nasze odbicie w tafli lustra. Skull, stojąc za mną, opuścił spodnie i napał twardym kutasem na moje wnętrze. Jedną dłońią złapał za pierś i skręcił sutek. Drugą złapał moje biodro. Odchyliłam głowę i oparłam ją na jego ramieniu. Oboje rozchyliliśmy usta i obserwowaliśmy swoje reakcje błyszczącymi z pożądania oczami.

Tym razem się nie pieprzyliśmy. Mężczyzna wsuwał się i wysuwał niezwykle powoli, drażniąc rozedrgane wnętrze, wzbudzając pożar, który z każdym ruchem coraz bardziej nas pochłaniał.

- Santo – zakwiliłam, wplatając palce w jego ciemne włosy.
- Tak, kochanie? – Zjechał dłonią w dół mojego ciała i potarł pulsującą, nabrzmiąłą łechtaczkę.
- Proszę... – Wypychałam biodra w jego kierunku, błagając o więcej.
- O co prosisz, Hope?
- Nie drocz się ze mną – zakwiliłam. – Muszę dojść.
- Tylko tego chcesz? – Jego wzrok był zasnuty mgłą, gdy przesuwiał dłońmi po moim ciele.
- W tej chwili tak. – Opuściłam dłoń na jego rękę i poprowadziłam nasze palce tak, aby dawały mi dokładnie to, czego potrzebowałam.

W odpowiedzi zassał głośno powietrze i pchnął moje ciało w przód, zmuszając mnie do oparcia dłoni o lustro. Przyspieszył i wbijał się we mnie mocnymi, długimi pchnięciami.

- O Boże! – jęknęłam głośno, zaciskając się spazmatycznie na jego kutasie.
- Tak – wykrztusił. – Dojdz dla mnie, Hope. Dojdz, słyszysz?!
- Santo! – krzyknęłam porwana przez odbierający mi oddech orgazm.

Jak przez mgłę słyszałam ryk uniesienia i odgłos odbijających się od siebie wilgotnych ciał. Męski tors przywarł do mnie, a silne ramiona przytrzymały, gdy nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

- Mógłbym się do tego przyzwyczaić. – Obsypał moje plecy pocałunkami.
- Yhm... – Nie było mnie stać na inną odpowiedź.
- Chyba musimy wziąć prysznic. – Roześmiał się, ciągnąc mnie do kabiny.

Milcząc, szybko się odświeżyliśmy i ubraliśmy w przygotowane na imprezę ciche. Przesunęłam wzrokiem po jego pięknie wyrzeźbionej klatce piersiowej, która zniknęła pod czarnym T-shirtem.

- Jak będziesz tak na mnie patrzeć, to nie wyjdziemy z pokoju do rana – burknął.
- Wyjątkowo nie będę cię drażnić – obiecałam.
- Jeszcze jedna rzecz. – Uśmiechnął się chytrze, nurkując w szafie. – O! Mam!

Uniosłam wysoko brwi, gdy zobaczyłam, co trzyma w ręku.

– Serio?

– Serio, serio. – Wyciągnął w moim kierunku czarny kowbojski kapelusz, a drugi identyczny nasunął na swoją głowę. – To impreza tematyczna, a Dziki Zachód bez kapelusza to nie Dziki Zachód.

Rozbawiona pokręciłam głową i pozwoliłam sobie założyć symbol kowbojskiego życia.

- Teraz, pani Martinez – wskazał ręką drzwi – możemy iść się zabawić.
- Nie musisz mnie dwa razy namawiać.

Zeszliśmy na dół. Z zaskoczeniem przyglądałam się trwającej w najlepsze imprezie. Zerknęłam na męża, który w ogóle nie wyglądał na skruszonego faktem, że ewidentnie się spóźniliśmy.

– Hope?! – Odwróciłam się gwałtownie, słysząc swoje imię.

– Maggie! – W moich oczach stanęły łzy, gdy pulchne ramiona zamknęły mnie w matczynym uścisku. – Wszystkiego najlepszego!

– Dziewczyno, niech no ci się przyjrzę. – Odsunęła mnie na długość ramion i otaksowała od góry do dołu. – Schudłaś i zmarniałaś – fuknęła.

– Tylko troszeczkę. – Otarłam łzy.

– To, że tu jesteś – wzięła drżący oddech – jest najlepszym prezentem urodzinowym.

– Tęskniłam. – Przytuliłam się do niej.

– Och, dziecko... – Poglaskała mnie po plecach. – Ja, my... wszyscy za tobą tęsknili. Musisz mi wszystko opowiedzieć, bo ten drań – wskazała śmiejącego się Skulla – nic mi nie chciał zdradzić.

– Wszystko ci opowiem, obiecuję – oznajmiłam. – Na razie nigdzie się nie wybieram, więc będzie na to dużo czasu.

– Ciesz się. Bardzo się cieszę! – zapewniła mnie. – Ludzie! – krzyknęła, ciągnąc mnie w stronę baru. – Wznieśmy toast za powrót naszych dziewczynek! – Wskazała mnie i stojącą pod ścianą Hattie, która zaczerwieniła się z powodu tej nagłej uwagi.

Otaczający nas mieszkańcy i bikerzy unieśli szklanki i butelki, krzycząc głośno nasze imiona. Idąc za ich przykładem, upiłam łyk zimnego piwa, które podała mi młoda barmanka.

Muzyka ponownie zaczęła grać i wszyscy stłoczyli się na parkiecie. Nawet się nie zorientowałam, kiedy dołączyłam do radosnego tłumu. Przechodziłam z rąk jednego partnera do następnego. Po

kolejnym tańcu wyrwałam się z ramion jednego z bikerów, gdy rozbrzmiała dobrze znana piosenka *Cotton Eye Joe*. Dookoła rozległy się entuzjastyczne piski i gwizdy. Lekko zdezorientowana rozglądałam się po bawiących się ludziach, nie wiedząc, co zrobić z nogami. Skull zmaterializował się obok mnie, krzyżąc mi do ucha.

– Daj się porwać muzyce i po prostu nas naśladowuj!

Uśmiechnęłam się do niego szeroko. Pozwoliłam, by nogi same mnie poniosły. Układ nie był skomplikowany i po chwili tańczyłam do taktu z tłumem na parkiecie. Kątem oka widziałam uśmiechniętą od ucha do ucha Hattie, która czuła się w tym kawałku nad wyraz pewnie. Ludzie śpiewali i gwizdali, głośno tupiąc obcasami kowbojskich butów. Gdy piosenka dobiegła końca, kowboje zdjęli swoje kapelusze i zaczęli nimi machać, wyjąc jak dzikie zwierzęta.

Zdyszana i wilgotna od potu po nie wiem której piosence podeszłam do baru.

– Masz jeszcze zimne piwo? – zapytałam dziewczynę i z ulgą odebrałam od niej lekko oszronioną butelkę.

Upiwszy łyk napoju, który przyjemnie schłodził moje rozgrzane wnętrze, ominęłam tańczących ludzi i wyszłam przed budynek. Stałam na oddalonym od wejścia końcu werandy i oparłam się o drewnianą balustradę. Upiłam kolejny łyk piwa i cieszyłam się panującym na zewnątrz spokojem.

– Wróciłaś – odezwał się za mną głęboki głos.

Zacisnęłam palce na szklanej butelce, niezdolna, by się odwrócić i stanąć oko w oko z człowiekiem, który pozbawił mnie wszystkiego.

Rozdział 10

– Hope – odezwał się ponownie i delikatnie dotknął mojego ramienia.

Strząsnęłam jego dłoń i uniosłam wzrok, napotyając tak dobrze mi znane tęczówki w kolorze gorzkiej czekolady. Przesunęłam wzrokiem po kapeluszu jak zawsze naciągniętym nisko na czoło i ciemnych kosmykach, które spod niego wystawały. Kilkudniowy zarost pokrywał mocną szczękę, a pełne usta zaciskały się w wąską kreskę.

– Nie wiedziałam, że tu będziesz – odezwałam się cicho, nieznacznie się przy tym odsuwając.

– Długo się zastanawiałem, czy powinienem tu przychodzić. – Przechylił lekko głowę, otaksowując mnie spojrzeniem.

– Nie powiem, żebym się cieszyła na twój widok, Sanders.

Uniosłam podbródek, pozwalając, by załały mnie wszystkie uczucia, które względem niego czułam. Złość, gniew, żal i poczucie niesprawiedliwości otuliły mnie niczym szorstki koc.

– Auć, chyba na to zasłużyłem.

– Tak uważasz? – zapytałam, siłąc się na spokój.

– Czy nie moglibyśmy spędzić tego wieczoru... – zaczął.

– Jako kto, Jax? – weszłam mu w słowo. – Przyjaciele? Znajomi? Byli kochankowie? He?

Uciekł wzrokiem, a mięśnie na jego policzku drgały niespokojnie.

– Nawet teraz, po takim czasie nie stać cię na szczerość, co? – Pokręciłam z politowaniem głową.

– A co niby miałbym ci powiedzieć? Mam paść przed tobą na kolana i błagać o przebaczenie? Kajać się i tłumaczyć z podjętych decyzji? – podniósł głos.

– Mógłbyś spróbować zachować się jak facet z jajami i wyjąć głowę z dupy. – Dźgnęłam go palcem w twardą jak skała klatkę piersiową.

– Gównu o mnie wiesz – wycedził.

– Wiem, że jesteś pieprzonym tchórzem, który nie miał odwagi powiedzieć mi, że mój ojciec go szantażuje. – Im dłużej przebywałam w jego towarzystwie, tym większą wściekłość czułam. – Jesteś mi winny przeprosiny, bo nie zasłużyłam na to, jak mnie potraktowałeś!

Odsunął się ode mnie, wyjął z kieszeni papierosa i go zapalił. Wypuścił w moim kierunku chmurę dymu.

– Nie przeproszę cię, Hope, bo drugi raz postąpiłbym dokładnie tak samo. Emily była, jest i będzie na pierwszym miejscu, bez względu na cenę, jaką muszę za to zapłacić ja albo moi bliscy.

Pokręciłam głową, zaciskając dłonie w pięści.

– Obyś nigdy nie żałował swojej decyzji, Jax.

– Żałuję, że cię zraniłem. Ale nie żałuję tego, że chronilem swoje dziecko.

Szybkim ruchem ręki otarłam niechcianą łzę, która potoczyła się po moim policzku.

– Zniszczyłeś mnie, Jackson.

W otaczającym nas mroku zauważyłam, że jego twarz nagle pobladła.

– Po śmierci Sary byłam załamana, a ty mnie zniszczyłeś do końca. Zabiłeś we mnie wszystko, co dobre, całą wiarę w drugiego człowieka, w życie, w radość i szczęście. Mam nadzieję, że teraz, gdy to wiesz, dotrze do ciebie, jak jedną decyzją zaważyłeś na czyimś życiu.

– Co ty mówisz? – wymamrotał.

– Odebrałeś mi wszystko, Jax. Nawet chęć do tego, by żyć – wyszeptałam. – Taka jest cena twojego spokojnego sumienia.

Kowboj opuścił głowę i wyrzucił niedopałek papierosa. Zamarł na chwilę, wpatrując się w moją lewą dłoń, po czym chwycił ją i uniósł w kierunku światła. Uśmiechnął się złowrogo.

– Niezła próba, Philips – wycedził. – Chyba jednak nie byłaś tak zdruzgotana, jak twierdzisz, skoro na pociechę wyszłaś za męża.

– Nie masz prawa mnie oceniać. – Wyszarpnęłam rękę.

– Nie? Ty właśnie to zrobiłaś, grając na moich wyrzutach sumienia.

– Nie porównuj nas do siebie. – Odwróciłam się, by odejść.

Silna dłoń zacisnęła się na moim ramieniu i szarpnięciem przyciągnęła do męskiego torsu. Jackson pochylił się nade mną z groźną miną.

– A może wcale tak bardzo się co do ciebie nie pomyliłem?

– Ty... – Uniosłam dłoń, żeby go uderzyć, ale sprawnie zablokował mój cios.

Nim zdążyłam zrobić cokolwiek innego, opadł na moje usta z dzikim warknięciem. Szarpnęłam się do tyłu, czując, jak żółć podchodzi mi do gardła. Nagle męskie ciało oderwało się ode mnie i przeleciało nad balustradą, po czym z głuchym łoskotem upadło na ziemię.

– Dobierasz się do kobiet wbrew ich woli?! – Skull pomógł mi wstać i stanął na szeroko rozstawionych nogach, mierząc kowboja nienawistnym spojrzeniem.

– Nie wtrącaj się, to nie twoja sprawa. – Jax powoli wszedł po schodach i stanął naprzeciwko nas.

– Jak cholera to moja sprawa. – Biker zbliżył się do niego tak, że niemal stykali się nosami.

– Od kiedy ona jest twoim problemem, co?

– Od pół roku – powiedział cicho Santo, choć jego głos wibrował od ledwo powstrzymanej furii.

Jackson zerknął na mnie ponad ramieniem Skulla i ponownie utkwiał w nim wzrok.

– Czyli pocieszyłeś się nią, gdy ja już skończyłem? – wycedził cynicznie.

Pięść Santa wystrzeliła, powalając aroganckiego dupka na ziemię.

– Przestań. – Podeszłam i złapałam go za rękę. – Nie warto brudzić sobie rąk.

Kowboj wstał i wytarł wierzchem dłoni strużkę krwi ściekającą mu z kącika ust. Roześmiał się, widząc nasze splecione dłonie.

– Weź ją sobie. Ciekawe, jak szybko rozłoży nogi przed kolejnym chętnym, skoro ma męża, a puszcza się z tobą.

– On jest moim mężem, ty durniu – odezwałam się.

Jego oczy rozszerzyły się z zaskoczenia.

– Wyszłaś za Skulla? – zapytał z niedowierzaniem.

– I nie żałuję. Nie dorastasz mu do pięt.

Prychnął pod nosem.

– A co z „nie nadaję się na żonę”? Już zapomniałaś?

Dłoń bikera zacisnęła się na mojej ręce. Czułam, jak cały się spina, słysząc oskarżycielskie przytyki stojącego naprzeciwko nas mężczyzny.

– Może nadal się nie nadaję, ale wiesz co? Jak się kogoś kocha, to strach przed nieznanym już nie jest paraliżujący. Ale co ty możesz o tym wiedzieć – powiedziałam cicho. – Obyś kiedyś odnalazł spokój, Jax.

Pociągnęłam męża za rękę i razem wróciliśmy na toczącą się w najlepsze imprezę.

Rozdział 11

Weszliśmy do wielkiej sali, w której ludzie śpiewali piosenki country i tańczyli, radośnie uśmiechając się do siebie. Santo ścisnął moją dłoń.

– Nic mi nie jest – zapewniłam go. – Zabawmy się.

Skinął głową, ale w jego oczach nadal lśnił gniew. Miałam szczerą nadzieję, że Jax już się nie pojawi. Nie chciałam, żeby narwany biker popsuł imprezę Maggie. Rozdzieliliśmy się.

Odprowadziłam wzrokiem męża, który podszedł do przyjaciół stojących przy stole bilardowym. Czułam na sobie jego spojrzenie, gdy usiadłam przy barze i wzięłam kolejne piwo. Nawet nie wiedziałam, co się stało z poprzednim.

– Co się wydarzyło na werandzie? – Gregory oparł się o bar.

Zerknęłam na niego. Wyglądał, jakby był całkowicie wyluzowany, ale czujne spojrzenie, którym przeczesywał salę, świadczyło o czymś przeciwnym.

– Jackson się wydarzył – odpowiedziałam cicho.

Prezes pogładził swoją długą brodę jak zwykle zaplecioną w cienki warkoczek.

– Hm... – mruknął. – Ten pajac zaczyna coraz bardziej działać mi na nerwy.

– Santo pokazał mu, gdzie jego miejsce – wyjaśniłam. – Raczej nie będzie już sprawiał nam problemów.

– Na pewno? – Utkwił we mnie poważne oczy.

– Tak. – Skinęłam głową. – Nie martw się, nie odbije mi jak ostatnio.

– To dobrze. Potrzebuję skupionego Skulla, bo te kilka miesięcy...

– Wiem – przytaknęłam. – Wiem. Ale jest okej. Serio.

Staliśmy obok siebie i milcząc, obserwowaliśmy stłoczony na parkiecie mały tłum mieszkańców, klubowych dziewczyn i bikerów.

– Gregory – odezwałam się cicho – jakie jest prawdopodobieństwo, że za tym całym burdelem stoi mój ojciec?

Prezes upił łyk piwa.

– Całkiem duże – przyznał, nie patrząc na mnie – ale nie potrafimy znaleźć na to dowodów.

– On ma dookoła siebie wojskowych speców od wszystkiego – powiedziałam. – Znalezienie dowodów, że to on... Nie wiem, czy twoi ludzie będą w stanie to złamać.

– Możesz mi zaufać, że poradzimy sobie z tym draniem? – W końcu na mnie spojrzął.

– Ufam, ale nie chcę, żeby ktoś przeze mnie ucierpiał. – Zacisnęłam dłonie na butelce.

– Mała – westchnął – nie przez ciebie, a przez twojego ojca, któremu najwyraźniej odjebało.

I teraz nasze zadanie polega na tym, żeby doprowadzić sprawę do takiego finału, w którym on już nikomu nie zagrozi.

Wzięłam głęboki oddech. Oby im się udało, ale doskonale znałam swojego ojca. Jeśli to wszystko faktycznie jest jego sprawką, to nawet Gregory i jego ludzie nie będą w stanie przerwać tego szaleństwa.

Była prawie trzecia nad ranem, gdy ostatni goście odjechali do domów. Pomogłam posprzątać salę i powłócząc nogami, dotarłam do sypialni. Nawet się nie pofatygowałam, żeby wziąć prysznic. Zsunęłam buty i padłam na łóżko. Alkohol przyjemnie szumiał mi w głowie, a pokój delikatnie wirował. Pozwoliłam, by sen otulił mnie niczym miękki koc.

Siedziałam na schodach klubowej werandy otoczona ciemnością nocy. Wokół panowała przyjemna cisza zakłócana jedynie cykadami. Podłoga obok mnie zaskrzypiała, gdy ubrana we flanelową koszulę dziewczyna przycupnęła na tym samym stopniu.

– Ale się porobiło – odezwała się swoim cichym, ciepłym głosem.

– Dawno mnie nie odwiedzałaś – powiedziałam z wyrzutem.

– Wiesz, że to nie jest dla ciebie dobre, prawda? – Podciągnęła kolana, oplatając je szczupłymi ramionami, i oparła na nich głowę.

– Wiem... ale bardzo mi brakuje naszych rozmów, Saro. – Posmutniałam.

– Hope... musisz w końcu odpuścić i ruszyć dalej. Już tak niewiele ci brakuje. – Spojrzała na mnie.

– Zakochałam się – wyszeptałam. – I cholernie się tego boję.

– Pamiętasz, co ci zawsze mówiłam?

Pokiwałam głową.

– Odpuść, nie analizuj. Po prostu żyj.

– Gdyby to było takie proste... – westchnęłam.

– Jest proste. Zaufaj Santowi, to dobry facet. – Uśmiechnęła się.

– Najlepszy – potwierdziłam rozmarzonym głosem.

– Musisz wytrzymać jeszcze chwilę i wszystko się ułoży. – Podniosła się. – Ufasz mi?

– Zawsze. – Patrzyłam za nią, gdy wchodziła w mrok, powoli w nim znikając.

Obudziłam się, gdy promienie słońca zalały pokój ciepłymi refleksami. Santo spał obok, oplatając mnie ramionami. Wczoraj nie wzięłam leków. Coraz częściej nachodziła mnie myśl, by je odstawić. Tylko wtedy Sara znowu mogłaby do mnie przychodzić. Te cholerne antydepresanty w jakiś sposób blokowały nasze nocne spotkania. Nigdy nie przyznałam się Zinie, że w snach spotykam się z moją zmarłą przyjaciółką. Nie byłam pewna, czy terapeutka potrafiłaby to zrozumieć, a nie chciałam usłyszeć, że faktycznie nie jestem tak do końca normalna.

– Skarbie... – wymruczał zachrypniętym głosem leżący za mną mężczyzna.

– Nie chciałam cię budzić. – Odwróciłam się w jego ramionach i odsunęłam mu z oczu ciemne punkle.

– Śniła ci się Sara?

– Sara? – Udałam, że nie wiem, o czym mówi.

– Mówiłaś przez sen – wyjaśnił.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Być może.

– Kurwa, chyba mam kaca roku. – Zakrył oczy ramieniem i przekręcił się na plecy.

Cienki pled, którym byliśmy okryci, zsunął mu się poniżej talii, odsłaniając napięte mięśnie brzucha pokryte kolorowymi tatuażami. Przełknęłam ślinę, wyskoczyłam z łóżka, złapałam po drodze ubrania i szybko zamknęłam się w łazience. Jasna cholera, ślinię się na jego widok jak napalona nastolatka! Jeśli tak dalej pójdzie, to wyjdę na jakąś niewyżytą desperatkę.

Wskoczyłam pod wyjątkowo zimny prysznic, który skutecznie ostudził moje pożądliwe myśli. Przebrałam się w luźne dresowe spodnie i koszulkę na ramiączkach. Wysuszyłam włosy i nie zawracając sobie głowy makijażem, wyszłam z łazienki.

Skull leżał dokładnie w tej samej pozycji, w której go zostawiłam. Wsunęłam stopy w conversę i lekko go dotknęłam.

– Pożyczysz mi samochód?

Uchylił jedno oko, łypiąc na mnie groźnie.

– A gdzie się wybierasz?

– Obiecałam wczoraj Maggie, że wpadnę do niej na śniadanie i plotki, ale nie chce mi się iść na piechotę. – Wzruszyłam ramionami. – Ten klub jest super, ale leży na totalnym zadupiu.

– A co będę z tego mieć?

– Panie Martinez – nachyliłam się nad nim – nie sądziłam, że jest pan taki małostkowy.

– No cóż – uśmiechnął się – jeśli mogę uzyskać dla siebie jakieś nieprzewidziane wcześniej profity, to żal nie skorzystać.

– Będę ci dłużna. – Cmoknęłam go w usta.

– Dobra. – Przewrócił oczami. – Ale mam jeden warunek.

– Mów. – Wyciągnęłam rękę po kluczyki.

Z dziwnym błyskiem w oczach wyskoczył z łóżka i podszedł do szafy. Ku mojemu zaskoczeniu wyciągnął z niej skórzaną kamizelkę, którą wręczył mi wraz z kluczykami.

Wzięłam ją od niego i rozłożyłam. Otworzyłam szeroko oczy, przeskakując wzrokiem między stojącym przede mną facetem a napisem na kamizelce.

– „Własność Skulla” – przeczytałam cicho.

Przełknęłam ślinę, nie wiedząc, co o tym myśleć.

– Nie analizuj za dużo, dobrze? – Podszedł do mnie i pomógł mi włożyć ciężką skórę. – Mówiłem poważnie, że nie nadaję się na męża ani do wyznawania uczuć, ale jesteś dla mnie ważna, Hope, i... chcę, żeby wszyscy na świecie wiedzieli, że jesteś moja, okej?

Wypuściłam drżący oddech. Być może nigdy nie usłyszę od niego tych najważniejszych słów, ale znałam go już na tyle dobrze, że wiedziałam, jak dużo znaczy w jego ustach taka deklaracja. Złapałam kluczyki i z dziwnie lekkim sercem poszłam prosto do samochodu. Zanim ruszyłam w kierunku baru Maggie, napisałam Hattie esemesa z informacją, gdzie jestem, gdyby zechciała do nas dołączyć.

Wzięłam głęboki wdech, napawając się zapachem Santa, którym było przesiąknięte wnętrze auta. Odpaliłam wielkie czarne gmc, powoli wyjechałam z podjazdu i skierowałam się do celu. Po niedługim czasie zaparkowałam przed barem. Wsiadłam i rozglądałam się z zaciekawieniem. Minęło wiele miesięcy, odkąd byłam tu po raz ostatni, ale wszystko wyglądało dokładnie jak w dniu mojego wyjazdu z miasteczka.

Weszłam do ciemnego lokalu i uśmiechnęłam się szeroko na widok krzątającej się kobiety.

– Hope! – wykrzyknęła na mój widok i wyskoczyła zza lady.

– Witaj, Mags. – Odwzajemniłam jej uścisk.

– Chodź, siadaj. Zaraz przyniosę nam śniadanie i kawę. Czarną bez cukru, prawda?

– Prawda – potwierdziłam, siadając przy moim ulubionym stoliku.

Chwilę później na stole pojawiła się jajecznica z boczkiem, świeże pieczywo, dzbanek z kawą i dwa kubki. Z apetytem zaczęłam jeść.

– Jedz, jedz. Mizernie wyglądasz. – Cmoknęła z dezaprobatą. – Co się z tobą działo?

– Długo by opowiadać... – wymamrotałam z pełnymi ustami.

Mags nie przeszkadzała mi, dopóki z pomrukiem zadowolenia nie rozparłam się na krześle.

– O matko! Zapomniałam już, jak dobrze gotujesz. – Poklepałam się po brzuchu.

– Skoro już zjadłś, będziesz musiała mi teraz odpowiedzieć na wiele pytań. – Wskazała na kamizelkę. – Coś mi chyba umknęło...

– Aaa, to... – Przygryzłam policzek. – Chyba muszę zacząć od samego początku, żebyś dobrze zrozumiała, jak doszłam do momentu, w którym ten wariat dał mi skórę.

– Zamieniam się w słuch. – Upiła łyk kawy i rozsiadła się wygodnie.

Przez następne kilkanaście minut snułam opowieść o depresji i załamaniu nerwowym, o uzależnieniu i próbie samobójczej, o ośrodku odwykowym i walce Skulla o mój powrót do świata żywych. Z każdą kolejną minutą twarz kobiety się rozjaśniała.

– Zakochałaś się w nim, prawda? – zapytała, gdy skończyłam mówić.

– Wcześniej się nad tym nie zastanawiałam. Uczę się nie analizować wszystkiego w moim życiu, ale Skull jest enigmą. – Zamyśliłam się. – Na początku przyciągały mnie jego magnetyzm i charyzma, później było to tylko czysto fizyczne docenianie męskiego ciała, a gdy w końcu uległam pożądaniu, to coś w mojej głowie się zmieniło.

– Dotarło do ciebie, co czujesz, prawda?

– Chyba tak. Choć wiem, że on tego nie odwzajemnia w taki sam sposób.

– I co teraz?

– Nic. Pokochałam go takiego, jaki jest, i... – Zawahałam się. – Niczego więcej nie oczekuję, Maggie. To, co jest między nami, wyrosło na fundamencie przyjaźni i wzajemnego zaufania. To więcej, niż miałam z jakimkolwiek innym człowiekiem.

– Związek zbudowany na przyjaźni i szacunku jest dużo mocniejszy niż ten, który zaczął się od pożądania i fascynacji.

– Tak – przyznałam. – Mam w tej kwestii pewne doświadczenie – dodałam z przekąsem.

– Obiło mi się o uszy, że Jax wyszedł wczoraj z imprezy jak niepyszny.

– Cóż, tchórz zawsze pozostanie tchórzem – skwitowałam. – A nasz kowboj nie tylko nie ma jaj, ale do tego jest zwykłym chamem, który wybitnie dobrze maskuje, jaki jest naprawdę.

– Nigdy bym nie pomyślała, że jest w nim tyle złych emocji.

– Mags, człowiek przyparty do muru zaczyna kasać. A gdy dodatkowo boi się o to, co uważa za

najważniejsze na świecie, staje się nieobliczalny.

– Wiesz, to naprawdę niezwykle, że po tym wszystkim potrafisz go bronić.

– Nie bronię go. – Pokręciłam głową. – Ale rozumiem, czemu postąpił ze mną tak, a nie inaczej.

– Hm... Masz wielkie serce.

– I dlatego często przez to dostaję po dupie! – Roześmiałam się.

Mój telefon zawibrował, informując o nowej wiadomości. Odblokowałam ekran i przeczytałam esemesa z nieznanego numeru.

Wyjdź przed bar i czekaj na telefon.

Zmarszczyłam brwi.

– Coś się stało? – spytała z niepokojem Maggie.

– Nie, to chyba pomyłka, ale muszę zadzwonić. – Posłałam jej uspokajający uśmiech.

Wysłałam przed bar niesiona złym przecuciem. Gdy oparłam się plecami o maskę samochodu, telefon zaczął dzwonić. Odebrałam.

– Halo?

– Wsiądziesz do samochodu i grzecznie wrócisz do Denton.

– To chyba jakaś pomyłka. – Staralam się zachować spokój.

– Jeśli nie chcesz, aby za chwilę FBI i CIA zrobiły nalot na ten śmieszny klub, który próbuje cię ochraniać, zrobisz, co mówię. I nikomu ani słowa.

Rozmowa została zakończona. Przymknęłam oczy, czując nadchodzący atak paniki. Kurwa mać! Co robić?! Jeśli za tym wszystkim stał mój ojciec, to choćby Santo i Gregory stanęli na rzesach, nie mieli z nim szans. Znałam pułkownika lepiej niż ktokolwiek inny. On nie spocznie, dopóki wszystko nie będzie po jego myśli.

Otworzyłam gmc i nie żegnając się z Maggie, ruszyłam w kierunku Denton. Otarłam łzy, które powoli spłynęły po moich policzkach. Czemu właśnie teraz, gdy zaczęłam układać sobie życie, gdy w końcu poczułam się kochana i szczęśliwa, oni znowu to niszczą?!

Byłam już na rogatkach miasta, gdy telefon ponownie zadzwonił. Przełknęłam ślinę, widząc na ekranie imię męża. Wiedziałam, że będzie szaleć z niepokoju, ale nie mogłam odebrać. Nie potrafiłam z zimną krwią go oszukać i złamać mu serca. Nie zasługiwał na to, co go przeze mnie mogło spotkać. Nikt z klubu nie zasługiwał, a odkąd pojawiłam się w ich życiu, doświadczali jedynie kłopotów.

Telefon dzwonił nieprzerwanie przez dłuższą chwilę. W międzyczasie przyszedł jednak esemes od nieznanego numeru. Przeczytałam adres, pod który miałam się udać. Stare magazyny po drugiej stronie miasta. Denton było oddalone od Pilot Point o jakieś dwadzieścia minut drogi, więc cała podróż minęła wręcz za szybko.

Podjechałam pod halę i wysiadłam z samochodu, czekając na kolejne instrukcje. Z bramy wyłonili się nagle mężczyźni ubrani w moro, celując we mnie z krótkich karabinków. Uniosłam w górę ręce. Jeden z nich podszedł do mnie bliżej.

– Oddaj telefon – rozkazał. – Nie będzie ci już potrzebny.

Bez słowa podałam mu urządzenie, z którego wyjął kartę SIM. Przełamał ją na dwie części, a smartfon zniszczył.

– Idź przodem. – Ruchem ręki wskazał mi otwartą bramę prowadzącą do ogromnej hali.

Rozglądałam się uważnie, starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów, które być może kiedyś pozwolą mi zidentyfikować napastników. Weszliśmy do ciemnego magazynu, pośrodku którego na dwóch krzesłach siedziały odwrócone tyłem do nas osoby. Obie miały na głowach jutowe worki. Zmarszczyłam brwi, obchodząc je dookoła. Przystanęłam na widok pułkownika, który wyprostowany jak struna wszedł w niewielki krąg światła.

– Czyli jednak zostało ci trochę zdrowego rozsądku – powiedział surowym tonem.

– W co ty pogrywasz, ojczy? – Zaplotłam ramiona na piersi.

– Próbuję ci uświadomić, że nie masz wyboru i musisz zacząć robić to, czego się od ciebie oczekuje. – Jego wyniosły ton działał mi na nerwy.

– I co? Zamierzasz mnie szantażować zniszczeniem klubu? Nie masz dowodów, które mogłyby im zaszkodzić – prychnęłam, bo byłam pewna, że Gregory nie prowadzi żadnej nielegalnej działalności.
– Naprawdę myślisz, że nie da się tak ich spreparować, żeby ci durnie długie lata gnili za kratami?
– W jego głosie zabrzmiała groźba. – Naprawdę uważasz, że będę się z tobą bawić w podchody? Zrobisz to, co ci każę, a być może nikomu włos z głowy nie spadnie.

Skinął na otaczających nas mężczyzn. Dwóch z nich podeszło do siedzących na krzesłach ludzi. Gdy zdjęli z ich głów worki, z mojego gardła wyrwał się głośny szloch.

– Coś ty zrobił?! – Spojrzałam na ojca z przerażeniem. – Coś ty, kurwa, zrobił?!

– Zamilcz, Hope. Dziewczyna żyje. – Cmoknął.

Podbiegłam do bladej, poturbowanej Hattie. Jej niezdrowo poszarzała skóra była lepka od potu i krwi płynącej z wielu rozcięć, a płytki oddech świszczał niebezpiecznie. Ze łzami w oczach spojrzałam na siedzącego obok Damona, którego szyja była wygięta w nienaturalny sposób, a otwarte oczy wpatrywały się we mnie pustym, martwym wzrokiem.

– Ona potrzebuje lekarza! Jeśli Hattie umrze... – krzyknęłam, trzęsąc się z wściekłości – zabiję cię! Rozumiesz!? Wypatroszę cię jak najgorszego wroga!

– No, no, no. – Uśmiechnął się z wyższością. – Jej życie jest w twoich rękach.

Wyprostowałam się, patrząc na niego z pogardą.

– Podaj cenę. – Zacisnęłam szczękę.

– Wylatujemy do bazy, podpisujesz kontrakt i lecisz na misję, a twoja przyjaciółeczka trafia do szpitala.

– Co z klubem? – naciskałam.

– Nic. Jeśli będziesz grzecznie wykonywać rozkazy, nikomu nic się nie stanie. Proste, prawda?

– Mam tu pracę, zobowiązania! Jak ty to sobie wyobrażasz? Mam ot tak wszystko rzucić? Bez słowa? Ludzie zaczną zadawać pytania, szukać mnie. Nie przyszło ci do głowy, że nie da się tak po prostu zniknąć?

– Twoje wypowiedzenie umowy o pracę leży już na biurku szefowej. – Zmrużył oczy. – Nikt nie będzie zadawać pytań.

Opuściłam głowę pokonana. Drań pomyślał o wszystkim. Nie dawał mi wyboru. Teraz miałam pewność, że nie cofnąłby się przed spełnieniem gróźb, a może nawet przed czymś dużo gorszym, byle tylko dopiąć swego. Nawet gdybym musiała zejść do samego piekła, zrobiłabym to, aby uratować tych, których kocham.

– Dobrze. – Poddałam się. – Wygrałeś.

– Wiedziałem, że jednak dasz się przekonać. – Wyglądał na bardzo z siebie zadowolonego.

Hattie jęknęła cicho. Pochyliłam się nad nią akurat w momencie, gdy z trudem uchyliła powieki.

– H-hope? – wychrypiała.

– Hattie. – Uśmiechnęłam się przez łzy. – Wszystko będzie dobrze, przyrzekam.

Ojciec prychnął głośno.

– Dość tego. Nie mamy czasu na te bzdury.

– Kocham was – szepnęłam, delikatnie ją obejmując.

– N-nie rozumiem. – Widziałam, jak walczy z opadającymi powiekami.

– Powiedz Santowi, że go kocham – powiedziałam tak cicho, żeby tylko ona mnie usłyszała.

– Och, na litość boską! – Pułkownik szarpnął moim ramieniem. – Zdejmij z siebie to coś i wychodzimy. Nasz transport nie będzie czekać w nieskończoność.

– Kamizelka też ci przeszkadza?! – Nie chciałam jej zdejmować.

– Tam, gdzie będziesz stacjonować, nie będzie ci potrzebna. – Szarpnął za skórę, siłą ją ze mnie ściągając.

– H-hope... – jęknęła Hattie.

– Jak tylko wystartujemy, podrzucicie dziewczynę do szpitala – wydał rozkaz, chwycił mnie za ramię i pociągnął do dużej bramy.

– Hattie! – krzyknęłam. – Wszystko będzie dobrze!

– Zamknij się już – wysyczał ojciec i zacisnął dłoń jeszcze mocniej.

Zdusiłam w sobie płacz i wzniosłam tak dobrze znany mi sprzed lat mur, który odgrodził mnie od niechcianych uczuć. Na rozpacz przyjdzie czas. Najpierw musiałam wymyślić, jak wygrzebać się z tego gówna bez wyrządzania szkody niewinnym ludziom z mojego otoczenia.

Potulnie wsiadłam za ojcem i jego żołnierzami do wojskowego helikoptera. Z ciężkim sercem obserwowałam oddalającą się ziemię i dobrze znane mi miejsca. Pozostało mi mieć nadzieję, że kiedyś uda mi się tu wrócić oraz że ci, których kocham, wybaczą mi moją decyzję.

Rozdział 12

Wyłączywszy uczucia, weszłam za ojcem do głównego budynku bazy wojskowej w Fort Hood. Gdy ostatni raz tu byłam, Ian Doye zwolnił mnie ze służby na moją prośbę. Wyprostowana weszłam z pułkownikiem do biura dowódcy i stanęłam jak wryta na widok byłego kochanka. Przymknęłam na chwilę oczy, walcząc z poczuciem zdrady i bezsilności.

– Siadaj – zarządził ojciec i podszedł do stojącego na baczność kapitana. – Mniemam, że nasza umowa jest aktualna?

– Tak, oczywiście – odpowiedział Ian, mierząc ojca surowym spojrzeniem.

– Kiedy wylatujecie? – Philips uniósł brew.

– Samolot startuje za godzinę. Tyle powinno jej wystarczyć, żeby zabrać z magazynu niezbędne rzeczy. Resztę dokupi na miejscu. – Doye nawet nie zerknął w moim kierunku.

– Rozumiem, że nie mam tu nic do powiedzenia? – odezwałam się, wstając z krzesła.

– A chcesz nam coś powiedzieć? – Ojciec rzucił mi wyzwanie, które musiałam zignorować.

– Z którego magazynu mam wziąć rzeczy? – wycedziłam, walcząc z napływającymi do ust ostrymi słowami.

– W piątym masz przygotowane wszystko, co może ci się przydać. Przebierz się i czekaj w hangarze osiemnastym na zbiórkę i wylot. – Dowódca podał mi kartę z przepustką.

Bez słowa zawiesiłam ją na szyi i wyszłam z pomieszczenia, nie zaszczycając mężczyzn ostatnim spojrzeniem. Miałam ochotę wrzeszczeć i wyć, by dać upust szalejącym we mnie uczuciom, ale tylko zacisnęłam dłoń w pięści i ruszyłam w kierunku wyjścia.

Opuszczając budynek, wpadłam na jakiegoś mężczyznę.

– Sorry – warknęłam.

– A co ty tu, do cholery, robisz? – usłyszałam.

Poderwałam głowę. Tylko nie to!

– Jax? – Rozejrzałam się nerwowo. – Nie twoja sprawa.

– Heh. – Pokręcił głową, uśmiechając się złośliwie. – Czyżbyś jednak zatęskniła za kutasem kapitana?

Przymknęłam oczy.

– Myśl sobie, co chcesz, Jackson. Po prostu udawajmy, że się nie spotkaliśmy. Cześć.

Ominięłam go i niemal biegiem udałam się w kierunku magazynu. Z zaciśniętym żołądkiem pobrałam wszystkie przyznane mi sorty mundurowe, broń, plecak i resztę niezbędnego ekwipunku. Unikając zaciekawionych spojrzeń innych żołnierzy, poszłam do szatni, by włożyć znienawidzony mundur. Trzęsącymi się rękoma wyciągnęłam z kieszeni szortów tabletki i wzięłam pastylkę, która powstrzymała rosnący we mnie atak paniki.

Przygotowałam plecak do wylotu, poprawiłam broń i resztę ekwipunku. Zerknęłam w wiszące na ścianie lustro, przełykając podchodzącą do gardła żółć. Boże, jak mam dać radę? Jak przetrwać to, co zaplanował mi ojciec?

Dwa głębokie oddechy. Odepchnęłam od siebie wszystkie uczucia. Założyłam kevlarowy hełm, okulary i z wysoko podniesionym czołem pomaszerowałam do hangaru, gdzie miałam czekać z pozostałymi na dowódcę.

Drgnęłam, widząc nadchodzącego Iana. Kurwa mać! Tylko nie on! Mimo głośno bijącego serca ustawiłam się w szeregu ze swoim kontyngentem i skupiłam na odprawie przed wylotem. Korea? Ja pierdołę, przeklinałam w myślach. Już dalej nie mogli mnie wysłać. Przygryzłam wargi, tłumiąc wściekłość.

Niczym potulny piesek ruszyłam za wszystkimi do samolotu, który miał przetransportować nas na miejsce. Rozpacz ścisnęła mnie za serce, gdy startowaliśmy, a potem coraz szybciej oddalaliśmy się od ziemi. Czy kiedykolwiek jeszcze zobaczę przyjaciół? Nie! Nie mogłam teraz o tym myśleć. Jeśli mam przetrwać i wymyślić plan, jak się wydostać z tego gówna, muszę mieć umysł niezmacony uczuciami.

Przymknęłam oczy, układając się wygodnie w fotelu. Czekał nas długi lot. Zamierzałam go przespać i dzięki temu uniknąć niezręcznych rozmów z towarzyszami broni.

Po wielu godzinach siedząca obok dziewczyna szturchnęła mnie, dając znak, że lądujemy. Przetarłam zaspane oczy i rozciągnęłam zdrętwiałe mięśnie. Ian posłał mi dziwne spojrzenie ponad głowami pasażerów, ale prędko odwróciłam wzrok. Nie zwracając uwagi na szczegóły, wysiadłam z samolotu i ruszyłam z innymi do bazy niewiele różniącej się od tych, w których stacjonowałam poprzednio. Metalowe kontenery mieszkalne, namioty, gdzie odbywały się odprawy i były wydawane posiłki, siłownia na świeżym powietrzu, prowizoryczne boisko do koszykówki i mnóstwo wojskowego sprzętu stojącego dookoła. Nic nadzwyczajnego. Po szybkiej odprawie złapałam klucz do swojego kontenera, z ulgą przyjmując wiadomość, że dostałam jedynekę i nie muszę z nikim dzielić przestrzeni.

Otworzyłam drzwi swojego tymczasowego lokum, weszłam do środka i rzuciłam na podłogę wszystkie graty. Usiadłam na pryczy i patrząc w ścianę, zastanawiałam się, co dalej. Niby jak, do cholery, mam tu funkcjonować? Nie chciałam tu być. Na myśl o udziale w jakimś konwoju dostawałam dreszczy i chciało mi się wyć.

Ktoś załomotał w moje drzwi i bez czekania na pozwolenie wszedł do środka. Uniosłam wzrok i zamarłam na widok Iana.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – zapytałam.

– Musimy pogadać – rzucił, rozsiadając się wygodnie na krześle stojącym przy łóżku.

– Tak? Jakoś w Fort Hood nie byłeś zbyt rozmowny – mruknęłam.

– Myślisz, że twój ojciec szantażuje tylko ciebie? – warknął. – Dałem ci słowo, zwolniłem cię ze służby. Naprawdę uważasz, że sam z siebie zgodziłbym się przyjąć cię z powrotem, skoro wiem, jak bardzo nie chcesz tu być?

Uniosłam wysoko brwi.

– Chcesz mi powiedzieć, że mój ojciec cię szantażuje? Skąd, do cholery, mam mieć pewność, że nie jesteś w jego drużynie i właśnie nie sprawdzasz mojej wierności wobec szanownego pułkownika? – Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej.

– Tak jak ty mam za dużo do stracenia, jeśli zrobię coś przeciwko niemu. – Zmarszczył ciemne brwi.

– Mów jaśniej – prychnęłam.

– Ten kutas wie, że mam córkę, ale nie zdradzi mi, gdzie ona jest i kto jest jej matką, chyba że sprawię... – zawahał się i zamilkł na moment.

– Sprawisz co?

– Mam sprawić, że będziesz chciała zostać w armii – oznajmił.

Przygryzłam wargę. Miałam dwie możliwości. Powiem mu, gdzie jest jego córka, i uratuję siebie, ale zdradzę Jaxa, albo dotrzymam danego słowa i zachowam w tajemnicy, kim jest ojciec Emily, skazując się tym samym na pozostanie w tym miejscu.

– A gdybyś dowiedział się z innego źródła, kim jest twoja córka – zaczęłam ostrożnie – co byś zrobił?

Wbił we mnie uważne, czujne spojrzenie.

– Wszystko – powiedział pewnym głosem.

– Hm... – Potarłam podbródek.

– Hope, jeśli coś wiesz...

– To nie jest takie proste, Ian. – Zmarszczyłam nos. – To nie jest mój sekret i nie ja powinnam go zdradzać. Ale myślę, że możemy się dogadać.

– W takim razie słucham. Podaj swoją cenę.

– Pomóż mi znaleźć dowody na działania mojego ojca. Znajdźmy ludzi, którzy wygrzebią z dna szafy wszystkie jego trupy, ale w taki sposób, żeby do końca nie wiedział, co się kroi.

Oczy mężczyzny rozblęły. Wiedziałałam, że złapie się tego pomysłu. Ian Doye był mściwym i pamiętliwym człowiekiem i nigdy nie odpuszczał wrogom. A mój ojciec stał się naszym wspólnym wrogiem.

– Zawsze byliśmy świetnym duetem. – Uśmiechnął się chytrze. – Twój staruszek nie ma chyba

bladego pojęcia, że nadepnął na odcisk nie tym ludziom, co trzeba.

– Bez najmniejszych wyrzutów sumienia wpackowałabym mu kulkę – wycedziłam.

– W takim razie wciągnę cię do pomocnictwa dowódcy. Niech sobie ludzie gadają do woli.

Pracując obok siebie, mamy największe szanse, by to wszystko osiągnąć. Zgadzasz się?

– Tak, ale są jeszcze dwie rzeczy, które w takim razie musimy omówić. – Postanowiłam zagrać w otwarte karty.

– Słucham. – Oparł się wygodnie o krzesło.

– Ufałam ci i nadal ufam – zaczęłam – więc nie zamierzam owijać w bawełnę. Po pierwsze lecę się na depresję. Miewam ataki paniki i potrzebuję dostępu do swoich leków. Bez nich... nie będę mogła tu funkcjonować.

– Nie wiedziałem – powiedział cicho.

– Nie chwaliłam się tym – mruknęłam. – A druga sprawa... Muszę skontaktować się z mężem tak, żeby ojciec się nie zorientował. A jestem pewna, że będzie pilnie kontrolować, kto i kiedy dzwoni do moich przyjaciół.

– To akurat da się zrobić, ale chwila! Wyszłaś za męża?!

Rozpromieniona pokazałam mu dłoń z obrączką.

– Niech mnie szlag! – Klepnął się w udo, uśmiechając szeroko. – Hope Philips mężatką!

– Tak w zasadzie to od pół roku nazywam się Hope Martinez. – Podrapałam się po głowie.

Ian wybuchnął głośnym śmiechem.

– Ja cię sunę, ale się porobiło. Ja mam gdzieś dziecko, ciebie ojciec porwał od męża. I teraz my, dawni kochankowie, połączymy siły, żeby strącić z tronu samozwańczego króla armii.

Słyszając jego przemowę, nie mogłam powstrzymać śmiechu i po chwili oboje trzymaliśmy się za brzuchy, rechocząc na samą myśl o absurdalności sytuacji, w której postawił nas mój ojciec.

– Gdyby ktoś mi kiedyś powiedział, że nasze drogi skrzyżują się w takich okolicznościach, w życiu bym mu nie uwierzyła. – Otarłam łzy płynące mi po policzkach.

– Gdyby ktoś mi powiedział, że skończę w Korei z byłą kochanką, knując spisek przeciwko swojemu przełożonemu, padłbym ze śmiechu. – Pokręcił głową. – Dobra, plan jest taki: ogarniamy się tu na miejscu. Wieczorem przyjdź do namiotu dowództwa, to powiem ci, jak się skontaktować z mężem.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Nie ma za co. – Puścił do mnie oko, podchodząc do drzwi. – Nie martw się, mała. Ten stary dureń pożałuje wszystkiego, co zrobił.

Wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Opadłam na łóżko przepelniona nadzieją. Przypomniały mi się słowa Sary z ostatniego snu. Wszystko się ułoży. Zaczynałam w to wierzyć.

Rozdział 13

Przełknęłam ostatni kęs kolacji i opuściłam kantinę odprowadzana zaciekawionymi spojrzzeniami. Towarzysze broni błyskawicznie się zorientowali, że mam tu przywileje i służę na innych zasadach. Wiedziałam, że szybko dorobią do tego teorię o moim romansie z dowódcą, ale miałam to gdzieś. Moje dobre imię i zachowywanie jakichkolwiek pozorów nie miały teraz większego znaczenia. A jeśli plotki dotrą do pułkownika Philipa, to może nawet lepiej. Niech myśli, że znów jestem z Ianem. Być może wtedy straci czujność i zacznie popełniać błędy.

Weszłam do namiotu dowódcy i skinęłam głową mężczyźnie, który stał obok Iana.

– Kapitanie – przywitałam się.

– Och, już jesteś. – Uniósł wzrok znad laptopa. – Chodź.

Podeszłam do nich, czekając na dalsze dyspozycje.

– Hope, poznaj mojego przyjaciela Douglasa. – Wskazał ręką na wysokiego Azjata. – Doug, to jest właśnie dziewczyna, o której ci opowiadałem.

– Cześć. – Podaliśmy sobie ręce.

– Czyli to twój stary namieszal, tak?

– Nie wiem, czy określenie tego syfu słowem „namieszal” jest odpowiednie – mruknęłam. – Ale tak, to mój szanowny ojciec.

– Doug pomoże nam dotrzeć do twojego męża i uruchomi swoje kontakty, żeby wykopać wszystko, czym możemy pograżyć Philipa – mówiąc to, Ian rozsiadł się wygodnie.

– Naprawdę? – Uniosłam brwi zaskoczona.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że macki mojego ojca sięgają bardzo głęboko w naszej armii, a jego ludzie doskonale się kryją z tym, że dla niego pracują.

– Naprawdę – odezwał się Douglas spokojnym, głębokim głosem. – Moi ludzie na co dzień nie pracują dla Amerykanów.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie?

– Nie. Pracujemy dla armii koreańskiej i nie ma dla nas rzeczy niemożliwych do namierzenia.

– Więc jak masz zamiar obejść człowieka, z którym łączy mnie wyłącznie DNA, żeby skontaktować się z moim mężem?

Obaj uśmiechnęli się szeroko, wskazując na komputer.

– Siadaj. – Ian odsunął dla mnie krzesło.

– Nie rozumiem – odparłam z wahaniem.

– W barze twojej przyjaciółki siedział jeden z moich ludzi. Ot, zwykły turysta, który przejazdem był w miasteczku i zatrzymał się, szukając noclegu.

Słuchałam go w napięciu.

– I przypadkiem zapytał właścicielkę, czy zna gościa o nazwisku Martinez...

– Poprosiliście mojego męża o spotkanie?

– Nie, tylko zapytaliśmy o niego w barze.

– I? – Serce coraz głośniejsze biło w mojej piersi. – Doug, do brzegu, bo padnę wam tu na zawał!

– I twój mąż sam odwiedził go w pokoju, prawie uprzejmie pytając, kim jest i dlaczego o niego wypytuje.

Przymknęłam na chwilę powieki. Cały Santo.

– Hope? – usłyszałam jego głos.

Otworzyłam gwałtownie oczy i zamrugałam kilka razy, widząc na monitorze jego twarz.

– Santo – szepnęłam, nie mogąc powstrzymać łez.

– Skarbie... – westchnął. – W coś ty się dała wmanewrować?

Zerknęłam na Iana i Douglasa, którzy stali po drugiej stronie pomieszczenia, niemo prosząc ich o chwilę prywatności. Dowódca pokazał mi, że mam pięć minut.

– Przepraszam – załkałam. – Nie miałam wyboru.
– Powinnaś była mi powiedzieć. Znalazłbym sposób, żeby to załatwić.
Pokręciłam gwałtownie głową.
– On zagroził, że naśle na was FBI i CIA. Złapał Hattie! Zabił Damona! Co miałam zrobić?!
– Hattie żyje. Mocno ją poturbowali, ale wyjdzie z tego. – Uśmiechnął się smutno. – Twoje dobre serce wpędzi nas kiedyś do grobu. – Zaciągnął się papierosem. – Gdzie stacjonujesz?
– W Korei. Pamiętasz, jak opowiadałam ci moją historię? – Zerknęłam na wyjście z namiotu.
– Pewnie.
– Ian jest tu ze mną – ściszyłam głos. – Jest moim dowódcą.
Skull zmarszczył brwi.
– Ten Ian? – zapytał spokojnie.
– Ten sam. – Pokiwałam głową. – Ojciec szantażuje go informacją o córce.
– A to kutas – wycedził. – Czyli Doye jest po naszej stronie, tak?
– Tak. Znajdziemy sposób, żeby zniszczyć ojca. Musisz mi zaufać.
– Ufam ci, Hope. Zawsze ci ufałem.
– Nadal nie wiem, czym sobie na ciebie zasłużyłam. – Otarłam łzy.
– Mała, kończy się twój czas.

W wejściu do namiotu pojawili się Ian i jego przyjaciel. Obaj stanęli za mną tak, aby Santo mógł ich zobaczyć.

– O kurwa – mruknął Ian. – Ty jesteś jej mężem?!
– Ciebie też miło widzieć. – Skull pokazał zęby w uśmiechu. – Dawno nie widziałem twojej parszywej gęby.
– Znaie się?! – pisnęłam.
– Stare dzieje, skarbie. – Biker wypuścił chmurę dymu.
– Mój człowiek wprowadzi cię w szczegóły – rzekł do niego Douglas.
– Jasne. – Santo pokiwał głową z poważnym wyrazem twarzy. – Ian? – zagadnął.
– Tak? – Doye oderwał wzrok od telefonu, w którym czegoś szukał.
– Zajmij się moją żoną i pilnuj jej jak oka w głowie – powiedział poważnie.
– Sama umiem się sobą zająć – zaprotestowałam.
– Skarbie, nikt tu nie pyta cię o zdanie – mruknął.
– Masz moje słowo. Nie spadnie jej włos z głowy – zadeklarował Doye, patrząc mu prosto w oczy.

– Ej, ja tu jestem! – burknęłam.
– Uważajcie na siebie. Będziemy w kontakcie. – Mąż posłał mi krzywy uśmiech.
– Pozdrów ode mnie Hattie i przeproś ją za to, co się stało.
Staralam się zachować spokój, choć wewnątrz wszystko mnie bolało z tęsknoty za nim i za przyjaciółmi, których musiałam zostawić.

– Przekażę jej wszystko. Do usłyszenia – powiedział i się rozłączył.
Siedziałam bez ruchu, wpatrując się w ciemny ekran. Ian kucnął przy mnie i delikatnie ścisnął moje udo.
– Poradzimy sobie z tym gównem, słyszysz? Philips pożałuje wszystkiego, co zrobił.
– Wiem – szepnęłam. – Wiem.
– Moi drodzy – Douglas uklonił się z uśmiechem – muszę zniknąć. Ta robota nie będzie łatwa, ale przynajmniej, że dawno już nie czułem takiej ekscytacji na myśl o zrobieniu komuś z życia jesieni średniowiecza.

Gdy tylko opuścił namiot, Ian przysiadł na krześle obok mnie. Utkwił we mnie poważne spojrzenie ciemnoczekoladowych oczu.

– Gdy widziałem cię po raz ostatni, wydawało się, że jesteś związana z Sundersem. Nawet do głowy by mi nie przyszło, że taka laska jak ty zwiąże się z gościem z klubu motocyklowego.

– Sanders był tylko krótką przygodą, która okazała się sporym błędem – przyznałam. – A Santo podał mi pomocną dłoń, gdy upadłam na samo dno człowieczeństwa – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Ale ślub? Przecież od zawsze deklarowałam, że nie nadajesz się na żonę.

– Bo to prawda. Tak naprawdę ożenił się ze mną, żeby... – Uciekłam wzrokiem. – Uratował mnie przed moim ojcem – dodałam cicho.

Nie byłam gotowa, by opowiadać o pobycie w ośrodku, o uzależnieniu i myślach samobójczych. Niektóre rzeczy powinny pozostać za zasłoną milczenia.

– Nieźle – mruknął.

– Tak właściwie to gdzie się poznaliście? – Postanowiłam odciągnąć uwagę od mojego związku ze Skullem.

– Na mojej pierwszej misji. Twój mąż był świetnym żołnierzem i wybitnym snajperem, ale szybko doszedł do wniosku, że armia nie jest miejscem dla niego. A szkoda, bo nie spotkałem już później nikogo tak utalentowanego.

– To naprawdę dobry facet. – Uśmiechnęłam się na jego wspomnienie.

– Cieszę się, że poukładałaś sobie życie. – Podniósł się. – A teraz do spania, bo nie wiem jak ciebie, ale mnie wykańcza jet lag.

– Mam w głowie tyle emocji, że nie wiem, czy w ogóle zasnę – przyznałam, idąc do wyjścia.

– Prześlij mi nazwy leków, których potrzebujesz. Może uda mi się załatwić tu coś, co będzie ci odpowiadać.

– Dziękuję. – Przystanęłam przed namiotem, patrząc na niego uważnie. – Naprawdę dziękuję za wszystko.

– Nie masz za co dziękować. Przynajmniej mi jednak, że jeśli to wszystko wypali, powiesz mi prawdę o mojej córce – ściszył głos.

– Masz moje słowo – obiecałam z ciężkim sercem.

Rozeszliśmy się każde do swojego kontenera. Chwyciłam przybory toaletowe i rzeczy, które nadawały się do spania, i ruszyłam do kontenerów z prysznicami. Najszybciej, jak się dało, wzięłam prysznic, ubrałam się w prowizoryczną piżamę i poszłam do siebie, czując na sobie zaintrygowane spojrzenia mijanych ludzi.

Tak, zdecydowanie będę tu obiektem plotek.

Ułożyłam się wygodnie na pryczy i wbiłam wzrok w metalowy, biały sufit. Jedynym plusem wyjazdu tu, do Korei, był pokojowy cel misji. Mieliśmy uczyć się od siebie wzajemnie, szkolić się w obsłudze systemów radarowych. Nie było więc mowy o wybuchach, zasadzkach i separatystach.

Przymknęłam oczy. Może jutro uda mi się zdobyć przepustkę do miasta i tam kupić wszystkie niezbędne rzeczy, bo przez ojca nic mogłam ze sobą zabrać.

Rano obudził mnie dźwięk trąbki, która zwoływała nas na poranną zaprawę. Jęknęłam, trąc zaspane oczy. Odzwyczaiałam się od wojskowej rutyny i teraz szczerze jej nienawidziłam. Zwlekłam się z łóżka, wskoczyłam w krótkie spodenki i koszulkę w kolorze khaki. Zawiązałam buty. Włosy upięłam w wysoki kucyk i wybiegłam na plac apelowy, który powoli zapełniał się ludźmi.

– Cześć – zagadnęła wysoka blondynka stojąca w moim rzędzie.

– Hej – odpowiedziałam, poprawiając sznurówki.

– Anette. – Wyciągnęła rękę.

Uniosłam wysoko jedną brew, ale odwzajemniłam uścisk.

– Hope – przedstawiłam się.

Na dłuższe rozmowy nie było czasu. Ian dołączył do naszego pułku i prowadzący zajęcia gwizdnął głośno, dając znać, żebyśmy zaczęli bieg. Dziękowałam w myślach Bogu, że przez ostatnie miesiące katowałam się bieganiem. Wiedziałam, że to nie wystarczy, żeby dorównać reszcie towarzystwa, ale przynajmniej nie zbłąźnię się na dzień dobry.

Po ponad godzinie szybkiego biegania i tabaty z obciążeniem wszyscy spływaliśmy potem. Dopadłam do butelki wody, którą rzucił mi Ian, i łapczywie piłam chłodny płyn. Chryste Panie, jęknęłam w myślach.

– Złapcie oddech. Za piętnaście minut widzimy się na torze przeszkód – ryknął prowadzący.

– Boże, miej litość. – Anette kłapnęła obok mnie.

– Czy oni planują zrobić z nas olimpijczyków? – Oparłam się o ścianę kontenera, przy którym

siedziałyśmy.

– Nie wiem, ale słyszałam, że Nyx – wskazała głową prowadzącego trening – to kat.

– Tacy są najgorsi. – Pokiwałam głową.

– Nooo – przyznała. – Ale dla takich widoków warto się tu pocić. – Skierowała wzrok na Doya, który ściągnął koszulkę i przetarł nią twarz.

Parsknęłam śmiechem, widząc jej maślany wzrok. Rozumiałam ją. Ian był cholernie pociągającym facetem, ale odkąd byłam z Santem, jego męska charyzma kompletnie na mnie nie działała.

– Na tobie nie robi wrażenia?

– Kiedyś robił – przyznałam. – Znamy się z Ianem jak łyse konie, ale odkąd mam męża... no sama rozumiesz, temat jest dla mnie zamknięty.

– Szczęściara – westchnęła. – Mój stary odszedł z jakąś młodziutką laską. Chyba nie wytrzymał związku na odległość. – Skrzywiła się.

– To bierz się za Iana. – rzuciłam wesoło. – To całkiem fajny gość.

Uśmiechy na naszych twarzach zgasły, gdy tylko Nyx dał znak, że czas odpoczynku się skończył. Niechętnie się podniosłyśmy i ruszyłyśmy truchtem za resztą grupy, by odbyć pozostałą część porannej zaprawy na torze przeszkód.

Po prysznicu i śniadaniu wróciłam do kontenera. Jedyne, o czym marzyłam, to sen. Z doświadczenia wiedziałam, że już niedługo mój organizm się przyzwyczai i będzie mi łatwiej, ale ten tydzień upłynie mi pod znakiem hektolitrów potu, łez i krwi. Nawet nie zamierzałam się łudzić, że będzie inaczej.

Ktoś załomotał w drzwi i wszedł, nie czekając na pozwolenie.

– Mógłbyś w końcu zacząć czekać, aż powiem „proszę” – warknęłam, widząc Iana, który patrzył na mnie oparty o futrynę.

– Za dwie minuty jadę do miasteczka. Pomyślałam, że może będziesz chciała się ze mną zabrać.

– Wzruszył ramionami.

– Kurwa! Pewnie, że tak! – Zerwałam się z łóżka, ignorując palący ból mięśni.

– Zbieraj się. Czekam w samochodzie. – Puścił do mnie oko i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Rozdział 14

Zakupy musiałam zrobić w ekspresowym tempie. Baza była położona na obrzeżach niewielkiego miasteczka, a tutejsze sklepy odzieżowe były raczej skromnie wyposażone. Całe szczęście, że byłam wzrostu przeciętnej Azjatki – z ulgą odnalazłam wszystko, czego potrzebowałam. Z radością zapakowałam do torby bieliznę, dodatkowe koszulki i szorty, środki higieny i kilka innych potrzebnych rzeczy. W malutkim sklepiku z elektroniką kupiłam telefon i kartę SIM. Potrzebowałam dostępu do social mediów. Może dzięki komunikatorom uda mi się skontaktować z Santem i Hattie. Nie wyobrażałam sobie zupełnego odcięcia od najbliższych.

Wskoczyłam do jeepa i szeroko uśmiechnęłam się do Iana, który cierpliwie na mnie czekał.

– Kupiłaś wszystko, czego potrzebowałaś? – zapytał, włączając się do ruchu.

– Tak – wysapałam. – Jezu, nie sądziłam, że mogę się cieszyć z tak prozaicznych rzeczy jak nowe majtki czy antyperspirant.

– Ciesz się, że nasza baza funkcjonuje tutaj już kilka lat. Oni tu raczej nie używają antyperspirantów i pierwsza zmiana miała ogromny problem z brakiem właśnie tego produktu.

– Co ty mówisz? – Otworzyłam szeroko oczy. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek, jak mogą nie mieć takich rzeczy?!

– To proste – wyjaśnił. – Azjaci nie pocą się tak jak my. To genetyka.

– Serio? – zdziwiłam się. – Nie miałam pojęcia.

– Ja też nie. Dowiedziałem się, gdy byłem tu ostatnio. Na szczęście w miasteczku sprzedawcy wzięli na nas poprawkę i zaczęli sprowadzać wszystko, czego potrzebowaliśmy.

– To świetnie. Przebywanie tu bez podstawowych środków higieny byłoby uciążliwe.

– No raczej. – Roześmiał się.

– Douglas się odzywał? – zapytałam z nadzieją.

– Yhm – wymruczał, przejeżdżając przez bramę bazy. – Wieczorem wpadnie i powie nam, co udało mu się znaleźć.

– Znalazł coś? Cholera, jest naprawdę dobry!

– Przeróżające, co? – rzucił, parkując jeepa. – Dobra, mała, zmykaj. Mam jeszcze trochę papierkowej roboty. Po kolacji przyjdź do mojego kontenera, zobaczymy, jakie wieści przyniesie nasz koreański zwiadowca.

– Jasne. – Wskoczyłam z samochodu. – Dzięki, kapitanie!

Pobiegłam do siebie, uciekając przed piekącym niemiłosiernie słońcem. Wypakowałam do szafek kupione rzeczy, użyłam rexonu i uśmiechnięta od ucha do ucha padłam na łóżko.

Przespałam obiad i dopiero potworny głód zmusił mnie do wstania. Ciągnąc nogę za nogą, dotarłam do kantyny na kolację. Anette pomachała do mnie ze swojego miejsca, dając znak, żeby usiadła z nią i jej koleżankami.

Wzięłam swoją porcję i z obawą przysiadłam się do grupki roześmianych dziewczyn.

– Hope, poznaj moje przyjaciółki. – Wskazała ręką siedzące przy stoliku kobiety. – Ivone, Monica, to jest Hope.

Uśmiechnęłyśmy się do siebie.

– Hej, miło was poznać. – Wzniosłam toast butelką wody.

– Nam również – odezwała się Ivone, szczupła blondynka o niezwykłych niebieskich oczach.

– Gdzieś cię już widziałam. – Niewysoka rudowłosa kobieta przeszła mnie czujnym spojrzeniem.

– Możliwe. – Wgryzłam się w burgera. – Wiele lat służyłam w Fort Hood. Pewnie gdzieś się minęłyśmy.

– Hm... – Zaplotła ramiona na piersi, nie wyglądając na przekonaną.

– Oj, Monica, weź nie bądź taką suką. – Anette klepnęła ją w udo. – Dziewczyna nie zna tu prawie nikogo, więc chyba możemy ją przykolegować do siebie.

– Nie ma takiego słowa jak „przykolegować” – odburknęła ruda, grzebiąc w talerzu z sałatką.
– Nie przejmuj się tą larwą. – Blondynka próbowała dodać mi otuchy. – Ona tylko na początku zgrywa taką wredną małpę. Kiedy ją lepiej poznasz, sama się przekonasz, jaka z niej zajebista babka.
– Martinez! – Ian zatrzymał się w drzwiach kantyny. – Za minutę widzę cię u siebie.

Uniosłam rękę na znak, że przyjąłam polecenie do wiadomości, i wpakowałam w siebie resztę jedzenia. Zerwałam się na równe nogi, chwyciłam butelkę z wodą i pobiegłam za nim, nie zwracając uwagi na zaskoczone spojrzenia rzucone przez koleżanki.

Dwukrotnie zapukałam do drzwi kontenera dowódcy i biorąc przykład z kapitana, weszłam bez czekania na zaproszenie.

– Od kiedy to do tego miejsca wchodzi się bez pozwolenia? – rzucił z przekąsem.
– Odkąd naruszasz moją prywatność, robiąc dokładnie to samo. – Pokazałam mu język. – O, hej, Doug! – Uśmiechnęłam się do rozbawionego Koreańczyka.

– Miło znów cię widzieć, Hope. – Skłonił głowę.
– Mamy coś? – Przysiadłam się do nich, z nieukrywanym zaciekawieniem spoglądając na ekran laptopa.

– Nawet całkiem sporo – mruknął Ian, przeglądając kolejne katalogi i raporty.
– Twój ojciec naprawdę się przyłożył do zacierania śladów i tworzenia fałszywych tropów. – Douglas wydawał się pełen podziwu. – Musieliśmy się mocno nagimnastykować, żeby się do tego dokopać, a to nawet nie jest połowa naszej pracy.

– Czy mamy tam coś, co pomoże wykopać go z gry raz na zawsze? – zapytałam, z trudem panując nad podekscytowaniem.

– W zasadzie tak. Problemem nie jest teraz, czy możemy go zdemaskować, a to, komu wysoko postawionemu możemy zaufać na tyle, żeby pomógł nam to zrobić.

– Może... – zawahałam się. – Może pułkownik Evans? On na pewno będzie wiedział, do których drzwi zapukać.

– Evans? Pułkownik, który wstawił się za Sundersem, gdy ten prawie zatłukł mnie na śmierć?
– Tak, ten sam. To jedna z niewielu osób, którym ufam w stu procentach. Jest mi bliższy niż własny ojciec.

Ian skrzyżował wzrok z Douglasem, który wzruszył ramionami, pozostawiając nam wybór.

– Jesteś pewna, że to odpowiednia osoba? – zapytał surowo. – Mamy tylko jedną szansę. Jeśli coś pójdzie nie tak...

– Wiem. Cholera, Ian, mam do stracenia tak samo dużo jak ty! Myślisz, że zaryzykowałabym kontakt z Evansem, gdybym nie miała pewności, że to nasze najlepsze wyjście?

Kapitan zacisnął szczęki, walcząc z wątpliwościami.

– Słuchajcie, wiem, że to nie jest łatwe, ale za dwa dni wylatuję z moim kontyngentem na ćwiczenia w miejsce, gdzie będę nieosiągalny. Jeśli chcecie to zrobić, to teraz. Później nie będę w stanie wam pomóc.

Doye przeciągnął dłońmi po lekko przydługich kosmykach włosów.

– Zaufaj mi, Evans nie zawiedzie! – Złapałam go za przedramię, patrząc mu prosto w oczy.

– Dobra – westchnął. – Jutro się z nim skontaktujemy i zobaczymy, czy wejdzie w to wszystko.

Skinęłam głową i wyszłam. Udałam się prosto do mojego kontenera. Zadrżałam z zimna, które wieczorami było bardzo dokuczliwe. Zamknęłam drzwi i kładąc się na łóżku, złapałam telefon. Ian by się wściekł, gdyby się dowiedział, co planuję. Ale nie mogłam inaczej.

Znalazłam w internecie numer do jedynej osoby, której mój ojciec nie podejrzewałby o to, że przekaże wiadomość Skullowi. Wybrałam numer i czekałam dość długo, zanim po drugiej stronie usłyszałam zachrypnięty, burkliwy głos.

– Halo.

– Hank – odezwałam się. – Nie waż się pokazać po sobie, że ze mną rozmawiasz, to ja, Hope.

W słuchawce zapadła głucha cisza. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy połączenie nie zostało przypadkiem zerwane.

– Mówiłem już, że nie chcę nowej oferty – odezwał się staruszek.

Uff, podjął moją grę.

– Posłuchaj mnie uważnie. Skull i klub są obserwowani przez bardzo wpływowych ludzi. Nikt nie może się dowiedzieć, że do ciebie dzwoniłam, ale chciałabym, żebyś przekazał ten numer Skullowi. Mógłbyś to zrobić?

– Tak – burknął. – Przecież mówię, że nie jestem zainteresowany.

– Dobrze. Skull musi zmienić nie tylko swój numer, ale i telefon. Będzie wiedział, o co chodzi. Przekaż mu namiar do mnie, ale w taki sposób, żeby nikt o tym nie wiedział. Dziękuję, Hank. – Głos drżał mi z emocji.

– Nie będę już z panią rozmawiać. Proszę więcej nie dzwonić – brzmiał na rozgniewanego, po czym nagle się rozłączył.

Pamiętałam jedną z naszych rozmów podczas remontu rancza Grace. Hank przez wiele lat służył w armii. Nieszczęśliwy wypadek zmusił go do odejścia ze służby i tak wylądował w Pilot Point. Naprawdę miałam nadzieję, że wojskowe przeszkolenie pozwoli mu na wykonanie tego zadania.

Ułożyłam się wygodnie na pryczy i przymknęłam oczy. Byłam wykończona.

W środku nocy mój telefon zawibrował. Wyrwana ze snu wpatrywałam się w rząd cyferek. Zmarszczyłam brwi i na wpół rozbudzona odebrałam połączenie.

– Halo? – wyszeptalam.

– Skarbie... – usłyszałam w słuchawce głos, za którym tak bardzo tęskniłam.

– Santo... – Broda zadrżała mi niekontrolowanie.

– Wiesz, że kontaktowanie się ze mną jest cholernie niebezpieczne, prawda?

– Wiem, ale... tęsknię – przyznałam. – Tak bardzo chciałabym być teraz z tobą w domu.

– Jeszcze chwila, kochanie – wymruczał. – Twój kapitan przekazał mi dzisiaj pewne informacje.

Jutro ruszamy na łowy.

– Proszę, uważaj na siebie. To są cholernie niebezpieczni ludzie – jęknęłam.

– Hope, to, że na co dzień wydajemy się klubem motocyklowym pełnym heheszkujących facetów, którzy cały dzień palą fajki i piją browary, jest tylko przykrywką. W Eagle Wings MC nie ma ludzi z przypadku. Wszyscy mamy powiązania z armią, branżą IT albo przemysłem zbrojeniowym. Twój ojciec nie odrobił pracy domowej.

– Nie lekceważ go. To cholernie zawzięty człowiek.

– Nie lekceważę ani jego, ani tego, jak mocne ma plecy, ale my też mamy swoje kanały, mała.

Chlipnęłam, nie mogąc powstrzymać napływających do oczu łez.

– Przepraszam, Santo, to wszystko przeze mnie.

– Kobieto – jęknął – nie przez ciebie. Twój ojciec jest chorym skurwielem i czas najwyższy, żeby dostał to, na co zasłużył.

Pociągnęłam nosem.

– Hattie kazała ci przekazać pozdrowienia. – Zmienił temat.

– Jak ona się trzyma?

– W ciągu kilku dni powinna wyjść ze szpitala – powiedział. – Na szczęście nie pamięta, co się stało.

– A wiecie już, co się wydarzyło, gdy mój... gdy pułkownik ich dopadł?

– Tak. Hat i Damon chcieli dołączyć do ciebie w barze Maggie. Ale po drodze ludzie twojego ojca zepchnęli ich z drogi. Auto kilka razy koziołkowało...

Przełknęłam kulę, która uformowała mi się w gardle.

– Nie wiemy dokładnie, co było dalej, ale wygląda na to, że Damon przeżył wypadek. To oni skęcili mu kark.

– Boże... – ledwo wydusiłam z siebie to słowo.

– Teraz tym bardziej mamy powód do zemsty. Twój ojciec odpowiada za śmierć jednego z nas. Poturbował Hattie. Porwał ciebie. Nie odpuszczę, dopóki moja kula nie przebije jego głowy.

– Chcesz go zabić? – zapytałam cicho.

– Zabiję go, skarbie. I nawet nie drgnie mi przy tym powieka – powiedział z mocą.

– A ja będę stać obok i patrzeć z satysfakcją, jak wydaje ostatni dech – wycodziłam.

- Muszę lecieć – odezwał się ściszym głosem. – Nie chcę, aby ktokolwiek się zorientował, że mamy kontakt. Już niedługo znowu będziemy razem. Wytrzymaj jeszcze chwilę, dobrze?
- Nie martw się o mnie. Poradzę sobie.
- Skarbie... pamiętaj, że jesteś moja.
- Na zawsze.

W słuchawce zapiszczało, połączenie zostało zakończone. Opadłam na poduszkę z dużo lżejszym sercem. Santo czekał na mnie w domu. Miałam do czego wracać.

Rozdział 15

Po porannym treningu marzyłam o szybkiej śmierci. Każdy cal mojego ciała płonął i błagał o ulgę. Po prysznicu wytarłam wilgotne włosy, wskoczyłam w mundur i poszłam na śniadanie. Moje nowe koleżanki już siedziały na swoich stałych miejscach. Uśmiechnęły się szeroko, gdy usiadłam przy nich jak poprzedniego dnia.

– Słyszałyście w nocy, jak Marika jęczała pod Thomasem? – szepnęła konspiracyjnie Monica.

– Coś ty? – sapnęła zaskoczona Anette. – Ona i Thomas?

– A co się tak dziwisz? – odezwała się Ivone ze stoickim spokojem, po czym upiła łyk kawy. – Wczoraj Ralph, dzisiaj Thomas, a jutro kolejny amant.

– Ech, ta baza schodzi na psy – mruknęła Anette.

– Nabrali nowych dup i robi się kurwidolek. – Monica pokiwała głową.

– Jezu, skąd wy to wszystko wiecie? – Zaskoczona skakałam wzrokiem pomiędzy nimi.

– Ściany są bardzo cienkie. – Anette pokazała zęby w uśmiechu. – A poza tym tu jest nudno jak cholera.

– Prawda. Dzięki tym małym kurewkom przynajmniej mamy tematy do plotek na naszych porannych odprawach.

– Na czym? – Uniosłam brwi.

– Na odprawach – powtórzyła Ivone i przewróciła oczami. – Tak nazywamy nasze spotkania przy śniadaniu i porannej kawie.

– Od wczoraj jesteś częścią naszych odpraw. – Anette klasnęła w dłonie.

Wybuchnęłam śmiechem, zwracając tym samym uwagę wszystkich obecnych w kantynie.

– Jesteście walnięte – zawyrokowałam.

– I tak nas pokochasz. – Anette pokiwała głową.

Śniadanie minęło nam w niezwykle miłej atmosferze. Mimo że dziewczyny tworzyły zgraną paczkę, nie czułam się źle w ich towarzystwie. Przyjęły mnie do swojej grupy jak pełnoprawną członkinię. To było zaskakujące. Nigdy wcześniej nie byłam częścią babskiej ekipy i... podobało mi się!

Po śniadaniu odłączyłam się od nich i poszłam do kontenera Iana. Zapukałam i jak zwykle weszłam bez czekania. Niech zobaczy, jak to jest.

– Jeśli nie będziesz czekać na zaproszenie do środka, to kiedyś zastaniesz mnie na posuwaniu jakiejś laski – burknął, unosząc wzrok znad biurka.

– Pff... – prychnęłam. – Jakbym nie wiedziała, jak wygląda twój kutas.

– Ale z ciebie czasem prostaczka, wiesz? – Udał, że robi zniesmaczoną minę.

– Tak jakby ci to kiedykolwiek przeszkadzało. – Usiadłam obok niego. – Jak tam nasze sprawy?

– Twój mąż i jego ludzie naprowadzani przez Koreańczyków zaczęli już obrabiać swoją działkę.

Teraz nasza kolej, skontaktujmy się z Evansem.

Pokiwałam głową, zerkając na zegarek. W Fort Hood dochodziła dwudziesta trzecia. Trudno. Wybrałam numer ojca Sary i czekałam na połączenie.

– Halo? – odezwał się z wyraźną rezerwą.

– Pułkowniku – powiedziałam. – Musimy pogadać.

– Oddzwonię – rzucił, po czym się rozłączył.

Zerknęłam na Iana, który wystukiwał palcami na biurku szybki rytm. Mój telefon zawibrował, informując o połączeniu przychodzącym w jednej z szyfrowanych aplikacji. Przeciągnęłam zieloną słuchawkę, uruchamiając połączenie video.

– Witaj, Hope – przywitał się Evans. – Doye? – Ze zdziwieniem przyjął obecność siedzącego obok mnie kapitana.

– Pułkowniku – przywitaliśmy się.

– Co wy, do cholery, robicie razem? Doye miał być w Korei! Czytałem raport. – Nie krył zaniepokojenia.

– Właśnie w związku z tym dzwoniemy. – Zacisnęłam dłonie na krawędzi biurka. – Mamy problem i... jest pan naszą ostatnią deską ratunku.

Mężczyzna zacisnął usta w wąską kreskę, opierając się o zagłówek wysokiego krzesła.

– Wiesz, że możesz na mnie liczyć – powiedział poważnie. – A skoro jesteś z kapitanem, to zakładam, że wyleciałaś na misję?

– Nie z własnej woli – warknęłam.

– Pułkowniku – odezwał się Ian – potrzebujemy pomocy, żeby zakończyć szaleństwo Philipa.

Evans westchnął, przecierając twarz.

– Obserwuję go od dawna – przyznał. – To, czego dopuszcza się twój ojciec, Hope, jest coraz bardziej niepokojące.

– Musi nam pan pomóc. – Nachyliłam się do telefonu.

– Nie będzie proste cokolwiek mu udowodnić. – Pokręcił głową. – David przez lata stworzył swój własny krąg ludzi, którzy robią za niego całą brudną robotę. Szczerze mówiąc, nawet nie wiem, gdzie musiałbym zacząć poszukiwanie ich powiązań.

– Mamy już prawie wszystko. Musi pan tylko dotrzeć do odpowiednich osób, które byłyby w stanie się przeciwstawić jego władzy. – Ian wyłożył wszystkie karty na stół.

– Nie próżnujcie tam, co? – Uśmiechnął się półgębkiem.

– Wie pan doskonale, że nie chcę tu być. Chcę wrócić do domu – powiedziałam cicho.

– Hope – pułkownik również ściszył głos – jeśli mamy wystąpić przeciwko twojemu ojcu, to nie możesz wrócić, dopóki sąd wojskowy nie skaze Davida i jego ludzi, a to nie będzie trwało tydzień czy miesiąc.

Ramiona mi opadły. Słowa Evansa uderzyły we mnie z mocą rozpędzonego pociągu.

– Mało tego. Kapitanie, czy jest pan świadomy, co się stanie, jeśli ktokolwiek dowie się o pana współudziale w tej sprawie?

– Tak, doskonale o tym wiem. – Ian skinął głową, wpatrując się z powagą w naszego rozmówcę.

– Co się stanie? – spytałam cicho, nic nie rozumiejąc.

– Nieważne – burknął mój towarzysz.

– Kapitan Doye może zostać wydalony ze służby. W najlepszym razie będzie się za nim ciągnąć smród i opinia zdrajcy. Ludzie nie zapominają, Hope.

– Twoja kariera legnie w gruzach? – szepnęłam. – N-nie możesz się poświęcać!

– To żadne poświęcenie. Twój ojciec coś mi odebrał i zamierzam zrobić wszystko, żeby to wróciło na należne miejsce. – Spojrzał na mnie ze złością.

Spuściłam głowę i przełknęłam ślinę. Jedno moje słowo mogło odwrócić bieg tej sprawy. Jedno słowo...

– Kapitanie, proszę przesłać mi kopie informacji, które już pozyskaliście. – Pułkownik Evans wyglądał na zdeterminowanego. – Musicie uzbroić się w cierpliwość. Dotarcie do odpowiednich ludzi zajmie sporo czasu, bo nie mam pewności, kto jest na usługach Davida. Zanim zacznę cokolwiek robić w tym kierunku, muszę mieć pewność, że trafiłem pod odpowiedni adres.

– Rozumiem. – Staralam się nie pokazać, jak bardzo bezradna się poczułam.

– Poradzisz sobie? – zapytał z niepokojem.

– Nie mam wyboru.

– Gdyby coś się działo, będę nad nią czuwał. – Ian zacisnął dłoń na moim ramieniu.

– Masz jej pilnować jak oka w głowie, Doye – odezwał się groźnie Evans. – Ta dziewczyna jest dla mnie jak córka.

– Tak jest, panie pułkowniku. – Mężczyzna siedzący obok mnie skinął poważnie głową.

– Dobranoc, dzieciaki. Chociaż – zerknął na zegarek – u was jest raczej początek dnia, więc dobranoc dla mnie i miłego dnia dla was.

– Dziękuję za wszystko – powiedziałam.

– Jeszcze nic nie zrobiłem. Podziękujesz, jak wszystko się skończy i bezpiecznie wrócisz do domu.

Połączenie się zakończyło, a my siedzieliśmy w ciszy, wpatrując się w czarny ekran.

– Chyba nie tego się spodziewałam – odezwałam się po dłuższej chwili spędzonej na niewesołych rozważaniach.

– Nie chciałem cię martwić – przyznał. – Domyślałem się, że twój powrót w najbliższym czasie nie będzie możliwy.

– Nie wiem, czy dam radę. – Czułam, jak dłonie zaczynają mi niekontrolowanie drżeć.

– Poczekaj, mam coś dla ciebie.

Przeszukał szufladę biurka i położył na blacie dwa opakowania jakichś leków. Zmarszczyłam brwi.

– Mówiłaś, że bierzesz leki. Douglas wygrzebał z twojej historii medycznej informacje o nich i załatwił tutejsze odpowiedniki. Substancja czynna i stężenie są dokładnie takie same.

– Dziękuję – szepnęłam. – To, co miałam przy sobie, już się skończyło i coraz gorzej się czuję – przyznałam się.

– To na zdrowie! – Podrapał się po głowie. – Kurczę, tak sobie myślę... Skoro nasz pobyt tutaj się przedłuży, to póki Doug jest jeszcze na miejscu, poproszę, żeby załatwił tego więcej, co? Lepiej, żebyś miała zapas.

– Tak, to brzmi rozsądnie. – Wyjęłam z opakowań po jednej tabletkę i szybko je zażyłam.

– Jak poczujesz się lepiej, to leć do siebie. Ludzie i tak zaraz będą plotkować, że mamy romans.

– Roześmiał się.

– Jakby ci to kiedykolwiek przeszkadzało – wytknęłam mu.

– Wiesz, ty masz męża, ale ja jestem singlem i nie zamierzam żyć w celibacie przez jakieś plotki – żartował dalej.

– W takim razie idę do siebie, panie kapitanie, żeby mógł pan w spokoju zamoczyć.

– Spadaj. – Machnął ręką w kierunku drzwi.

Wysłałam przytłoczona kiepskimi informacjami. Nie podobała mi się myśl, że będę zmuszona odbyć tu całą misję. Naiwnie liczyłam, że chwila moment i dostanę zgodę na powrót.

Cóż... moje plany w tym momencie nie były najważniejsze. Teraz priorytetem było pozbycie się mojego ojca, a jeśli musiałam poświęcić na to rok życia, to trudno. Nie było takiej ceny, jakiej bym za to nie zapłaciła.

Zerknęłam na zegarek. W Pilot Point było już po północy. Zamknęłam się w kontenerze i wybrałam na komunikatorze numer męża. Pamiętałam jego słowa, że nie powinniśmy się kontaktować, ale wizja, że nie zobaczę go przez wiele miesięcy, za bardzo mnie przybiła.

– Skarbie – odezwał się zaspanym głosem.

– Hej – powiedziałam cicho. – Musiałam cię usłyszeć.

– Coś się stało?

– Rozmawialiśmy z Evansem. Pomoże...

– Ale?

– Ale nie będę mogła wrócić z misji, dopóki to wszystko się nie skończy albo nie wygaśnie mój kontrakt.

Skull westchnął głośno.

– Wiem, skarbie.

– Wiesz o tym?

– Tak, to się wydaje dość oczywiste – przyznał.

– Czemu nikt mi nie powiedział?! – burknęłam z pretensją w głosie.

– A po co miałem martwić cię na zapas? Musieliśmy poczekać, co wynajdą Koreańscy i nasi ludzie. Gdybyśmy zdobyli twarde dowody na wszystko, byłoby łatwiej. Ale mamy za mało, by dorwać twojego ojca od razu. To będzie trwało, więc nie możesz wrócić, żeby nie zwracać na nas niepotrzebnej uwagi.

– Nie wiem, czy dam radę – jęknęłam. – Nie chciałam wracać do wojska.

– Musisz zacisnąć zęby. Poproś Iana, żeby znalazł ci zajęcie, które odciągnie twoje myśli od tego bagna, i przede wszystkim bierz leki.

– Biorę. Doye załatwił mi tutejsze odpowiedniki.

– To dobrze.

– Ale tęsknię za tobą i wszystkimi przyjaciółmi. Martwię się, jak Hattie da sobie radę sama. Martwię się o ciebie i klub...

– Tęsknisz za mną?

– Jak jasna cholera – przyznałam.

– Zaczekaj chwilę – szepnął i się rozłączył.

Wpatrywałam się osłupiała w ciemny ekran. Co on, do cholery, zrobił? Rozłączył się? Już miałam zacząć rzucać epitety, gdy telefon zawibrował. Zmarszczyłam brwi, odbierając połączenie wideo. Przystojna twarz bikera uśmiechała się do mnie z ekranu telefonu. Moja złość momentalnie wyparowała. Zamiast niej pojawiła się ekscytacja.

– Witaj, moja piękna żono – odezwał się swoim głębokim, aksamitnym głosem.

Przełknęłam gulę, wpatrując się w szare oczy, prosty nos i silną szczękę pokrytą kilkudniowym zarostem. Wygolone po bokach włosy i dłuższe na czubku głowy ciemne pukle. Kochałam w nim wszystko.

– Przystojniaku – wymruczałam. – I niby jak teraz mam się skupić na funkcjonowaniu tutaj, skoro w mojej głowie będzie tylko twoja twarz?

– Tylko twarz? – Cmoknął. – O moim wspaniałym kutasie już zapomniałaś?

Roześmiałam się.

– Akurat o nim nie sposób zapomnieć.

Był wyraźnie polechtany moimi słowami.

– No, no, wstrzymaj wybuch swojego ego. Jesteś już wystarczająco pewny siebie.

– Serio? Nie zauważyłem.

Przez chwilę oboje po prostu się śmialiśmy.

– Marzę, żeby znowu zatopić w tobie język i poczuć, jak bardzo jesteś na mnie gotowa. Chciałbym wciąż delectować się tobą.

Na samo wspomnienie tego, co potrafił wyczyniać językiem, moje wnętrze zacisnęło się w oczekiwaniu.

– Santo... – mruknęłam. – Nie baw się ze mną w ten sposób.

– Nie bawię się, skarbie. – Przymknął lekko oczy. – Po prostu gdy cię zobaczyłem, przypomniało mi się, jak wspaniale smakujesz. Co noc wspominam smak twojej skóry.

Przygryzłam wargę, dusząc jęk.

– Jesteś już wilgotna, prawda?

– N-nie wiem – wyszeptałam.

– Sprawdź dla mnie, czy jest tak, jak myślę. Czy sam mój głos jest w stanie sprawić, żebyś była mokra? – Jego oczy błyszczały, a oddech stał się cięższy.

Poruszył się, gdy usłyszał, jak jedną ręką odpinam sprzączkę paska i zamek błyskawiczny. Wsunęłam dłoń w majtki i dotknęłam palcami warg sromowych. Jęknęłam, czując wilgoć. Przesunęłam opuszkami nieco wyżej, trącając pulsującą w oczekiwaniu łechtaczkę.

– Brakowało mi tego widoku – powiedział schrypniętym głosem.

– Jezu, Santo – szepnęłam. – Jestem mokra od samego słuchania ciebie – przyznałam.

– Wsuń w siebie palce, maleńka – poprosił.

– Tylko pod warunkiem, że dołączysz do mnie w tej zabawie – wychrypiałam, robiąc dokładnie to, o co prosił.

– Nie musisz mnie dwa razy prosić. Na myśl, że twoje palce wsuwają się w tę pyszną, ciasną, wilgotną cipkę, zrobiłem się twardy jak skała – wysapał.

– Jezu... – Wygięłam ciało, czując, jak zaciskam się na palcach, które coraz prędzej pracowały w moim wnętrzu.

– O tak, skarbie, dotknij łechtaczki. Chcę zobaczyć, jak dla mnie dochodzisz. – Jego głos drżał z napięcia.

Spełniłam jego prośbę, kładąc kciuk na małym guziczku, który pulsował z potrzeby.

– Santo – zakwiliłam. – Ja...

– Tak – wyszczał. – Dojdz dla mnie, Hope. Dojdz! – rozkazał, cedząc każde słowo.

Słyszając jego wyraźnie przyspieszony oddech, patrząc na zaciśniętą szczękę i błyszczące pożądaniem oczy, naciskałam na siebie coraz szybciej i mocniej. Orgazm porwał mnie, przetaczając się przez moje ciało niczym huragan. Wygięłam się w łuk, jęcząc bezwstydnie, ale nie oderwałam wzroku od twarzy mężczyzny, który przymknął oczy, goniąc własne spełnienie. Żyła na jego czole nabrzmiała, gdy w końcu ryknął głośno, osiągnąwszy swój cel.

– To było... – szepnęłam, gdy oboje odzyskaliśmy oddech.

– Kurwa, nigdy bym nie przypuszczał, że będę uprawiać seks przez telefon.

– Cholera. – Zakryłam usta dłonią. – Mam nadzieję, że nikt mnie nie słyszał!

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

– Fakt. Ja mam to w dupie, ale u ciebie jest środek dnia, co?

– Jest jeszcze rano, ale ściany kontenera są bardzo cienkie... – Czułam, jak moje policzki zaczynają piec.

– Uroczo się rumienisz, wiesz?

– Oj, weź. – Spuściłam wzrok.

– Jak ktoś spyta, to powiedz prawdę: że pieprzyłaś się z mężem przez telefon. – Jak zwykle nie przejmował się tym, co pomyślą inni.

– Już lecę się tym chwalić. – Popukałam się w głowę.

– Mała, idę spać. – Ziewnął. – Tęsknię za tobą i naszymi rozmowami, ale od rana byłam na nogach i padam.

– Dobranoc. – Posłałam mu ciepły uśmiech.

– Dobranoc. – Cmoknął w powietrzu.

Ekran zgasł, gdy połączenie się zakończyło.

– Kocham cię... – szepnęłam, wiedząc, że już mnie nie słyszy.

Rozdział 16

Tygodnie na misji mijały jak w *Dniu świstaka*. Każdy dzień, każdy tydzień były niemal identyczne. Sztwywny plan dnia, treningi, szkolenia, integracja mieszkańców bazy. Codziennie rano spotykałam się z Ianem i sprawdzaliśmy, czy cokolwiek drgnęło w naszej sprawie, im dłużej to jednak trwało, tym bardziej czuliśmy się sfrustrowani.

Moje rozmowy z Santem stały się coraz rzadsze, co dodatkowo mnie irytowało. Nie wiedziałam, co się dzieje i czy wszystko jest w porządku. Nie mogłam pogadać z Hattie, bo kategorycznie mi tego zabroniono. Nie miałam więc z kim porozmawiać, a nie chciałam całkowicie się odsłaniać przed Ianem.

Jedynym plusem pobytu w Korei było to, że odzyskałam kondycję i już nie padałam nieżywa po każdym treningu. Z niemal obsesyjną ekscytacją pokonywałam swoje progi wytrzymałości, przez co dostałam ksywę „Terminator”.

Walczyłam na ringu wyłącznie z facetami, czerpiąc chorobliwą radość z każdej walki, nawet jeśli obrywałam od nich straszliwie. Zwalczyłam strach przed strzelaniem, choć przez długi czas balansowałam na krawędzi ataków paniki, a w nocy budziłam się zrana potem. Umysł człowieka to niesamowity twór, który jest w stanie przezwyciężyć nawet największe traumy – teraz z zaciętością naciskałam spust podczas treningów zarówno statycznych, jak i dynamicznych.

Całą swoją energię i uwagę skupiałam na misji i wykonywaniu rozkazów. Zamknęłam się na inne krążące po mojej głowie pytania, wątpliwości i zmartwienia, żeby nie zwariować ze strachu o najbliższych.

– Uuu, ale masz minę! – Anette zaśmiała się, gdy klapnęłam przy nich z tacą pełną jedzenia. – Wyglądasz, jakbyś miała ochotę kogoś zabić.

– A daj spokój. – Wgryzłam się w kawałek steka. – Lepiej nic nie mów.

– Jakby sobie w końcu znalazła jakiegoś rumaka i poskakała jak na rodeo, to i humor by jej wrócił... – Monica uniosła wzrok znad swojej sałatki.

Warknęłam coś niezrozumiałego, pokazując jej środkowy palec.

– Robótki ręczne, jak się pieprzy przez telefon, to nigdy nie będzie to samo co kawał prawdziwego mięcha – ciągnęła, nie zważając na moją groźną minę.

– Zejdź ze mnie, co? – burknęłam.

– Skarbie, gdybym na ciebie siadła, to zdecydowanie byłabyś zadowolona.

Dziewczyny wybuchnęły śmiechem, a ja przewróciłam oczami zniesmaczona.

– Oj, Hope, nie możesz się tak spinać. To tylko robota. Wyluzuj – odezwała się Ivone swoim spokojnym głosem, oglądając świeżo zrobione paznokcie.

– Łatwo ci powiedzieć.

– Przestań. Weź ze mnie przykład. Ja się robotą nie przejmuję. Od dawna mam już wywalone na wszystko i śpię spokojnie.

Popatrzyłam po koleżankach, które synchronicznie kiwały głowami, popierając śliczną blondynkę.

– Znajdź sobie jakiegoś wolnego fiuta, daj się zerżnąć, ty go zerznij, a ciśnienie ci zejdzie i świat znowu stanie się piękny. – Anette poklepała mnie po udzie.

– Przypominam wam, że mam męża. – Pokręciłam głową.

– Pff... Jakby jedno wykluczało drugie! – Monica wybuchnęła śmiechem.

– No ale przysięga i wierność... – zaczęłam.

– Ty naprawdę zamierzasz tu siedzieć przez rok i nie zaliczyć? Błagam cię. – Zmarszyła brwi. – Życie jest za krótkie, żeby trzymać cipkę w pasie cnoty.

Nie wytrzymałam i roześmiałam się głośno. Uwielbiałam te dziewczyny!

– Miłe panie – przywitał się i pokłonił sierżant Millers, obrzucając Monicę gorącym spojrzeniem.

– Steven. – Podała mu rękę. – Ale ty masz wielkie i delikatne dłonie – westchnęła.

Nachylił się w jej kierunku i szepnął na tyle głośno, żebyśmy wszystkie usłyszały:

– Często gładzę rumaka. – Uniósł kącki ust. – Ale mogę ci pokazać, co jeszcze robię w wolnych chwilach – dodał z rozmarzeniem.

– Kto wie, przystojniaku, kto wie... – Puściła do niego oko. – Może sprawdzę... a może nie.

Mężczyzna odszedł do czekających na niego kumpli, szczerząc się od ucha do ucha.

– Millers? – Ivone nie kryła zdziwienia. – Ty tu fajnych gości, a ty się ślisisz do niego?

– O co ci chodzi? – odburknęła Monica.

– No weź, kijem bym go nie tknęła.

– Bo wolisz starszych panów, którzy są doświadczeni i do tego mają władzę, prawda? – upewniała się Ruda.

– Cóż – blondynka powiodła wzrokiem po kantynie – jeden woli żelki, a inny czekoladę. Hope, a ty w jakich facetach gustujesz?

Uśmiechnęłam się do nich i choć wcześniej nie chciałam tego robić, teraz wyciągnęłam z kieszeni telefon i znalazłam w galerii zdjęcia mojego męża siedzącego na harleyu, ubranego w skórzane spodnie i klubową kamizelkę.

– Ożeż jasna cholera! – Monica zachłysnęła się kawą.

– Ja cię pierniczę. – Anette otworzyła szeroko oczy.

– Teraz rozumiem, czemu nie interesuje się tutejsze mięcho, skoro w domu czeka na ciebie taki ogier. – Blondynka cmoknęła.

– Jeśli jego kutas jest tak zajebisty jak reszta ciała, to sama chętnie bym na niego wskoczyła. – Anette pokiwała głową.

– Ma najlepszego kutasa, jakiego widziałam, i robi nim cuda, więc nie oddam go nikomu – zadeklarowałam.

Dziewczyny wybuchnęły śmiechem. Może teraz dadzą mi spokój z tymi ciągłymi namowami, bym kogoś zaliczyła.

– Spadam. – Podniosłam się.

– Znowu idziesz do naszego kapitana? – Anette zerknęła na mnie znad kubka kawy.

– Tak, ale serio ci już przecież mówiłam: możesz go sobie wziąć. Nie łączą nas takie – pokazałam w powietrzu cudzysłów – stosunki.

– A kiedyś was łączyły? – Monica jak zwykle się nie cackała.

– Dawno temu i... – pochyliłam się w ich kierunku, żeby konspiracyjnie wyszeptać – polecam. Na tego fiuta warto wskoczyć.

Westchnęły jak na zawołanie.

– Zaklepuję. – Anette uderzyła otwartą dłońią w stół.

Zostawiłam je, gdy ożywione dyskutowały, co miałyby ochotę zrobić z kapitanem Doye'em. Biedny Ian, chyba przypadkiem sprawiłam, że stanie się obiektem ich wzmożonego zainteresowania.

Zastukałam do drzwi kontenera i weszłam bez pytania. Stałam jak wryta, widząc dookoła Iana wysoko postawionych oficerów i mężczyzn w rzadko widywanych uniformach.

– Och, przepraszam. – Wycofałam się.

– Martinez, wejdz. – Doye przywołał mnie poważnym tonem.

Przełknęłam, wchodząc do środka. Skakałam wzrokiem po nieznanym mi osobach i po raz pierwszy od dawna poczułam się bardzo malutka.

– Chorąży Martinez? – zapytał szpakowaty mężczyzna, zerkając do trzymanej w rękach teczki.

– Tak. – Skinęłam głową i wyprostowałam plecy.

Wtedy spośród zgromadzonych wyłonił się potężnie zbudowany czarnoskóry mężczyzna. Zerknęłam na jego dystynkcje na pagonach i ugięły się pode mną nogi.

Podszedł i zmierzył mnie z góry poważnym wzrokiem. Ku mojemu zaskoczeniu wyciągnął w moim kierunku dłoń.

– Generał Anderson – przywitał się.

– Chorąży Martinez. – Uścisnęłam jego rękę.

– Mamy do omówienia kilka tematów, pani chorąży. – Wskazał stojące przy stole wolne krzesło. – Proszę siadać, to nie zajmie nawet pięciu minut.

Wykonałam polecenie. Mężczyźni poszli w moje ślady, siadając dookoła stołu. Zerknęłam na Iana, który dyskretnie skinął mi głową, dając znać, że nie jestem w tym sama. Generał odezwał się jako pierwszy.

– Pani chorąży, może zacznijmy od przedstawienia wszystkich, którzy się tu zebrali. Po kolei: dyrektor Federalnego Biura Śledczego Hogans. Szef Centralnej Agencji Wywiadowczej Burns. Oraz dyrektor Agencji Wywiadowczej Departamentu Obrony Smith.

Otworzyłam szeroko oczy, gdy dotarło do mnie, że przebywam właśnie wśród najważniejszych osób, które odpowiadają za bezpieczeństwo mojego kraju!

– A ci z tyłu to nasi ludzie, którzy po tej rozmowie podejmą dalsze kroki w związku z działaniami pułkownika Philipsa.

– Och... – Nie byłam w stanie wydusić z siebie niczego więcej.

– Dobrze, skoro jesteśmy już w komplecie, Hope... Czy mogę tak do ciebie mówić? – Generał rozsiadł się wygodnie.

– Ja-jasne – wybąkałam.

– Wszystkie dane dotyczące działalności twojego ojca zostały przez nas sprawdzone i przeanalizowane. Przyznaję, że nikt z tu obecnych nie miał świadomości, że pułkownik Philips może dopuszczać się malwersacji i przekraczać uprawnienia na taką skalę.

Siedziałam nieruchomo niezdolna do jakiegokolwiek reakcji.

– Jesteśmy wdzięczni tobie i kapitanowi Doye'owi za ujawnienie całego tego syfu, który rozlał się w naszym otoczeniu.

– Co będzie z moim ojcem? – zapytałam, z trudem wydobywając z siebie głos.

– Cóż – potarł gładko ogoloną szczękę – gdy tylko go namierzymy, trafi do aresztu i pod sąd wojskowy, gdzie odpowie na wiele zarzutów. Pułkownik Evans i twój mąż odwalili kawał dobrej roboty, przygotowując materiał niezbędny do wszczęcia procedur.

– Chwileczkę – przerwałam jego wypowiedź i nie zważając na ostre spojrzenie, które mi rzucił, kontynuowałam: – Gdy go namierzycie? Chce mi pan powiedzieć, że dacie mu uciec?!

Mężczyźni mruknęli, nie kryjąc niezadowolenia, że się wtrąciłam i zbyt pochopnie podsumowałam wypowiedź generała.

– Nie daliśmy mu uciec. Twój ojciec został zatrzymany dwa dni temu, gdy jednostka specjalna zrobiła nalot na jego dom. Gdy jednak przewożono go z jednostki do wojskowego więzienia w Waszyngtonie, konwój został napadnięty, a twojemu pułkownikowi udało się zbiec.

Zachłysnęłam się powietrzem.

– Jezu, oddychaj, dziewczyno! – Podeszedł do mnie Ian i wręczył mi butelkę z chłodną wodą.

Przymknawszy powieki, upiłam kilka łyków, by pozbyć się mroczków przed oczami.

– Twój ojciec współpracował z bardzo niebezpiecznymi ludźmi – podjął wątek szef DIA. – Nawiązał kontakty z najemnikami, którzy robili dla niego brudne interesy. Pod przykrywką pracy dla armii odbywał się nielegalny handel bronią, haracze, wyłudzenia – doprecyzował. – Ludzie znikali w dziwnych okolicznościach, gdy próbowali nagłośnić sprawę. Na początku myśleliśmy, że jego postępowanie wobec ciebie i Doye'a to tylko szaleństwo ojca ogarniętego poczuciem straty. Ale gdy zaczęliśmy poznawać kolejne elementy układanki, wyszło na jaw, że Philips zbudował wokół siebie siatkę naprawdę groźnych ludzi.

– Chryste... – szepnęłam. – Nie miałam pojęcia.

– Nikt z nas nie miał – dodał dyrektor FBI, po czym wbił we mnie ostre spojrzenie. – I teraz na scenę wchodzi ty.

– Ja? – Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia. – A co ja mogę?

– Na początek się zastanów, czy jest jakieś miejsce, gdzie Philips mógłby się ukryć. Takie, o którym wiedzą tylko jego najbliżsi.

Przygryzłam wargę, czując, jak zimny pot spływa mi po plecach. Skupiłam się, intensywnie myśląc nad tym, o co mnie zapytał.

– Nie sądzę, żeby było takie miejsce... – Pokręciłam głową. – A przynajmniej mi nic o nim nie wiadomo. Nie miałam najlepszych stosunków z ojcem. Jeśli ktoś coś wie, to może moja mama, ale nie

jestem pewna, czy powie cokolwiek przeciwko niemu.

Mężczyźni popatrzyli po sobie. Szef DIA skinął głową na jednego ze stojących z tyłu funkcjonariuszy, który zaczął coś szybko pisać na laptopie.

– Dobrze, sprawdzimy to. Nie takie informacje wyciągaliśmy z ludzi – oświadczył. – Teraz kolejna sprawa.

– Tak? – Zacisnęłam dłonie, by ukryć ich drżenie.

– Będziesz naszą przynętą, Hope.

Wszystkie oczy skierowały się na mnie, a ja miałam wrażenie, jakby ziemia miała usunąć mi się spod nóg.

– Przynętą? – szepnęłam zdrewniałymi wargami.

– Dokładnie. Ostatnia misja i jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, już nigdy więcej nie będziesz musiała zakładać munduru.

Oblizalam spierzchnięte usta i przeskanowałam ich napięte twarze. Utkwiłam na chwilę wzrok w poważnych oczach Iana, który pokiwał głową. Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze.

– W takim razie co mam robić? – zapytałam, zgadzając się tym samym na ostatnią misję.

– Burns, myślę, że najlepiej będzie, jeśli to ty wprowadzisz naszą dziewczynę w szczegóły – zwrócił się generał do szefa CIA.

Wbiłam wzrok w niewysokiego łysiejącego mężczyznę, który z wyglądu przypominał łasicę. Chłonełam każde słowo, przyswajając wszystkie szczegóły niezbędne do wykonania misji. Pod koniec uśmiechałam się pod nosem. Wracałam do domu!

Rozdział 17

Spakowałam ostatnie rzeczy do podróznego plecaka i sporej torby. Zawiązałam buty, wygładziłam włosy upięte w ciasny kucyk i po raz ostatni zerknęłam na wnętrze kontenera, który przez prawie trzy miesiące był moim domem.

Złapałam bagaż i z dziwnie ciężkim sercem zaniiosłam go do kontenera Iana, który także się pakował.

– Już gotowa? – zapytał.

– Poniękad. Mamy jeszcze chwilę do wyjazdu?

– Hm... – Zerknął na zegarek. – Helikopter będzie za jakieś piętnaście minut.

– Chciałabym się pożegnać z koleżankami – wyjaśniłam. – Za pięć minut wrócę, dobrze?

– Leć. Poczekam na ciebie tutaj.

Pobiegłam do kontenera dziewczyn. Dochodziła dwudziesta trzecia i pewnie już spały. Ewentualnie właśnie się z kimś pieprzyły. Ale tak czy inaczej musiałam się pożegnać. Nie zasługiwały na to, żebym wyjechała bez słowa.

Zapukałam do drzwi i czekałam, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę. W końcu się doczekałam i zostałam wciągnięta do środka. Wszystkie trzy wpatrywały się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Hope? – zapytała Anette, patrząc na mnie z góry.

– Chciałam się pożegnać – powiedziałam, nie kryjąc smutku.

– Jak to pożegnać? – dopytywała Ivone.

– Przenoszą cię? – Monica zerkała to na mnie, to na koleżanki.

– To długa historia i kiedyś ją wam opowiem. – Pokręciłam głową. – Chciałam podziękować, że przyjęłyście mnie do swojej paczki. Kiedy wrócicie do Fort Hood, odezwiście się. Cudownie byłoby się spotkać przy butelce wina i pogadać.

– Kurde, ale jak to? – Anette wyglądała na zbitą z tropu. – Bez ciebie to już nie będzie to samo.

Ku mojemu zaskoczeniu zostałam wciągnięta w trzy pary ramion i zamknięta w uścisku. Otarłyśmy łzy, które pojawiły się w naszych oczach.

– Dzięki wam udało mi się tu przetrwać – podsumowałam. – Dziękuję za wszystko i do zobaczenia.

– Trzymaj się. – Anette pociągnęła nosem.

– Bezpiecznej podróży. – Ivone uścisnęła mi rękę.

– A jak spotkasz męża, to wiesz, co masz robić. – Monica mrugnęła porozumiewawczo.

– Będę za wami tęsknić. – Coś ścisnęło mnie w środku.

– Dobra, spadaj już. Dziewczyny nie płaczą. – Ruda koleżanka ukradkiem otarła oczy.

Pomachałam im i z nieco lżejszym sercem pobiegłam do kwatery Iana, który czekał na mnie na zewnątrz.

– Lepiej? – spytał z troską.

– I tak, i nie – odpowiedziałam. – Pożegnania nigdy nie są łatwe.

– To prawda. Coś o tym wiem – rzucił z przekąsem i zachmurzył się.

– Weź się... – mruknęłam, gdy dotarło do mnie, że nawiązuje do naszego rozstania ponad rok temu.

Gdy pilot dał nam znak, wskoczyliśmy do helikoptera, założyliśmy słuchawki i zapięliśmy pasy bezpieczeństwa. W przeciwieństwie do ostatniej podróży, tym razem czułam tylko podekscytowanie – za kilkadziesiąt godzin miałam zobaczyć Skulla i pozostałych przyjaciół.

Z helikoptera przesiedliśmy się do rejsowego samolotu, który miał nas zabrać z Seulu do Waszyngtonu. Zajęłam miejsce i przymknęłam oczy, gdy maszyna nabierała prędkości podczas startu.

– Nadal nie lubisz latać, co?

– Nie przepadam za startem – mruknęłam.

– Chcesz potrzymać mnie za rękę? – zaproponował.

Uchyliłam powieki i zerknęłam na jego roześmiane oblicze.

– Jasne, marzę o tym – sarknęłam.

Czekało nas wiele godzin podróży, a im byliśmy bliżej domu, tym większe miałam wątpliwości. W Waszyngtonie przesiedliśmy się na lot międzystanowy do Dallas. Przebierałam nogami na samą myśl, że za cztery godziny będę już w drodze do Pilot Point. Wcześniej musiałam jednak zrobić coś jeszcze.

– Ian? – zaczęłam.

– Hę? – Oderwał wzrok od ekranu telefonu.

– W zasadzie to jest coś, o czym chciałam z tobą porozmawiać, zanim wrócimy do domu.

– Tylko mi nie mów, że chcesz dla mnie zostawić męża, bo niestety, ale mnie nadal nie kręca związek na wyłączność. – Uniósł lewy kącik ust.

Przewróciłam oczami, otwierając galerię w telefonie. Może nie powinnam tego robić, ale zasługiwał na prawdę.

– Nie mówiłam ci tego wcześniej, ale poprosiłam mojego męża o przysługę.

Ponieważ milczał, kontynuowałam.

– Poprosiłam go o to. – Wyciągnęłam w jego kierunku telefon, na którego ekranie wyświetliłam zdjęcie.

Wziął ode mnie urządzenie i zamarł, wpatrując się w fotografię uśmiechniętej dziewczynki.

– Czy to... – Przełknął ślinę, nie odrywając wzroku od fotografii.

– Ma na imię Emily – rzekłam cicho.

– Możesz mi je wysłać? – poprosił, przymykając powieki, by ukryć łzy, które udało mi się i tak zauważyć.

– Pewnie. Jak tylko wylądujemy. – Uściśnęłam jego dłoń. – Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej.

– Dlaczego więc mówisz mi to teraz? – zapytał.

– Bo uważam, że zasługujesz na prawdę – westchnęłam. – Nie zawsze warto dotrzymywać obietnic, jeśli ranią kogoś nam bliskiego.

– Powiesz mi, kim jest moja córka? – Ledwo słyszałam jego przytłumiony, drżący głos.

Zawahałam się przez chwilę, ale w końcu podjęłam decyzję. Kto jak kto, ale Ian zasłużył na moją lojalność.

– Jest córką Ester – wyjawiałam największy sekret Jaxa.

Siedzący obok mnie mężczyzna zbladł. Zapadł się w sobie.

– Chcesz mi powiedzieć, że... – jego głos był niemal niesłyszalny – ...że Sanders wychowuje moją córkę i przez tyle lat nie pisał na ten temat ani słowa?

– To nie takie proste. – Wyglądziłam nieistniejące zagniecenia na mundurze. – Jackson przez wiele lat nie wiedział, że Emily nie jest jego dzieckiem.

Ian zmarszczył brwi.

– Ester przekonywała go, że to ich wspólne dziecko.

– Ale teraz wie, że mała jest moja, prawda?

– Tak. – Szukałam w sobie odwagi, by powiedzieć mu najgorsze. – Ale to nie wszystko. Gdy dziewczynka miała cztery lata, spadła z konia. Nie znam zbyt wielu szczegółów. Wiem, że długo była w śpiączce, a gdy się obudziła, okazało się, że podczas upadku uszkodziła rdzeń kręgowy i nigdy nie będzie chodzić.

– Chryste... On nadal jest z Ester?

– Jax opowiadał mi, że po wypadku zrzekła się praw do córki i zapadła pod ziemię.

– Zawsze była płytką suką – wycedził. – Zostawiła własne dziecko, jak zrobiło się ciężko. Kurwa mać!

– Ian, ja wiem, że to dużo informacji naraz, ale...

– Daj mi chwilę. – Przymknął oczy.

Wycofałam się, pozwalając mu uporać się z tym, co właśnie ode mnie usłyszał. Przez ponad godzinę wpatrywałam się w niewielkie okienko, pozwalając myślom na swobodne dryfowanie.

– Mała jest na ranchu Sundersa? – odezwał się niespodziewanie mój towarzysz chwilę przed lądowaniem.

– Nie wiem, jak jest teraz, ale wcześniej przebywała w specjalnym ośrodku szkolno-rehabilitacyjnym.

– Oddał ją do ośrodka?! – podniósł głos, zwracając uwagę pozostałych pasażerów.

– Ciszej – syknęłam. – Na ranchu nie był w stanie zapewnić jej odpowiedniej opieki. Szkoła w Pilot Point nie jest przystosowana do prowadzenia zajęć z dziećmi takimi jak Emi. I nie ma tam dostępu do dobrych rehabilitantów. Dlatego Jax i Emily wspólnie podjęli taką decyzję. Możesz być na niego wściekły, masz do tego prawo, ale on naprawdę kocha tę dziewczynkę.

– Co ty powiesz – burknął.

– Wiesz, dlaczego się rozstaliśmy z Jaxem?

– Nie mam pojęcia. – Oparł głowę o zagłówek i zapatrzył się w sufit.

– Ojciec zagroził mi, że albo wyrzuci mnie ze swojego życia, albo prawda o Emily trafi prosto do ciebie. – Ścisnęłam jego przedramię. – Wiem, że masz do niego żal. Ale on poświęcił dla niej wszystko.

– Rozumiem, co do mnie mówisz, naprawdę. Ale jedyne, o czym teraz myślę, to chęć spuszczenia mu wpierdolu za każdy stracony rok, kiedy nie było mnie przy moim dziecku. Moim, Hope. Nie jego.

Pokiwałam głową. Choć niechętnie, zgadzałam się z nim. Jackson powinien powiedzieć mi o córce, gdy tylko odkrył prawdę.

– Co się stało, to się nie odstanie. Zrobimy porządek z moim ojcem, a gdy już w końcu za wszystko odpowie, zajmiemy się sprawą Emily i Jaxa, dobrze?

– Myślisz, że teraz, gdy znam prawdę, będę tracić kolejne dni bez niej?

– Chryste. – Przewróciłam oczami. – Wyjmij głowę z dupy, Doye. Jeśli pułkownik Philips zwęszy, że znasz o niej prawdę, to jak myślisz, co zrobi?

Zmarszczył brwi, słuchając uważnie tego, co mówiłam.

– Widzę, że dociera. Narazisz własne dziecko, Ian. Dlatego musisz wziąć na wstrzymanie. Kilka dni lub tygodni w jedną czy w drugą stronę teraz już cię nie zbawi. A musimy zrobić wszystko, żeby ta dziewczynka nie została wmieszana w nasz bałagan.

– Kurwa, masz rację.

– Oczywiście, że mam.

– Jezu, ale ty czasem mnie wkurzasz tą swoją pewnością siebie – sapnął.

– Z wzajemnością. – Puściłam do niego oko i zapięłam pasy, gdy nad nami zapaliły się światełka.

W głośnikach rozległ się głos pilota informujący, że podchodzimy do lądowania.

– Gotowa? – zapytał, gdy koła dotknęły ziemi.

– Jak nigdy wcześniej. – Skinęłam głową.

Rozdział 18

Ian zostawił mnie przed bramą domu klubowego. Pomachałam mu i przeszłam przez plac zastawiony motocyklami. Otaczała mnie gęsta ciemność. Był środek nocy, a wewnątrz nie paliło się ani jedno światło.

– Hej! Stój! Kto idzie? – Z mroku wyłonił się jeden z kadetów, celując bronią w moją klatkę piersiową.

– Wow, dzieciaku, opuść to, zanim zrobisz komuś krzywdę. – Skrzywiłam się na widok lufy.

– Hope? – zapytał, podchodząc bliżej z włączoną latarką.

– Tak. Ale cicho – syknęłam.

– Muszę zameldować prezesowi. Mamy nowy regulamin – przeprosił.

– Jasne. Prowadź, ale nikomu innemu ani słowa.

– Się rozumie.

Ruszyłam za nim po drewnianych schodach prowadzących do tonącego w ciemności budynku. Młody kadet zapukał do drzwi sypialni prezesa i czekał na pozwolenie, by wejść do środka. Zamiast tego drzwi otworzyły się z rozmachem i stanął w nich Gregory ubrany jedynie w krótkie spodenki. Przesunął wściekle spojrzenie z chłopaka na mnie i zamarł.

– Hope – wyszeptał i zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Ciebie też miło widzieć – odwzajemniłam serdeczne powitanie.

Odsunął mnie na odległość wyciągniętych ramion i zapytał:

– Jesteś cała i zdrowa?

– Jak widać. – Uśmiechnęłam się.

– Skull nie wie, że wróciłaś, prawda? – Pogładził się po brodzie, którą po raz pierwszy widziałam bez warkoczyka i koralików.

– Nie.

– W takim razie – wskazał gestem korytarz – leć do męża. Pogadamy rano.

Nie musiał mi tego dwa razy powtarzać. Posłałam mu w locie całusa, chwyciłam swoje graty i, najciszej jak umiałam, weszłam po schodach. Przystanąłam przed drzwiami naszego pokoju i zamarłam z ręką na klamce. Serce dudniło mi w piersi.

Wsunęłam się do tonącej w mroku sypialni i delikatnie odłożyłam torby na podłogę. Ciszę przerwał odgłos odbezpieczanej broni.

– Ani drgnij – rozległ się w ciemności groźny głos.

– Jeśli mnie teraz postrzelisz, stracisz okazję, żeby mnie przelecieć – wyszeptałam.

Światło lampki rozbłysło, zalewając pokój ciepłą poświatą.

– Hope? – Mój mąż stał przy łóżku, powoli opuszczając broń.

Jego szeroko otwarte oczy powoli przesuwwały się po moim ciele, sprawiając, że przeszywały mnie dreszcze.

– Wracam do domu po kilku miesiącach, a ty witasz mnie z bronią? – Cmoknęłam. – Chyba jednak wrócę do bazy... – Odwróciłam się w kierunku wyjścia, starając się zachować powagę.

– Ja ci, kurwa, dam bazę – warknął.

Zanim zdążyłam odpyskować, popchnął mnie na drzwi i naparł na mnie całym ciałem.

Wtulił nos w zagłębienie mojej szyi i zaciągnął się głęboko. Nawet przez gruby materiał munduru czułam twardą jak skała męskość wbijającą się w moje pośladki.

– Skarbie... – wychrypiał, wplatając dłoń w moje włosy i zmuszając mnie do odgięcia szyi.

Odwróciłam się w jego ramionach i zaplotłam ręce na jego karku.

– Tęskniłam – szepnęłam, tonąc w jego mrocznym, szarym spojrzeniu.

W odpowiedzi opadł z głośnym pomrukiem na moje usta. Wpił się w nie, a nasze języki podjęły tak dobrze znany im taniec. Zdzieraliśmy z siebie ubrania i porzucaliśmy je w drodze do łóżka. Padliśmy na materac, tworząc płataninę ciał. Nie mogliśmy nasycić się swoim smakiem, zapachem, dotykiem skóry. Skull ułożył się pomiędzy moimi nogami i nie tracąc czasu na zbędną w tym momencie grę wstępną, wbił się we mnie jednym, mocnym pchnięciem. Oboje jęknęliśmy głośno.

– Kurwa, jak dobrze. – Przymknął oczy, wsuwając się głębiej.

– Santo... – Objęłam dłońmi jego twarz.

– Skarbie... – Nachylił się i pocałował mnie czule.

Nasze ciała po chwili spływały potem. Goniliśmy wspólne spełnienie. Bezwstydnie jęczałam, wyrzucając biodra, by poczuć go tam, gdzie chciałam. Skull warknął, przygryzając moje ramię. Zbliżał się ku szczytowi.

– O Boże! – krzyknęłam, wyginając ciało, które kompulsywnie trzęsło się w silnych męskich ramionach.

Mężczyzna ryknął głośno, zalewając moje wnętrze ciepłym nasieniem.

– Chryste, jak mi ciebie brakowało – wysapał, po czym opadł obok i zamknął mnie w silnym uścisku.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo tęskniłam. – Wtuliłam się w niego.

– Coś tam potrafisz sobie wyobrazić. – Pocałował mnie w czubek głowy. – Ale powinienem sprać ci tyłek, wiesz?

– Za co? – Uniosłam wzrok i napotkałam poważne spojrzenie szarych tęczówek.

– Za to, że nie pisnęłaś ani słowa o tym, że dzisiaj wracacie. – Wydął śmiesznie wargi.

– Dowiedziałam się w ostatniej chwili.

– Aha, i z lotniska też nie mogłaś dać mi znać? – burknął, udając obrazonego.

Zerknęłam z ukosa i postanowiłam przeprosić go w jedyny słuszny sposób. Uśmiechnęłam się od ucha do ucha, łapiąc za na wpół twardego fiuta. Pod moim dotykiem zaczął znów stawać na baczność. Wysunęłam się z jego ramion, zwilżyłam usta i polizałam różową końcówkę penisa.

– Przepraszam, mężu – wymruczałam.

– Kontynuuj. – Głos mu zadrżał, gdy poczuł, jak otaczam go ustami.

Zacisnęłam wargi i opuściłam się niżej.

– Kochanie, możesz mnie tak częściej przeproszać – wycedził. Zacisnął dłonie na moich włosach i prowadził mnie w odpowiadającym sobie tempie.

Gdy skończyłam, opadłam obok niego. Napawałam się zachwytem widocznym w jego oczach.

– Już nigdy więcej nie dam ci zniknąć. – Poglądził dłonią mój policzek.

– Nigdzie się nie wybieram.

Przytuleni powoli zaczynaliśmy zapadać w sen. Zamknięta w ciasnych objęciach Skulla odetchnęłam głęboko. Byłam bezpieczna.

– Santo – szepnęłam.

– Hm?... – wymruczał.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Zebrałam się na odwagę.

– Yhm...

– Zakochałam się w tobie.

W odpowiedzi napiął ramiona i zamarł.

– Możesz powtórzyć? – poprosił cicho.

– Kocham cię – powiedziałam.

– Skarbie... – Przytulił mnie mocniej. – Gdy myślałem, że cię straciłem... dotarło do mnie, jak bardzo mi na tobie zależy. Ja nigdy...

– Nie musisz składać żadnych deklaracji – przerwałam mu. – Po prostu chciałam, żebyś wiedział, co czuję.

– Hope – szepnął mi do ucha – nigdy wcześniej nie czułem do drugiej osoby tego, co czuję do ciebie. Musiałem cię stracić, żeby to zrozumieć.

Moje serce zgubiło na chwilę rytm, gdy słuchałam jego głębokiego głosu.

– Pokochałem cię już dawno temu, ale byłem na tyle zaślepiiony swoimi demonami, że nie potrafiłem nazwać tego, co czuję.

– Kochasz mnie? – Wzruszenie ścisnęło mnie za serce.

– Kocham, skarbie. – Pocałował mnie w kark.

Przymknęłam oczy, czując się lekka jak piórko. Santo mnie kochał!

Rozdział 19

Kiedy rano zeszliśmy na śniadanie, rozległy się głośne okrzyki i gwizdy. Bikerzy chwyтали mnie w objęcia, przekazując sobie z rąk do rąk, by każdy mógł się ze mną przywitać. Na samym końcu tego pochodu trafiłam przed oblicze bladej uśmiechniętej blondynki, która nie kryła łez.

– Hattie – szepnęłam, ściskając ją z całych sił. – Jezu, jak dobrze widzieć cię całą i zdrową.

– Hope... – Rozpłakała się na dobre.

– Przepraszam, Hat. – Wzruszyłam się także i pozwoliłam łzom płynąć, ignorując stojących dookoła nas motocyklistów. – Znowu przeze mnie oberwałaś.

– Przestań. – Zaszlochała. – Dzięki tobie znowu uszłam z życiem. Gdybyś się nie poświęciła, ci szaleńcy by mnie zabili.

– Gdyby nie ja, w ogóle by cię to nie spotkało – zaoponowałam.

– Uratowałaś mi życie, wrywając mnie od ojca. – Pokręciła głową. – Nigdy, przenigdy ci się nie odwdzięczę za szansę na normalne życie.

– Oj dobra, laski! – Skull otoczył nas obie ramionami. – Nie ma tu miejsca na łzy. Dziś możemy tylko świętować powrót mojej żony! – krzyknął, a mężczyźni ryknęli w odpowiedzi.

Wyszczrzyłam się do nich, ocierając mokre policzki.

– Jesteście najlepsi! – zawołałam.

– Wiemy. – Roześmiany Gregory stanął na czele całej grupy. – Panie i panowie, najpierw śniadanie i kawa. A później musimy ustalić plan działania, bo nadszedł czas, by wykurzyć z ukrycia pewnego skurwiela – dodał poważniejszym tonem.

Zasiedliśmy przy wielkim stole w jadalni. Panował radosny gwar. Mężczyźni rozmawiali, przekrzykując się nawzajem. Skull siedział obok mnie, trzymając dłoń na moim udzie, a Hattie po drugiej stronie skubała granolę. Upiłam łyk kawy, patrząc na całe towarzystwo, i chłonięłam otaczającą mnie wrzawę. Brakowało mi tego.

– Jak się czujesz? – zapytałam przyjaciółkę. – Przepraszam, że się nie odzywałam.

– Nie przepraszaj, Gregory wszystko mi wytłumaczył – westchnęła. – Teraz już lepiej, ale przez pierwsze kilka tygodni było ciężko.

– Mam ochotę zabić własnego ojca za wszystko, co zrobił.

– Karma to suka, jego też dopadnie – odpowiedziała cicho.

Zerknęłam na Santa, który przysłuchiwał się naszej rozmowie. Pokręcił delikatnie głową, dając mi niemo znać, że nie wszystko jest tak, jak być powinno. Ech, musiałam z nim porozmawiać o tym, jak faktycznie czuje się Hattie. Dotarło do mnie, że znowu przypomina dziewczynę, którą poznałam rok temu w markecie w Pilot Point.

Po śniadaniu klubowe kobiety zebrały nasze naczynia i zajęły się ogarnianiem jadalni. Gregory machnął do mnie ręką i ku zdziwieniu wszystkich zaprosił mnie na klubową odprawę. Przysiadłam na jednym z krzeseł i uważnie wsłuchiwałam się w jego słowa.

– Bracia – zaczął – nasza dziewczyna wróciła do nas cała i zdrowa. Agenci pilnują klubu dzień i noc. Teraz naszym zadaniem jest rozsiać informację, że Hope jest tu z nami. Musimy ściągnąć na siebie całą możliwą uwagę.

– Myślisz, że dzięki temu mój ojciec wyjdzie z ukrycia? Wie, że jest poszukiwany przez wszystkie możliwe służby. – Pokręciłam głową.

– Twój ojciec jest psychopatą ogarniętym megalomanią. Jest przekonany o swojej niezawodności i zajebistości. Wierz mi, on zrobi wszystko, żeby postawić na swoim.

– Ale skoro wie, że jest spalony w wojsku, to jak niby miałby mnie tam znowu umieścić?

– Na tym polega problem, że on prawdopodobnie nie myśli już racjonalnie. Skupił się na celu, czyli na tobie, a cała reszta jest tylko mało istotnym tłem.

– Hm... – Zastanowiłam się nad tym. – Być może coś w tym jest.

– Skontaktowaliśmy się ze świetnym psychiatrą, który zajmuje się takimi przypadkami. To on

pomógł nam zrozumieć sposób myślenia twojego ojca. Jeśli się nie mylimy, wypełźnie ze swojej kryjówki napędzany wściekłością.

– Boję się, żeby znowu nie ucierpiał ktoś niewinny. – Przygryzłam wargę. – Ostatnio oberwali Hattie i Damon. Wiemy niestety, jak to się skończyło.

– Nie martw się. Hattie jest bezpieczna.

– A co z Evansami? Są bezpośrednio zamieszani w całą sprawę. – Martwiłam się o rodziców Sary. Nie przeżyłabym, gdyby cokolwiek się im stało.

– Mają doskonałą ochronę. – Gregory uśmiechnął się chytrze.

– Masz jakiś konkretny plan?

– Wrzuć na swoje social media zdjęcia i zaznacz, gdzie i z kim jesteś. – Spojrzał sugestywnie na mnie i Skulla. – To powinno pomóc. Musimy czekać na ruch pułkownika i postarać się wyprzedzić ewentualny atak.

Skinęłam głową. Jego słowa miały sens.

Wyszliśmy z wielkiej sali spotkań. Santo złapał mnie za rękę i pociągnął w kierunku sypialni.

– Chodź, muszę ci coś pokazać.

Poszłam za nim. Drgnęłam, gdy zatrzasnął za nami drzwi. Z zaciekawieniem obserwowałam, jak wyciąga z szafy skórzaną kamizelkę. Zmarszczyłam brwi, gdy zaczął mi ją wkładać.

– Twój ojciec odesłał starą skórę pociętą na kawałki – powiedział cicho. – Hattie wylądowała w szpitalu, a my pod bramą klubu znaleźliśmy ciało Damona i resztki twojej kamizelki... Myślałam, że cię straciłem – przyznał.

Objęłam go w pasie i zaciągnęłam się męskim zapachem.

– Stojąc w tamtym magazynie, widząc Hattie w takim stanie, słuchając gróźb pod waszym adresem... Nie mogłam postąpić inaczej.

– Wiesz, kto dał nam cień nadziei, że żyjesz? – zapytał.

Uniosłam wzrok.

– Jackson wpadł na nas, gdy przepytывaliśmy ludzi z baru Maggie. Wybuchnął śmiechem na mój widok, gdy się zorientował, że to ciebie szukamy.

Zamarłam w jego ramionach.

– Zaczął coś bredzić, że takie jak ty nigdy się nie zmieniają.

Skrzywiłam się, słuchając jego opowieści.

– Dopiero kiedy obiliśmy mu głowę, wycedził, że widział cię w bazie, jak wychodziłaś z biura Doye'a. To dało nam potrzebny punkt zaczepienia. Niestety gdy w końcu dotarliśmy do bazy, okazało się, że wyleciałaś z kontyngentem.

Przełknęłam ślinę.

– Nie masz pojęcia, jak cholernie źle się z tym czułam – wyszeptałam. – Serce pękało mi coraz bardziej z każdą kolejną milą, gdy oddalałam się od ciebie.

– Wiem, skarbie. Dla mnie liczyło się jednak wyłącznie to, że żyjesz. Wiedziałem, że nie poleciałaś tam z własnej woli, i znajdziesz sposób, żeby się z nami skontaktować.

Roześmiałam się cicho, przypominając sobie mój plan.

– Tak, tak, śmieć się do woli, ale gdy nad ranem zjawił się w klubie Hank, bredząc coś o tym, że muszę mu pomóc zablokować natrętnych telemarketerów, niewiele brakowało, żebym wywalił go na zbity pysk.

Przykryłam usta dłonią, tłumiąc głośny śmiech.

– Serio! Gadał jak potłuczony bardziej niż zwykle – tłumaczył rozbawiony Skull. – W sumie w ostatnim momencie podsunął mi pod nos telefon z wyświetloną wiadomością, że ma dla mnie wieści o tobie.

– A niech go! – Klasnęłam w dłonie. – Wiedziałam, że kto jak kto, ale on sobie poradzi.

– Zagrał swoją rolę bezbłędnie – przyznał mi rację mąż.

– To co teraz? – zapytałam.

– Najchętniej zerwałbym z ciebie ciuchy i cię przeleciał, ale mamy robotę. – Cmoknął mnie w nos.

– Czekaj! – Zatrzymałam go, zanim wyszedł z pokoju.

Spojrzał na mnie zaskoczony. Wyjęłam z kieszeni telefon i przytuliłam się do niego. Uśmiechnął się szeroko, a ja zrobiłam nam selfie.

– Nasze pierwsze wspólne zdjęcie!

– Aha, i nawet fajnie wyszliśmy.

– Wyślij mi je, dobrze? – poprosił, wychodząc.

– Jasne! – odkrzyknęłam.

Usiadłam na łóżku i zgodnie z obietnicą wysłałam mu zdjęcie. Cieszyłam się jak głupia, gdy zauważyłam, z jakim pożądaniem Santo na mnie patrzył na fotografii.

Otworzyłam Facebooka i pierwszy raz od miesiący zalogowałam się na swoje konto. Nieco zdziwiło mnie, choć może nie powinno, że odkryłam mnóstwo wiadomości i zaproszeń do znajomych. Aż podskoczyłam z radości, widząc profile koleżanek z misji. Natychmiast dodałam je do znajomych i przesłałam do edycji mojego profilu. Czując dziwne podekscytowanie, zmieniłam nazwisko z Philips na Martinez. Oznaczyłam Skulla jako swojego męża i nie wahając się ani chwili, dodałam nasze pierwsze wspólne zdjęcie. Podpisałam je słowami: „Kocham i jestem kochana <3”. To samo zrobiłam na swoim profilu na Instagramie. Zaczęły wyskakiwać liczne powiadomienia o komentarzach i lajkach. Zamarłam, widząc gratulacje i zachwyty nad nami jako piękną parą. Odetchnęłam z ulgą, ale i poczuciem dumy. Tak, byłam dumna ze swojego nowego nazwiska i tego, że mam wspaniałego męża.

W podskokach zeszałam na dół. Nalałam kawy do dużego kubka i wyszłam na werandę za klubem. Zmarszczyłam brwi, widząc tuż przy linii lasu Hattie siedzącą nieruchomo na kocu. Zanim jednak ruszyłam w jej kierunku, tuż obok mnie stanął Gregory.

– Zostaw ją – odezwał się cicho.

– Ale... – zaczęłam.

– Hat codziennie o tej porze medytuje, a później uprawia jogę. To część jej terapii.

– Było źle, prawda?

– Nie zamierzam lukrować rzeczywistości – powiedział poważnym tonem. – Było z nią lepiej niż z tobą, gdy trafiłaś do ośrodka, ale potrzebowała pomocy psychiatry i leków.

– Jezu... – Spuściłam głowę.

– Posłuchaj mnie. Hattie jest silna. Samo porwanie nie wyrządziło szkód, po jakimś czasie okazało się jednak, że choć wyparła ze świadomości pewne fakty związane z tym zdarzeniem, to jednak moment, gdy ci dranie zabijali Damona, wrócił do niej i zburzył wszystko, nad czym tak długo pracowała.

Przymknęłam oczy. Wyobrażałam sobie, co musiała czuć, bo sama doskonale pamiętałam, jakie uczucia mnie zmiażdżyły, gdy na pierwszej misji musiałam zabijać separatystów. Widok umierającego człowieka na zawsze zapisuje się w ludzkiej pamięci.

– Nie martw się o nią. – Poklepał mnie po ramieniu. – Potrzebuje czasu, ale poradzi sobie.

– Wiem, że sobie poradzi, ale i tak mam wyrzuty sumienia.

Wibrujący telefon przerwał naszą rozmowę. Ścisnęło mnie coś w środku, gdy zobaczyłam, że to moja mama kontaktuje się przez Messengera. No tak, przecież nie miałam już swojego starego numeru. Pokazałam Gregory'emu, kto dzwoni. Skinął głową, żebym odebrała. Przesunęłam zieloną słuchawkę na ekranie i włączyłam głośnik, żeby prezes mógł się przysłuchiwać rozmowie.

– Mamo? – odezwałam się.

– Córciu, gdzie jesteś? – Jej głos drżał niepokojąco.

– Gdzie jestem? To ty nic nie wiesz? – zapytałam, unikając bezpośredniej odpowiedzi.

– Wiem, że byłaś na misji, ale zobaczyłam, że dodałaś to zdjęcie i zmieniłaś nazwisko. Trochę się wystraszyłam, że może... że wróciłaś do kraju – jąkała się.

– Mamo – westchnęłam. – Może porozmawiaj na ten temat ze swoim mężem, bo to on znowu wpakował mnie do armii, mimo że miałam poukładane życie.

– Gdzie jesteś, Hope? – ponowiła pytanie.

Milczałam, nie wiedząc, co powiedzieć. Gregory pokiwał głową, abym potwierdziła to, co ustaliliśmy wcześniej.

– Wróciłam tu, gdzie moje miejsce, do męża, przyjaciół i własnego życia – odezwałam się cicho.

– Dziecko, coś ty zrobiła... – zaszlochała i połączenie zostało zakończone.

Z ponurą miną wpatrywałam się jeszcze przez moment w czarny ekran. Uniosłam wzrok na prezesa, który najwyraźniej myślał o tym samym co ja. Nie czekając na jego reakcję, ruszyłam biegiem do swojej sypialni. Niemal w locie wskoczyłam w spodnie moro, szarą koszulkę bokserkę i wojskowe buciory. Zbiegłam po schodach. W salonie czekał na mnie mąż i jego klubowi bracia.

– Nawet nie ważcie się mi mówić, że mam tu siedzieć i czekać – warknęłam, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać.

– Skarbie, nawet nie przyszło nam to do głowy. – Santo wyciągnął w moim kierunku rękę, w której trzymał walthera P-99.

Wzięłam od niego mój ulubiony pistolet.

– Potrzebuję jeszcze kaburę, dodatkowy magazynek i jeśli macie, to zestaw noży.

Mężczyźni popatrzyli po sobie, a jeden z sierżantów podał mi to, o co prosiłam.

– Panienci! – krzyknął Skull. – Zbieramy się!

Ruszyliśmy przed klub. Bracia wsiedli na swoje motocykle, a my wskoczyliśmy do czarnego gmc, które ryknęło głośno, gdy silnik obudził się do życia.

– Dokąd najpierw? – zapytałam.

– Jeden z naszych ludzi wyszedł, skąd przyszło połączenie od twojej mamy – odpowiedział skupiony na drodze.

– Myślałam, że Messenger jest szyfrowany. – Zrobiłam wielkie oczy.

– Jest, ale nie tak dobrze, jak inne aplikacje. – Skręcił, kierując samochód na obrzeża Denton.

Zdziwiłam się, widząc, że wjechał na drogę prowadzącą przy brzegu jeziora. Motocykle jechały tuż za nami, wznecając tumany kurzu.

– Myślisz, że moja mama jest gdzieś tutaj? – Rozejrzałam się, gdy zatrzymał samochód na skraju lasu.

– Jakies dwie minuty drogi stąd – wskazał gęstwinę drzew – jest stara opuszczona fabryka. Tam zlokalizowaliśmy sygnał.

– Cholera – sapnęłam. – Nie sądzę, żeby ojciec ją porwał i zrobił jej krzywdę...

– Ale pewności nie masz, prawda?

Nie odpowiedziałam, bo faktycznie pewności mieć nie mogłam. Niemal bezszelestnie poruszaliśmy się przez gęsto porośnięte leśne połacie. Po chwili Skull gestem pokazał nam budynek stojący na polanie. Bracia rozpięchli się, otaczając teren. Odbezpieczyliśmy broń i cicho ją przeładowaliśmy. Ubezpieczając się nawzajem, podeszliśmy do bocznego wejścia. Jeden z braci niewielkim wideowizjerem zajrzał do środka i dłuższą chwilę wpatrywał się w obraz ze zmarszczonymi brwiami. Gestem wskazał, że jest czysto.

Santo ruszył przodem, a my w rzędzie, trzymając dłonie na swoich ramionach, zaraz za nim. Gdy weszliśmy do środka, stanęliśmy jak wryci. Zassałam powietrze, gdy mój mózg przetworzył to, na co patrzyły oczy. Mąż chwycił mnie mocno za rękę, zatrzymując w miejscu, gdy ruszyłam, by podbiec do osoby siedzącej pośrodku pomieszczenia na drewnianym krześle.

Jeden z mężczyzn ubezpieczony przez pozostałych podszedł do niej ostrożnie, delikatnie odsunął z jej twarzy ciemne włosy i sprawdził puls. Pokiwał głową, dając nam znać, że kobieta żyje. Dopiero wtedy Santo mnie puścił, pozwalając, żebym do niej podbiegła. Padłam na kolana i odcięłam krępujące ją więzy. Mama bezwładnie opadła w moje ramiona.

– Mamusiu – zaszlochałam, widząc jej posiniaczoną, zakrwawioną twarz.

Tak bardzo chciałam, żeby otworzyła oczy, ale ona nawet nie drgnęła.

– Musimy ją zabrać do szpitala! – krzyknęłam do otaczających mnie towarzyszy.

– Czysto. – Mężczyzna przeszukujący pomieszczenie podszedł do nas, trzymając w dłoni dzwoniący telefon.

Odebrałam i przełączyłam na tryb głośnomówiący.

– Proszę, proszę – usłyszałam zniechęcony głos ojca. – Szybko się uczycie, ale nadal jesteście za głupi – prychnął.

– Czego ty, kurwa, chcesz?! – wrzasnęłam, nie panując nad emocjami. – Najpierw przez ciebie zabił się Danny, później zniszczyłeś moje życie, a teraz co? Chciałeś zabić mamę?!

– Jezu, jesteś taką samą histeryczką jak ona – odezwał się wyraźnie zirytowany.

– Zostaw nas wszystkich w spokoju. – Próbowałam zapanować nad sobą, czując na ramieniu pokrzepiający uścisk Skulla.

– Widzisz, to niemożliwe. Mam wobec ciebie plany i nie zamierzam ich zmieniać.

– Ale mnie nie interesują twoje plany! Ty naprawdę jesteś szalony i potrzebujesz pomocy!

– Nie potrzebuję pomocy – podniósł głos. – Potrzebuję, żeby moja córka, moja dziedziczka stanęła w końcu na wysokości zadania i godnie mnie zastąpiła.

– Nie ma, kurwa, mowy – wycedziłam.

– Uwielbiam, jak próbujesz mi się stawiać, naiwnie myśląc, że możesz wygrać. – Zaśmiał się drwiąco. – Nie możecie ze mną wygrać, ani ty, ani ci twoi poplecznicy.

– Nic nam nie możesz zrobić. – Staralam się nie okazać targających mną uczuć.

– Nie? To może zamiast tkwić w tej durnej fabryce pojedziecie na ranczo pewnego kowboja? – Jego śmiech brzmiał niemal demonicznie.

– Coś ty zrobił? – zapytałam głucho, ale odpowiedział mi jedynie sygnał zakończonego połączenia.

Skull, nie czekając, wybrał numer do Jacksona, a jeden z braci ostrożnie podniósł moją mamę i zaniósł do samochodu. Dreptałam za nimi, podczas gdy mój mąż bezskutecznie próbował dodzwonić się do Jaxa. Przeczucie mówiło mi, że ojciec zastawił na nas jakąś paskudną zasadzkę.

Wskoczyliśmy do gmc. Usiadłam z tyłu, by trzymać głowę nieprzytomnej mamy na kolanach. Część braci na polecenie Martineza pojechało prosto na ranczo Jaxa, a reszta eskortowała nas do szpitala. Gładziłam włosy nieprzytomnej mamy, ale zamiast z płaczem walczyłam z furją, która rozgrzewała mnie do białości. Wybrałam numer do Iana, który odebrał po kilku sygnałach.

– Halo?

– Ojciec wkroczył do akcji – zameldowałam. – Porwał i pobił moją mamę, żeby wyciągnąć nas z klubu.

– Kurwa – wycedził. – Nic ci nie jest?

– Nie. – Zerknęłam w lusterko wsteczne na uważnie obserwującego mnie męża. – Ale coś się wydarzyło na farmie Jacksona.

W słuchawce zapadła głucha cisza.

– Ian?

– Hope – odezwał się pustym głosem – są wakacje, a do tego weekend. Emily...

Poczułam, jak oblewa mnie zimny pot.

– Nie odważyłby się – szepnęłam zdrętwiałymi wargami.

– Naprawdę tak uważasz? – słyszałam w słuchawce, jak coś szeleści. – Spotkamy się na miejscu.

– Powiadom tych nad nami – zdążyłam powiedzieć, zanim się rozłączył.

Skull, nie patrząc na mnie, mruknął:

– Zbliżyłaś się do pana kapitana, co?

– Jezu, nawet nie zaczynaj. Gdyby nie on, nadal tkwiłabym w cholernej Korei.

Biker mruknął coś niezrozumiałego, mknąc ulicami Denton. Zaparkował przed samym wejściem na ostry dyżur i wybiegł z auta po pomoc. Po chwili wrócił z lekarzami i sanitariuszami. Szpakowaty doktor natychmiast sprawdził parametry życiowe rannej.

– Musimy zabrać ją na oddział – powiedział do mnie, ostrożnie odsuwając moje ręce. – Proszę ją puścić.

Dopiero wtedy się zorientowałam, że kurczowo przytulam ją do swojego ciała. Odgarnęłam ciemne, posklejane krwią pukle i delikatnie pocałowałam ją w czoło, szepcząc:

– Ojciec zapłaci za całe zło, które nam wyrządził, mamus.

Medycy ułożyli ją na noszach i w pośpiechu zabrali do szpitala, a ja poczułam, że cała drzę.

– Skarbie... – Santo dotknął mojej dłoni, ale szybko ją zabrałam.

– Zabiję tego skurwiela – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

– Hope...

– Nie, Santo. Tym razem przegiął. – Pokręciłam głową. – A jeśli zrobił coś Emily, niewinnej małej dziewczynce, to nawet sam diabeł mnie nie powstrzyma.

Rozdział 20

Ian zgodził się spotkać z nami i niektórymi braćmi na ranczu Grace. Po drodze powiadomiliśmy Gregory'ego o tym, co się wydarzyło. Ulżyło mi, gdy przyrzekł, że wraz z pozostałymi klubowiczami otoczy ochroną Hattie. Jeśli miałam skupić się na czekającym nas zadaniu, nie mogłam rozpraszać się niepokojem o przyjaciółkę.

Gdy Santo zatrzymał samochód, na podjeździe przed domem stały już zaparkowane motocykle, kilka wojskowych samochodów i czarnych bmw z przyciemnionymi szybami, wokół których kręcili się agenci. Wysiedliśmy z gmc i od razu podeszliśmy do niekryjącego wściekłości Iana. Otoczyli nas mężczyźni w kamizelkach z napisami „DIA”, „CIA” i „FBI”.

– Nazywam się Jefferson. Dowodzę tą akcją z ramienia DIA. Od waszych ludzi z klubu wiemy, że Sanders z córką zostali uwięzieni gdzieś na terenie rancza. Czy ktoś zna rozkład budynków i pomieszczeń?

– Ja – odezwaliśmy się ze Skullem jednocześnie.

– Dobrze. Jakies pomysły, gdzie najemnicy twojego ojca mogą ich przetrzymywać?

Przygryzłam końcówkę kciuka, intensywnie myśląc.

– W stajni, za boksami, gdzie stoją konie, jest warsztat z dodatkowym tylnym wyjściem. Jeśli nie ma ich w domu, to myślę, że mogą być właśnie tam.

– Też tak sądzę. Ze stajni mieliby najłatwiejszą drogę ucieczki, bo oba wyjścia prowadzą do szutrówki i prosto do dwóch dróg dojazdowych.

– Obstawcie drogi dojazdowe. – Jefferson wydał polecenie swoim ludziom. – Musimy otoczyć dom i pozostałe budynki, ale tak, żeby nie sprowokować niepotrzebnej masakry, jasne?

– Tak jest – odpowiedzieliśmy odruchowo.

– Powinnaś tu zostać – zawyrokował dowódca.

– Nie ma mowy – zaprotestowałam.

– Zgadzam się z nim – odezwał się mój mąż.

Zagryzłam wargi, przełykając epitety cisnące mi się na usta.

– Panowie – wycodziłam – powiem to tylko raz. Nie ma, kurwa, mowy, żebym tu siedziała i beczynnienie czekała na rozwój akcji.

Dowódca DIA zerknął na Skulla, który zrezygnowany wzruszył ramionami.

– Tracimy czas. – Ian ledwo nad sobą panował. – Ten skurwiel ma moją córkę!

Skinęliśmy na siebie głowami i po raz ostatni sprawdziliśmy broń. Wsiadłam do gmc ze Skullem i Ianem, po czym ruszyliśmy drogą prowadzącą do rancza Jaxa. Zatrzymaliśmy pojazdy na tyle daleko, żeby nie były widoczne z posiadłości, i osłonięci drzewami podeszliśmy najbliżej, jak się dało. Czekaliśmy na wyraźny sygnał Jeffersona, który z kolei czekał na informacje od swoich ludzi.

– Drogi dojazdowe zabezpieczone – powiedział cicho.

Santo zerknął na wyświetlacz telefonu.

– Bracia zlikwidowali najemników zabezpieczających podwórko – dodał.

Zacisnęłam dłonie na chwycie pistoletu i poczułam tak dobrze znany spokój, który spływał na mnie podczas każdej akcji. Wdech, wydech. Serce zwolniło, a zmysły się wyostrzyły.

– Dobra. Wchodzimy – padł rozkaz.

Pochyleni nisko nad ziemią przemknęliśmy przytuleni do ścian budynku. Wiedzieliśmy, że ojciec spodziewa się mnie i klubowych braci, ale liczyłam, że funkcjonariusze służb go zaskoczą, dając nam cenne sekundy na odbicie Jaxa i Emily.

Konie w stajni rżały głośno, niespokojnie kopiąc w drewniane ściany boksów.

– Czy te głupie zwierzęta muszą tak hałasować? – dobiegło do nas pytanie zadane w warsztacie przez mojego rozwścieżonego ojca.

– Boją się. – Głos Jacksona brzmiał niezbyt przekonująco.

– Jak się za chwilę nie uspokoją, to każę je wystrzelać – groził pułkownik, najwyraźniej nad sobą

nie panując.

– Nie możesz zabić koni – oznajmił mu płacząco cieniutki głosik.

Ian poczerwieniał z gniewu i tylko błyskawiczna reakcja Skulla powstrzymała go przed gwałtownym wtargnięciem do środka. Zerknęłam przez szczelinę w drzwiach i zassałam gwałtownie powietrze.

Mała Emily siedziała na wielkim krześle obrotowym przywiązana do oparcia, a Jax stał niedaleko niej, przy stole, wpatrując się z nienawiścią w mojego ojca, który trzymał go na muszce. Szybko naliczyłam w środku jeszcze pięciu najemników, którzy wyglądali na dość znudzonych.

– Wypuść nas. Na litość boską, nie jesteśmy częścią wojny między tobą a Hope. – Kowboj trzymał się za bok ciała, coś prawdopodobnie mu doskwierało.

Zerknęłam na mężczyzn stojących za mną, którzy niemo ustalali dalsze kroki. Przeskakiwałam między nimi wzrokiem. Kurwa, to wszystko bez sensu. Jeśli oni tam wejdą, pułkownik zabije dziewczynkę i jej ojca. On chciał tam mnie – tylko mnie.

Widziałam rozszerzające się źrenice Santa, gdy zorientował się, co zamierzam. Prędko zanurkowałam pod ramieniem jednego z oficerów CIA i przepchnęłam się przez szparę w drzwiach, słysząc za sobą ciche: „Hope! Kurwa mać!”.

Z rękami w górze i podniesionym czołem weszłam do pomieszczenia. Musiałam za wszelką cenę wydostać stąd Jaxa i jego córkę, a potem niech się dzieje, co chce, byleby ten koszmar się skończył.

– Chciałaś, żebym cię znalazła, więc jestem – odezwałam się pewnym głosem.

– Proszę, proszę. – Cmoknął niemal z dumą. – Czyli jednak masz jaja po ojcu.

Przełknęłam przekleństwo, żeby go bardziej nie drażnić.

– Wypuść Jaxa i dziewczynkę. To sprawa tylko między nami.

Pułkownik roześmiał się głośno.

– Nie ma mowy. Odwołaj swoich motocyklistów, bo jestem pewien, że krążą wokół stajni jak stado wygłodniałych psów.

– Nawet jeśli ich odwołam, nie masz szans wyjść z tego cało. – Pokręciłam głową.

– Odwołaj ludzi, Hope! – ryknął, przystawiając lufę pistoletu do głowy płaczącej coraz głośniej Emily. – A ty się zamknij i przestań beczeć!

– Okej. – Powoli wyjęłam z kieszeni telefon i wybrałam numer do Santa. – Odwołaj swoich ludzi – poprosiłam.

– Co ty wyprawiasz? – warknął do słuchawki, ale rozłączyłam się, zanim powiedział coś więcej.

– Proszę bardzo, zadzwoniłam, odwołałam ich. Co teraz? Zamierzasz dalej terroryzować niewinne dziecko? Naprawdę tak nisko upadłeś?

– Na wojnie nie ma zasad moralnych. Powinnaś to już wiedzieć. – W oczach mojego ojca błyszczało szaleństwo.

– Wy tak serio za kasę pozwolicie mu zabić dziecko? Myślałam, że nawet najemnicy mają jakiś kodeks.

Ludzie pułkownika zerknęli po sobie. W ich lojalności kupionej za grube pieniądze powstała wyrwa.

– Zamknij się! – wrzasnął w moim kierunku ojciec. – Przestań szczuć na mnie moich ludzi!

– Dobrze. – Pokiwałam posłusznie głową, idąc małymi krokami w jego kierunku. – Proszę cię, tato, pozwól mi chociaż wyprowadzić dziewczynkę. Albo niech któryś z twoich ludzi odprowadzi ją do domu, gdzie będzie bezpieczna.

– W co ty grasz, Hope? – wycedził Jax.

Philips zerknął na niego przelotnie.

– Próbuje uratować twoją córkę, idioto – wysyczałam.

Emily płakała jeszcze głośniej.

– Każ jej się zamknąć, nienawidzę beczących bachorów. – Ojciec balansował na granicy obłądu.

– Emi, proszę. – Kucnęłam przy niej. – Malutka, musisz teraz być bardzo dzielna i przez chwilę nie płakać, dobrze? – Otarłam jej policzki, które były mokre od łez.

– Bo-boję się – wyjąkała.

– Wiem, ale wszystko będzie dobrze, tak? – Staralam się uśmiechnąć pocieszająco.

– Zaraz się porzygam. – Ojciec dźgnął mnie lufą pistoletu. – Zabierz dzieciaka i wróć, bo inaczej wiesz, co się stanie, prawda?

Uniosłam wzrok na Jacksona, błagając niemo, żeby mi zaufał. W jego oczach pomimo przerażenia i troski o życie córki błysnęło zrozumienie. W końcu dotarło do niego, że nie jestem tu sama. Ostrożnie rozwiązałam więzy, którymi skrupowane było ciało dziewczynki, i uniosłam ją w ramionach.

– Chodź, słoneczko, zabiorę cię w bezpieczne miejsce – powiedziałam, powoli przesuując się w stronę drzwi, którymi wcześniej tu weszłam.

– Idź z nią – polecił Philips jednemu ze swoich ludzi.

– Tak jest. – Młody mężczyzna skinął głową i do mnie podszedł.

Gdy byłam już w połowie drogi, Emily wygięła się w moich ramionach i zawyla głośno, wyciągając ręce w kierunku Jaxa.

– Tatusiu! Tatusiu, nie zostawiaj mnie samej!

Z trudem utrzymywałam wrywającą się dziewczynkę.

– Emi, proszę!

– Nie! Chcę do taty! – Uderzała mnie po twarzy.

Siła małych rąk zaskoczyła mnie i upadłam na kolana. Gdy tylko Emily dotknęła ziemi, wyrwała się i pełznąc po brudnej podłodze, ruszyła nieporadnie w kierunku ojca.

– Emi! – krzyknęliśmy z Jacksonem w tym samym momencie.

Wszystko wydarzyło się błyskawicznie. Przez drzwi stajni z obu stron wpadli bikerzy, agenci i Santo z Ianem. Jax rzucił się, by nas osłonić, a pułkownik z furią nacisnął spust. Padłam na dziewczynkę, chroniąc ją przed kulami mojego ojca i pozostałych ludzi, którzy otworzyli do niego ogień.

Emily krzyczała wniebogłosy, gdy runęło na nas czyjeś ciało. Otoczyłam ją ciasniej ramionami i zamknęłam oczy, czując, jak ciepła ciecz moczy mi ubranie. Po dłuższej chwili wszystko ucichło. Z niemałym wysiłkiem wysunęłam nas spod ciała i zakryłam oczy dziecku, by nie widziało śladów krwawej jatki, która rozegrała się dookoła.

– Chcę do taty! Do taty! – wołała Emily, drapiąc mnie i wrywając się z mojego uścisku.

Rozejrzałam się i zamarłam, widząc nieruchome ciało Iana leżące tuż obok w kałuży krwi. Jax czołgał się ku nam. Jego koszula coraz szybciej ciemniała od krwi.

– Hope. – Santo dopadł do mnie w momencie, gdy Jackson, ciężko dysząc, wyciągnął ramiona w kierunku dziewczynki i przejął ją ode mnie.

– I-ian – wyjąkałam, padając na kolana przy mężczyźnie, który najwyraźniej osłonił mnie własnym ciałem przed kulą.

Dotknęłam palcami miękkiej skóry na jego szyi. Błagam. Błagam, żyj! Po mojej twarzy spłynęły łzy, gdy nagle pod opuszkami wychwyciłam ledwo wyczuwalny puls.

– Żyje! Szybko! Ian żyje! – krzyknęłam do agentów służb kręcących się po pomieszczeniu.

Zrobiło się jeszcze większe zamieszanie. Santo odciągnął mnie od funkcjonariuszy, którzy na kolanach zaczęli fachowo udzielać kapitanowi pierwszej pomocy.

– Hope – wychrypiał kowboj, nadal tulący do siebie chlipiącą córkę. – Zajmij się moją dziewczynką.

Jego twarz była nienaturalnie biała i pokryta warstewką potu.

– Tatusiu... – Emily wtuliła się w jego ramiona.

– Żabko. – Pogłodził jej policzek. – Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? Masz jeszcze drugiego tatusia.

Mała pokiwała głową.

– Ten drugi tatuś uratował ci życie, malutka.

Emily zerknęła przez ramię na leżącego obok Iana.

– To mój drugi tatuś?

– Tak, kochanie.

Słuchając ich rozmowy, nie mogłam powstrzymać łez. Santo chwycił mnie mocno za rękę, dodając mi otuchy.

– Czy on umrze?

– Wszystko będzie dobrze, ale teraz musisz zaufać Hope i Skullovi. Oni się tobą zajmą. – Jego głos stawał się coraz słabszy.

– Ale ja chcę zostać z tobą – powtarzała uparcie dziewczynka.

– Skarbieńku, kocham cię, ale teraz musisz już iść z Hope. Obiecuj, że będziesz grzeczna. Proszę... – wyszeptał.

Osunął się na ziemię. Santo ruszył do niego z medykami, a ja podbiegłam do zdeorientowanej Emily i wzięwszy ją na ręce, wyszłam z warsztatu. Zatrzymałam się dopiero na ganku ich domu. Usiadłyśmy na schodach.

– Co będzie z moim tatą? – spytała dziewczynka poważnie, pociągając nosem.

– Lekarze wszystkim się zajmą. – Nie miałam odwagi jej zapewniać, że wszystko skończy się dobrze.

– Czy mój tatuś umrze i pójdzie do nieba? – Broda drżała jej niekontrolowanie.

– Nie wiem, skarbie – powiedziałam szczerze. – Miejmy nadzieję, że nie. Że zostanie tutaj z nami.

– Mój wózek został w domu, pomożesz mi go znaleźć? – Chlipnęła.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się z trudem.

Rozdział 21

Dzięki Bogu na lodówce w domu Jaxa odnalazłam telefon do opiekunki Emily. Powiedziałam jej pokrótce, co się wydarzyło, a ona od razu zadeklarowała, że przyjedzie na ranczo. Santo pojawił się chwilę przed jej przyjazdem, żeby sprawdzić, jak sobie radzimy. Z niemałą ulgą oddałam dziecko pod opiekę wykwalifikowanej osoby. Kobieta zapewniła mnie, że zostanie tu z dziewczynką, dopóki wszystko się nie wyjaśni. Podziękowałam jej i po raz ostatni zajrzałam do pokoju, by się upewnić, że Emily śpi wykończona wydarzeniami, których była świadkiem.

Milcząc, wsiadłam do samochodu męża. Bezmyślnie patrzyłam w okno.

– Już po wszystkim. – Uścisnął moją dłoń.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Jeszcze nie.

Westchnęłam ciężko. Czułam ulgę, że podczas strzelaniny kule dosięgły mojego ojca, który zginął na miejscu, lecz strach o Iana, Jaxa i moją mamę ciągnął mnie w niebezpieczne odmęty mojego umysłu. Wiedziałam, że nie mogę teraz popaść w poczucie beznadziei, ale było ono wręcz obezwładniające.

Dzień przeleciał nam jak przez palce. Przesłuchania przez różne służby i wywiad wojskowy, podpisywanie miliona protokołów i niekończące się procedury – to wszystko było wykańczające. Ku mojemu zaskoczeniu pod osłoną nocy zaparkowaliśmy przed klubem.

– Myślałam, że pojedziemy do szpitala – odezwał się, kierując wreszcie wzrok na męża.

– Zamierzasz tam jechać pokryta krwią i brudem? – Uniósł wysoko brwi.

– Ach, no tak. – Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, jak wyglądam.

Wsiadłam z gmc i ruszyłam za Skullem do środka. Gdy tylko przekroczyłam próg, wpadłam w objęcia chudych ramion.

– Hope! Życie! Nic wam nie jest? – Hattie rozplakała się na nasz widok.

– Hattie – szepnęłam, nie czując nic oprócz odrętwienia. – Nic nam nie jest.

Wyswobodziłam się z jej ramion i minawszy Gregory'ego, który patrzył na mnie z widocznym zaniepokojeniem, poszłam prosto do sypialni. Słyszałam, jak Skull coś im tłumaczy, ale nie miałam ochoty w to wnikać. Marzyłam o tym, żeby wziąć prysznic, przebrać się w czyste ciuchy i pojechać do szpitala.

Zamknęłam za sobą drzwi łazienki, zrzuciłam brudne ubrania i weszłam pod strumień gorącej wody, pozwalając, by zaschnięta krew ze mnie spłynęła. Dopiero po chwili, gdy ciało przestało drżeć, dopadły mnie pierwsze uczucia. Wszystko, co trzymałam do tej pory głęboko w sobie, wypłynęło na powierzchnię, odbierając mi dech.

Opadłam na kolana, zanosząc się bezgłośnym szlochem.

– Skarbie... – usłyszałam i trafiłam w szerokie męskie objęcia.

– Nie dam rady. – Rozplakałam się. – Ja już nie zniosę więcej, Santo. To wszystko... To za dużo.

– Damy sobie z tym radę, kochanie. Nie jesteś już sama i nie musisz tego dźwigać w pojedynkę.

– Utulił mnie mocniej i poczułam bijącą od niego siłę.

– Mam wrażenie, że moją głowę ogarnie zaraz jakaś eksplozja.. – Szarpnęłam się za włosy. – Nie mogę oddychać. Nie umiem pozbyć się z umysłu tego bałaganu.

Trzymając mnie w ramionach, pozwolił mi płakać. Dopiero gdy zabrakło mi łez, podniósł mnie, okrył puchatym ręcznikiem i zaprowadził do sypialni. Wyciągnął z szafy moje dresy i ubrał mnie, jakbym była dzieckiem, a potem sam się przebrał.

– Proszę. – Podał mi fiolkę z antydepresantami. – Nie brałaś ich ostatnio, prawda?

Rzeczywiście, nie brałam. Tyle się działo, że najzwyczajniej w świecie o nich zapomniałam. Wyjęłam z opakowania podwójną dawkę, którą mogłam zażywać tylko w takich okolicznościach. Przymknęłam oczy wykończona fizycznie i zdeptana psychicznie.

– Musimy jechać do szpitala – odezwał się cicho.

– Nic z tego – zaprotestował. – W szpitalu jest Gregory i kilku braci. Właśnie przed chwilą tam

pojechali. Jax i Ian nadal są operowani, a twoja mama jest tylko poobijana i w ciągu kilku dni wyjdzie do domu.

– Powinam tam być – spierałam się.

– Skarbie, jest środek nocy. – Popchnął mnie w stronę łóżka. – I tak nikt nie wpuści cię na oddział. To był cholernie długi i trudny dzień. Połóżmy się. Odpocznijmy. Jeśli cokolwiek się zmieni, prezes da nam znać. Pojedziemy tam rano, dobrze?

Pokonana opadłam na łóżko i pozwoliłam okryć się kołdrą. Santo ułożył się obok i przyciągnął mnie do swojego ciepłego ciała.

– Gdybyś nie była taka zmęczona, sprabym ten twój szalony, nieodpowiedzialny, dumny tyłek.

– Jasne... – Ziewnęłam.

– Hope Martinez, jesteś nieprzewidywalną kobietą, która ciągle łąduje się w jakieś kłopoty – burczał.

– Kocham cię – wymruczałam, czując, jak działanie tabletek wciąga mnie w bezpieczne objęcia Morfeusza.

– Ja ciebie też. – Pocałował mnie w skroń.

Obudziłam się, gdy do pokoju wpadały już promienie słońca. Wytatuowane ramiona oplatały moje ciało niczym bluszcz. Zerknęłam z niepokojem na zegarek. Dochodziła dziesiąta rano!

– Santo! – krzyknęłam i zerwałam się na równe nogi.

Zaspany przetrął oczy i spojrzał na mnie spod byka.

– Jest dziesiąta!

– No i? – mruknął wyraźnie niezadowolony, że go obudziłam.

– Jak to „no i”? Mieliśmy z samego rana pojechać do szpitala, pamiętasz?

– Gregory nie dzwonił, więc wszyscy żyją. – Zakrył oczy przedramieniem.

Warknęłam pod nosem i wyciągnęłam z szafy jeansy, sportowy stanik i biały T-shirt. Szybko się przebrałam, zebrałam włosy w kucyk, wsunęłam stopy w converse'y i złapałam za klamkę.

– Zjem śniadanie i jadę. Jeśli nie zejdiesz, to nie będę czekać i wyruszę sama.

Burknął coś niezrozumiałego, gdy zamykałam za sobą drzwi.

Zeszłam do pustej jadalni. Nalałam sobie kubek kawy i chwyciłam kilka tostów leżących pod przykryciem. Jadłam, wyglądając przez okno. Na widok Hattie wygiętej na macie pod dziwnym kątem uśmiechnęłam się pod nosem. Od samego patrzenia na jogę bolało mnie całe ciało.

Skull dołączył do mnie, gdy kończyłam kawę. Nalał sobie kubek gorącego napoju i wypił go niemal duszkiem.

– Nie masz za grosz szacunku do kawy. – Cmoknęłam z dezaprobatą.

– Chodź. – Złapał tost i zarządził: – Jedźmy do tego szpitala.

Pocałowałam go w policzek i biegiem ruszyłam do samochodu. Pomachałam bikerom, którzy grzebali w warsztacie przy motorach.

Mój mąż usiadł za kierownicą, odpalił głośno ryczący silnik i pomknęliśmy w stronę miasteczka. Z niecierpliwością wyczekiwałam końca naszej podróży. Gdy tylko zaparkowaliśmy pod szpitalem, wyskoczyłam z samochodu i pobięgałam na oddział, na którym leżała moja mama. Santo deptał mi po piętach. Na korytarzu spotkałam dwóch klubowych braci, trzymających straż nad poszkodowanymi: siedzieli na krzeselkach i grzebali w telefonach.

– Hej, chłopaki – przywitałam się z nimi.

– Cześć, Hope. Twoja mama leży w sali dwieście trzy. To tam.

Podziękowałam im i prędko udałam się we wskazanym kierunku. Z głośno bijącym sercem uchyliłam drzwi i powoli weszłam do jasnego pomieszczenia. Mama leżała otulona białą pościelą, na której tle jej posiniaczona twarz wyglądała jeszcze gorzej, niż zapamiętałam.

– Mamuś – odezwałam się cicho.

Spojrzała na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Co ty tu robisz?

Zamarłam. Usłyszawszy złość w jej głosie, zapomniałam języka w gębie. Drzwi za mną skrzypnęły i poczułam za plecami dobrze znane męskie ciało.

- Pani Philips, przyjechaliśmy sprawdzić, jak się pani czuje.
- Wyjdz stąd – warknęła w kierunku Skulla.
- Poczekaj na mnie na zewnątrz – poprosiłam.
- Jesteś pewna? – Uścisnął moją dłoń.
- Tak. – Pokiwałam głową.

Czułam, że rozmowa z mamą jednak nie przebiegnie tak, jak bym sobie tego życzyła.

– To jest facet, dla którego postanowiłaś zniszczyć naszą rodzinę? – zapytała, nie kryjąc rozgoryczenia.

– Mamo, czy ty siebie słyszysz? To jest mój mąż, którego cholernie kocham. Tak trudno to zrozumieć?

Prychnęła pod nosem. Kontynuowałam:

– Twój mąż cię pobił i zostawił w lesie na pastwę losu. Porwał niepełnosprawną małą dziewczynkę, a następnie próbował ją zabić. Postrzelił niewinne osoby, które osłoniły nas własnym ciałem. Czy do ciebie nie dociera, że mój ojciec, twój mąż, był szalony i robił potworne rzeczy?!

– Twój ojciec próbował ratować rodzinę. A ty zamiast to zrozumieć, co zrobiłaś? Zabiłaś go. Pozbawiłaś życia własnego ojca! – wykrzyczała mi prosto w twarz.

Poczułam się, jakby mnie w nią uderzyła, a w jej wzroku zobaczyłam wyłącznie żal i nienawiść.

– Boże, jak on ci namieszał w głowie – szepnęłam. – Zmanipulował cię tak, że nie dostrzegasz prawdy, mamo.

– Nie mów do mnie „mamo” – syknęła. – Wszystko przez ciebie. Rozumiesz?! Przez ciebie się to stało. Tylko i wyłącznie przez ciebie!

W pokoju pojawiły się pielęgniarki i stanowczo mnie z niego wyprosiły. Wysłam na korytarz odprowadzana głośnymi epitetami posyłanymi przez rozgniewaną matkę. Santo próbował utulić mnie w ramionach, ale pokręciłam głową. Nie mogłam się teraz rozkleić.

– Wiesz, gdzie leżą Jax i Ian? – zapytałam.

– Pewnie na intensywnej terapii.

– Nie wiesz?

– Gregory’emu nic nie chcą powiedzieć, bo nie jest rodziną – westchnął.

To dlatego do nas nie zadzwonił, pomyślałam. Ruszyłam korytarzem i zatrzymałam się dopiero przed drzwiami prowadzącymi na oddział. Gregory podniósł się z krzeselka, gdy nas zobaczył.

– Wiesz, co z nimi?

– Nie mam pojęcia – mruknął.

– Kurwa. – Nienawidziłam takich sytuacji. – Musi być jakiś sposób, żeby uzyskać informacje! Prezes pogładził się po brodzie, myśląc intensywnie.

– Dajcie mi chwilę.

Odszedł na bok z telefonem przy uchu. Po powrocie ponownie opadł na krzeselko, wyglądając na wykończonego.

– No i? – Przeszłowałam z nogi na nogę.

– No i musisz na chwilę klapnąć, mała. Trzeba trochę poczekać.

Jęknęłam z bezsilności. Nie chciałam siadać. Musiałam wiedzieć, jak się czują osoby, którym zawdzięczałam życie.

I rzeczywiście, po krótkim oczekiwaniu podszedł do nas szeryf.

– Czego dokładnie potrzebujesz, Gregory?

– Informacji o rannych, którzy trafili tu wczoraj po strzelaninie na ranchu Sundersa.

– Hm... – Szpakowaty mężczyzna podszedł do interkomu i nacisnął przycisk.

Po niedługim czasie drzwi się uchyliły i ku mojemu zaskoczeniu szeryf został wpuszczony do środka.

– Spokojnie. – Santo przytrzymał moje podrygujące kolana.

– Nie pomagasz – szepnęłam przez ściśnięte gardło.

Minuty ciągnęły się niemiłosiernie, gdy wpatrując się w zamknięte drzwi, czekałam na powrót mężczyzny. W końcu się otworzyły i zza nich wyłonili się szef policji oraz lekarz. Podeszli do nas. Szeryf

kiwnął jedynie głową i wyszedł, natomiast lekarz pozostał, spoglądając na nas poważnie.

– Rozumiem, że nie są państwo z rodziny ani pana Doye'a, ani pana Sundersa?

– Jesteśmy przyjaciółmi. – Wstałam. – Ani Jax, ani Ian nie mają żadnej rodziny, panie doktorze.

– Hm... Stan pana Doye'a nadal jest krytyczny, ale udało nam się go ustabilizować – powiedział, zerkając do trzymanej przed sobą teczki. – Niestety w przypadku pana Sundersa nie mam dobrych wieści.

Zaczęło mi szumieć w uszach.

– To znaczy? – wyszeptałam zdrętwiałymi wargami.

– Pan Sunders przeszedł bardzo skomplikowaną operację i niestety, mimo ponadgodzinnej reanimacji, zmarł dzisiaj nad ranem – odpowiedział poważnym tonem.

Nogi się pode mną ugięły i padłabym na ziemię, gdyby nie Santo i Gregory, którzy w porę mnie złapali.

– Dziękujemy panu za informację, doktorze. – Głos Gregory'ego docierał do mnie, jakbym była pod wodą.

– Myślę, że waszej przyjaciółce potrzebna będzie pomoc – dodał lekarz.

Uniosłam wzrok na męża, próbując złapać ostrość, ale pochłonęła mnie ciemność.

Epilog

Od śmierci Jaxa minął miesiąc. Wróciłam do swojego domu, gdzie razem z Hattie próbowałyśmy na nowo poukładać sobie życie. Ku mojemu zaskoczeniu bez najmniejszych oporów zgodziła się zamieszkać pod jednym dachem z Santem, a on obiecał, że nie będzie jej już dokuczał tak jak kiedyś.

Codzienna rutyna, zajęcia z uczestniczkami kursów samoobrony, terapia u doktor Ziny i lekarstwa powoli pozwoliły mi znowu zobaczyć świat pełen barw, pozbawiony ciemnych odcieni, które niosła ze sobą depresja.

Pod domem zatrzymał się samochód. Ze środka wysiadł pułkownik Evans z żoną, a z tylnego siedzenia z niemałym trudem wy dostał się Ian. Patrząc przez okno, uśmiechnęłam się na ich widok, a jeszcze szerzej, gdy zobaczyłam, jak Everly wyciąga z bagażnika wózek inwalidzki.

– Emily! – wykrzyknęłam, widząc uśmiechniętą dziewczynkę. Wybiegłam na zewnątrz, a ona właśnie podjeżdżała w stronę domu.

– Cześć, Hope. – Wyciągnęła do mnie chudą rączkę.

Rocket wypadł za mną z domu, szczekając i skacząc dookoła nowo przybyłych jak szalony.

– Mogę się z nim pobawić? – zapiszczała dziewczynka z radości, gdy polizał jej rączkę.

– Jasne.

– Chodź, Emi, pomożemy ci pojechać za dom – Everly i pułkownik Evans uśmiechnęli się do dziecka i minęli mnie, pchając wózek w kierunku ogrodu.

– Świetnie wyglądasz. – Ian podszedł do mnie, opierając się na kulach.

– Ty też wyglądasz dużo lepiej, niż kiedy widziałam cię ostatnio.

– Nadal czuję się jak gówno, ale przynajmniej podcieram się samodzielnie. – Puścił do mnie oko.

– Panie kapitanie, szczerze gratuluję tych wiekopomnych osiągnięć. – Staralam się zachować powagę, jednak oboje polegliśmy na tym polu, wybuchając śmiechem.

– Ej, Doye, trzymaj łapska z daleka od mojej żony – krzyknął Santo, stając na werandzie.

– Nie jestem zainteresowany. – Ian pokazał mu środkowy palec.

Skull zszedł po schodkach i stanął naprzeciwko kapitana. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Po mniej więcej minucie ich kamienne twarze się rozjaśniły i zrozumiałam, że mnie wkręcąją.

– Dranie! – podsumowałam ich poczynania.

– Aleś ty naiwna – rzucił do mnie kapitan, drocząc się jak młokos.

– Dobrze cię widzieć w lepszej kondycji. – Skull klepnął go w ramię. – Wejdiesz do środka czy mam cię wnieść po schodach?

– Bujaj się, durniu.

Ich przekomarzanie się trwało w najlepsze, nawet kiedy zmierzali w kierunku ogrodu, z którego dobiegały radosne piski dziewczynki.

Ian opadł ciężko na ratanowe krzesło. Nie spuszczał wzroku ze swojej odnalezionej córeczki.

– Jak ona się trzyma? – zapytałam, kiwając podbródkiem w kierunku roześmianego dziecka.

– Na ogół nieźle. Ale nocami nadal woła Jaxa i budzi się z krzykiem, wspominając strzelaninę.

– Z czasem wspomnienia powinny się zatrzeć.

– Everly też tak mówi. – Pokiwał głową. – Ona i jej mąż stali się dla nas rodziną. Ja zyskałem przyjaciół, a Emily dziadków. Tak ich nazywa.

– Podejrzewam, że pułkownik oszalał na jej punkcie.

– Oboje oszaleliśmy, taka prawda! – Everly Evans przebiegła obok nas i rzuciła piłeczkę, za którą puścił się migiem Rocket, wzbudzając w dziewczynce jeszcze większą radość.

– Chyba muszę sprawić nam psa. Ona kocha wszystkie czworonogi.

– Chętnie pomogę wybrać dla was odpowiednią rasę – odezwała się cicho Hattie, stojąc na ostatnim schodku werandy.

Doye przeniósł na nią oczy i otaksował jej postać z góry na dół. Blondynka spiekła raka, czując na sobie jego wzrok, opuściła głowę i utkwiała wzrok w swoich butach.

– Jezu, a ta dalej swoje – burknął Santo.

Trzepnęłam go w potylicę.

– Ani się waż komentować – szepnęłam. – To nie nasza sprawa.

Prychnął pod nosem, ale na szczęście zatrzymał dla siebie to, co miał ochotę powiedzieć na temat zachowania mojej przyjaciółki.

Usiadłam na ławeczce, oparłam głowę na jego silnym ramieniu i z uśmiechem obserwowałam rodziców Sary, którzy jak zaczarowani bawili się z roześmianą dziewczynką. Zerknęłam na Iana i zauważyłam, że uparcie wodzi wzrokiem za Hattie. Zmieniłam więc perspektywę i zapatrzyłam się na pędzące po niebie białe obłoki.

– Zamyśliłeś się – wymruczał Santo, nachylając się moim kierunku.

– Przypomniał mi się ostatni sen z Sarą – powiedziałam cicho. – Miała rację. Wszystko się w końcu ułożyło. Tylko jedna rzecz wciąż mi się nie zgadza. – Popatrzyłam na niego poważnie.

Zmarszczył brwi w oczekiwaniu na moje słowa.

– Gdy znalazłeś mnie wiele miesięcy temu, powiedziałeś, że będziesz moim koszmarem na białym koniu. Kłamałeś.

– Kłamałem?

– Tak. Jesteś moim aniołem, Santo. Uratowałeś mnie.

– Skarbie... – Pochylił się i delikatnie mnie pocałował. – Ja zawsze dotrzymuję danego słowa.

KONIEC

Słowo od autorki

Kochani, depresja to podstępna choroba, która kawałek po kawałku odbiera człowiekowi wszystko. Bądźcie czujni i uważnie przyglądajcie się swoim najbliższym. Rozdrażnienie, apatia, brak chęci do życia, zmienność nastroju to tylko wierzchołek góry lodowej. Osoba cierpiąca na depresję sama może nie zdawać sobie z tego sprawy, a nieleczenie tego schorzenia może skończyć się tragicznie!

Bądźcie uważni na zachowania swoich bliskich i nie bójcie się zaoferować pomocy, gdy zauważycie niepokojące symptomy.

Playlista

It's Alright – Cecilia Castleman

House Of The Dragon – Ramin Djawadi

Non, je ne regrette rien – Edith Piaf

Bloody Mary – Lady Gaga

Don't Worry Be Happy – Bobby McFerrin

Zima – Antonio Vivaldi

Nothing Else Matters – Apocalyptica

Goo Goo Muck – The Cramps

Hot Knife – Fiona Apple

Viking Death March – Billy Talent

The End...? – Danny Elfman, Chris Bacon

365 Days – EMO, Marissa

Line Dance – The Hot Billys

When The Sun Goes Down – Arctic Monkeys

Mardy Bum – Arctic Monkeys

Another Love – Tom Odell

Podziękowania

Dziękuję Wydawnictwu Niegrzeczne Książki za wspaniałą wspólną trzyletnią przygodę. Pomogliście mi rozwinąć skrzydła i uwierzyć, że potrafię pisać historie, które na długo zapadają w pamięć. Nie mówmy jeszcze ostatniego słowa. Życie pisze najlepsze i najbardziej zaskakujące scenariusze.

Dziękuję mojej wydawczyni Agnieszce Nowak za wsparcie, profesjonalizm i przesympatyczną współpracę <3

Dziękuję moim cudownym Czytelniczkom i Czytelnikom. Jesteście najlepsi! Każde Wasze słowo, każda recenzja, każda chwila spędzona przez Was z moją książką są dla mnie najlepszym podziękowaniem za pisarską pracę.

Dziękuję moim wspaniałym koleżankom po piórze za nieustające wsparcie, rozmowy i ogrom zrozumienia, gdy często marudzę :-). Katarzyno Bester, Emilio Szelest, Ewelino Dobosz, Gabrielo L. Orione, Justyno Chrobak, Anno Langner, Adelino Tulińska – coś się kończy, żeby coś mogło się zacząć, prawda? Paulino Jurga – love U za każdą rozmowę, za wsparcie i za wszystko inne <3 Agnieszko Lingas-Łoniewska, jestem Ci dozgonnie wdzięczna za wszystkie dobre rady <3

Dziękuję Elizie Pietrowskiej, Ani Traczyk i Kindze Godurowskiej, które na bieżąco czytały o losach Hope i jej przyjaciół.

Niskie pokłony składam mojemu bratu Grzegorzowi Traczykowi. Chciałeś Gregory'ego – proszę bardzo.

Dziękuję moim rodzicom za nieustający doping. Dzięki Waszej wierze we mnie nabieram wiatru w żagle.

Dziękuję moim dzieciom za to, że są niezwykle wyrozumiałe, zwłaszcza gdy gram w galianego z deadline'em, którego oddech czuję na plecach.

Dziękuję mojej Babci Kasi, której wsparcie czuję każdego dnia. Wiem, że patrzysz na mnie z góry i pomagasz mi odnaleźć drogę, gdy czasem się pogubię.

Na końcu pragnę podziękować mojemu mężowi za wsparcie, miłość i troskę, za to, że jest moją opoką i najlepszym przyjacielem. Kochanie, jesteś moim numerem jeden <3

PS Pozdrawiam moje koleżanki, z którymi pracowałam przez ostatnie półtora roku w Ośrodku. Praca z Wami to była sama przyjemność, a nasze poranne i popołudniowe „odprawy” (oraz historie podczas nich zasłyszane ;) na zawsze zapiszą się w mojej pamięci. Obiecuję wpadać na kawę. Love U, Larwy :D

Cieszę się, że dotrwałyście do tego momentu. W moim życiu sporo się teraz zmienia, ale obiecuję, że jeszcze niejedną historię mojego autorstwa dostaniecie w swoje łapki!

Ściskam

M.